

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

~~1405~~ 366

MATERJAŁ DO SPRAWY REFORMY SZKOLNEJ

341 103.051

I-szy OGÓLNOKRAJOWY ZJAZD PRZEDSTAWICIELI ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH

ZWOŁANY W WARSZAWIE
W DN. 9 i 10 KWIETNIA 1927 R.

XVIII

PRZEZ

ZJEDNOCZENIE ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH
W POLSCE

PEŁNE SPRAWOZDANIE

NAKŁADEM „ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH W POLSCE”
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 28 m. 3.

1927



~~148~~ 366
MATERJAŁ DO SPRAWY REFORMY SZKOLNEJ

SM 103.051
I-szy OGÓLNOKRAJOWY
ZJAZD PRZEDSTAWICIELI
ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH

ZWOŁANY W WARSZAWIE
W DN. 9 i 10 KWIETNIA 1927 R.

PRZEZ

XVIII
ZJEDNOCZENIE ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH
W POLSCE

PEŁNE SPRAWOZDANIE

NAKŁADEM „ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH W POLSCE”
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 28 m. 3.

1 9 2 7

I-szy OGÓLNOKRAJOWY ZJAZD PRZEDSTAWICIELI ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH

ZWOŁANY W WARSZAWIE
W DN. 9 i 10 KWIETNIA 1927 R.

P R Z E Z

ZJEDNOCZENIE ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH
W POLSCE

PEŁNE SPRAWOZDANIE

*N/408 Książki inwentarna
biblioteczna*

*Biblioteka
Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego
nr Książki bibliot. 366*

NAKŁADEM „ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH W POLSCE”
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 28 m. 3.

1 9 2 7

373:37

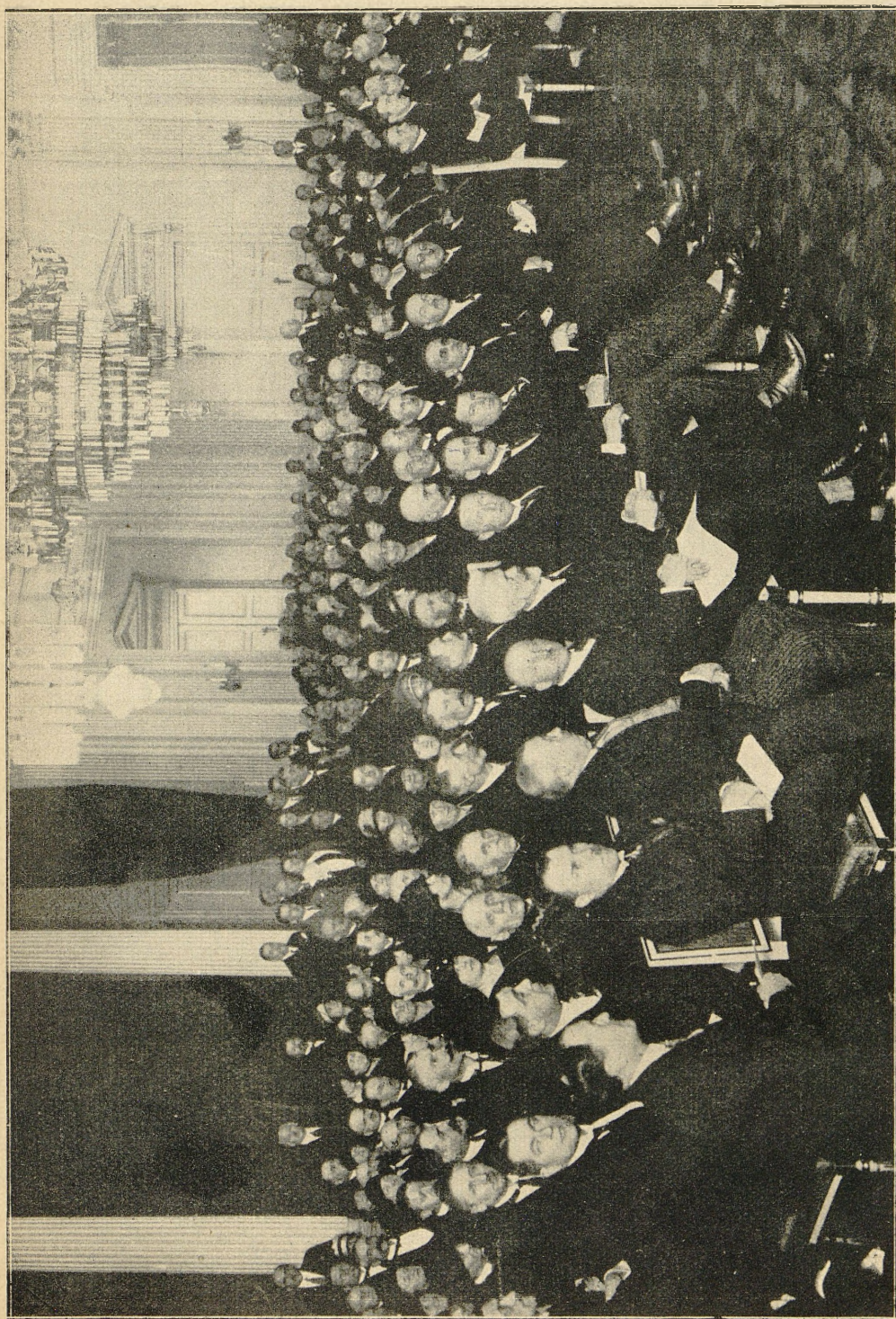


DRUKARNIA
ST. NIEMIRY SYN i S-ka
Pod zarz. Józefa Puchalskiego
WARSZAWA, PL. NAPOLEONA 4
TELEFON 76-40

32863 / 2

80000

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



I-szy Ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich w Warszawie 9 i 10/IV 1927 r.

Już przy opracowywaniu statutu „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich”, a następnie w całym pierwszym okresie jego rozwoju braną była pilnie pod uwagę sprawa możliwości urządzania od czasu do czasu czy to okręgowych, czy ogólnokrajowych Zjazdów Rodzicielskich. Widziano w nich poważny środek wymiany myśli w ważniejszych sprawach aktualnych, drogę do nawiązania i utrzymania nici wspólnego czucia i porozumienia tak między poszczególnymi Zrzeszeniami Rodzicielskimi, istniejącymi w różnych dzielnicach kraju, jak i między ogółem rodziców, a władzami organizacji centralnej, zbiorowy wreszcie wyraz woli ogółu, mogący być skutecznie wykorzystanym przy realizacji słusznych dążeń i postulatów danego środowiska.

Mając za sobą zasadnicze statutowe uprawnienia, Zarząd „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich” daną właśnie chwilę uznał po głębszem zastanowieniu za odpowiednią do urzędzenia pierwszego ogólnokrajowego Zjazdu. Bo chociaż młoda organizacja „Zjednoczenia” zbyt gęstą siecią swych stowarzyszonych Zrzeszeń nie zdołała jeszcze ogarnąć kraju całego, to właśnie okoliczność Zjazdu pod tym względem w rozwoju instytucji wydatną odegrać mogła rolę, pewne zaś ważne zagadnienia życia współczesnego, blisko dotyczące rodziców, już dziś pilno domagały się zbiorowego rozważenia, skryształowania i uzgodnienia poglądów oraz zajęcia przez zainteresowane ośrodki zasadniczego stanowiska.

Wśród tych zagadnień na pierwszy plan wysunęła się w ostatnim czasie zamierzona przez rząd głęboko sięgająca reforma ustroju szkolnego.

Aczkolwiek w wielu dzielnicach i okolicach kraju odbyły się w tym przedmiocie liczne wiece, protestujące przeciwko radykalnemu i szybkiemu potraktowaniu reformy, to słusznie należało przypuszczać, że nie mogą one mieć dla czynników miarodajnych tego znaczenia, co poważny ogólnokrajowy apolityczny Zjazd rodziców, będący nie krzykliwym gestem wiecowym, nie fajewerkową manifestacją, ale terenem pogłębionego zastanowienia się nad sprawą w gronie poważnych przedstawicieli najwięcej nią zainteresowanych i powołanych do wypowiedzenia się ośrodków społecznych, których głos za istotny głos społeczeństwa słusznie poczytany być winien.

Uchwała Zarządu „Zjednoczenia”, dotycząca zwołania Zjazdu w Warszawie, zapadła w dniu 11-tym stycznia r. b. Początkowo, chcąc zapewnić Zjazdowi większe szanse powodzenia, myślano go urządzić wspólnie z pokrewnymi i zainteresowanymi organizacjami, mającymi swoje Oddziały lub Koła na prowincji, takimi, jak T-wo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.), Koła Przełożonych, Wydział Wychowawczy Stowarzyszenia Ziemianek, Sekcja Opieki nad Młodzieżą Narodowej Organizacji Kobiet i t. p. Zwrócono się najprzód do Zarządu Głównego T. N. S. W., ten jednak odpowiedział, że aczkolwiek pewną techniczną pomocą, mianowicie zebraniem przez swoje Koła prowincjonalne informacji o istnieniu miejscowych Zrzeszeń Rodzicielskich, służyć „Zjednoczeniu” może, to dalej idącą swą współpracę w organizacji Zjazdu uważa za niewskazaną raz dlatego, że urządza w tymże samym czasie własne Walne Zgromadzenie członków z głównym tematem reformy szkolnej, podrugie dlatego, że, jego zdaniem, decyzje Zjazdu rodziców w sprawie reformy będą miały większą wagę, o ile zapadać będą samoistnie, bez udziału organizacji nauczycielskich, mogących być posądzonemi o to, że działają tu, — zwłaszcza gdy chodzi o skasowanie 1-szych trzech klas gimnazjum, — jako strona zainteresowana.

Argumentom tym nie można było odmówić słuszności. W związku też z odpowiedzią T. N. S. W. Zarząd „Zjednoczenia” wkrótce potem postanowił nie zwracać się o współudział do innych organizacji, ale pokusić się o samodzielne urządzenie Zjazdu. W sprawach jedynie informacji o Kołach

Rodzicielskich zwrócono się do Zarządu Głównego T.N.S.W., który też w tym przedmiocie rozesłał do swoich Kół okólnik, przesłany później w odpisie do wiadomości władzom „Zjednoczenia”. Redakcja jego nie wydała się Zarządowi tegoż zbyt szczęśliwą, nic już jednak na to poradzić nie było można. Jeżeli chodzi o stronę rzeczową informacyjną, to dzięki okólnikowi temu Zarząd Z. Z. R. uzyskał wiele cennych wiadomości o istnieniu Kół Rodzicielskich przy szkołach, które to wiadomości pozwoliły mu na większe spopularyzowanie Zjazdu.

Wziąwszy na własną wyłącznie odpowiedzialność zorganizowanie tak dużego i trudnego przedsięwzięcia, jak pierwszy Zjazd Zrzeszeń Rodzicielskich z całego kraju, Zarząd „Zjednoczenia” przystąpił energicznie do pracy. Na posiedzeniu, odbytem w dn. 2 marca r. b. z udziałem szerszego grona zaproszonych członków Zrzeszeń stowarzyszonych, wyłoniono Komitet Organizacyjny Zjazdu, na czele którego stanął jego niezachwiany zwolennik, wierzący niezłomnie w powodzenie przedsięwzięcia, członek Zarządu Z. Z. R., inż. Kazimierz Falkowski. Komitet podzielono na 4 komisje: finansowo-kancelaryjną, prasowo-propagandową, towarzysko-gospodarczą i dworcowo-mieszkaniową. Komisje, zbierając się kolejno codziennie przez z górą miesiąc w lokalu, łaskawie na ten cel użyczonym przez inż. Ignacego Świętochowskiego, zajęły się korespondencją zjazdową, zawiadomieniami w prasie, opracowaniem tekstu druków, przygotowaniem plakatów, znalezieniem lokalu na Zjazd i mieszkań dla przyjezdnych uczestników, zorganizowaniem aparatu technicznego, urządzeniem wspólnej wieczerzy, dyżurów na dworcach, uzyskaniem zniżek kolejowych, wyszukaniem stenografistów i maszynistek i t. p. Całość prac Komitetu obejmował wraz z p. Falkowskim Zarząd „Zjednoczenia”. Rozesłano najprzód okólniki wstępne, zapowiadające Zjazd, do warszawskich i prowincjonalnych Zrzeszeń stowarzyszonych, z niestowarzyszonych zaś do wszystkich tych, które po rozesłaniu im w grudniu r. z. materiałów „Zjednoczenia” na przesылkę tę zareagowały oraz do tych, których istnienie stało się „Zjednoczeniu” napewno wiadomem dzięki uzyskaniu informacji od T. N. S. W. O wybieganiu więc specjalnych Zrzeszeń czy osób, jako uczestników

Zjazdu, które insynuowały niektóre nieprzychylnie Zjazdowi dzienniki, mowy być nie mogło.

Do wszystkich Zrzeszeń, które zapowiedzią Zjazdu się zainteresowały, wysłany został pod datą 24 marca okólnik drukowany (Nr. 282), podający już ścisłą datę, miejsce i ogólny program Zjazdu oraz wszelkie dotyczące go informacje. Wyznaczono w nim Zjazd na 9 i 10 kwietnia 1927 r. w wielkiej sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie. Do okólnika dołączone były formularze: 1) „Karty zgłoszenia” na Zjazd z oznaczonym miejscem na nazwiska delegatów, na zgłoszenie udziału w wieczery, zapotrzebowanie mieszkania i t. p., którą to kartę Zarządy Kół Rodzicielskich winny były niezwłocznie wypełnić i w dołączonej kopercie zwrócić Zarządowi „Zjednoczenia”; 2) karty wstępu, połączonej z tekstem osobistego imiennego upoważnienia do uczestnictwa w Zjeździe, które również winny były być wypełnione przez Zarząd miejscowego Zrzeszenia. Ten tryb postępowania przyjęto dlatego, aby Zjazd uczynić nie sztucznie sfabrykowanym tworem, nie luźnym tłumem, zebrany z ulicy, ale poważnem zgromadzeniem swobodnie wybranych mężów zaufania poszczególnych Zrzeszeń Rodzicielskich. Jeżeli pomimo to niektóre organy prasy dopatrywały się stronnictwość w urzędzeniu Zjazdu, to już nad temi zarzutami musiały władze „Zjednoczenia” przejść do porządku dziennego.

Znalazłszy odpowiednich prelegentów i zrobiwszy wszystko, co było w jego mocy, dla należytego przygotowania Zjazdu, Komitet Organizacyjny zajął się ostatnimi technicznymi czynnościami — wydrukował i rozesłał karty wstępu dla gości, u najwybitniejszych z nich z p. Ministrem Oświecenia na czele będąc osobiście, przygotował szczegółowe programy Zjazdu, tablice informacyjne przy wejściu na salę, zajął się wreszcie urządzeniem obszernego lokalu, wysoce po obywatelsku zaofiarowanego Komitetowi na cały czas trwania Zjazdu przez Zarząd Resursy Obywatelskiej.

Bardzo licznie napływające wypełnione „karty zgłoszenia” już na kilka dni naprzód upewniły organizatorów, iż Zjazd będzie liczny i obesłany przez wszystkie dzielnice Polski.

Od godziny wpół do czwartej popołudniu w sobotę dn. 9 kwietnia Komitet Organizacyjny, zebrany w komplecie u wej-

ścia do sali, przyjmuje już uczestników Zjazdu przy szeregu stolików, zaopatrzonych tablicami poszczególnych województw. Tu delegaci przedstawiają upoważnienia swoich Zarządów, zapisują się na odpowiednią listę obecności, otrzymują porządek dzienny obrad, bilety na wieczerzę i zniżki kolejowe na drogę powrotną. Przy specjalnym stoliku obok stołu prezydjalnego specjalna komisja przyjmuje wnioski na piśmie, jakiegoż delegaci chcieli złożyć do prezydium Zjazdu. W sąsiedniej salce pomieszczono biuro prasowe Zjazdu, pracujące pod kierownictwem p. Z. Zaleskiej i p. Z. Tarnowskiego. Stoliki z drukami i wydawnictwami „Zjednoczenia” dopełniają całości.

W ciągu godziny wielka sala Resursy zapełniła się doszczętnie, tak że pomimo dostawienia znacznej ilości krzeseł wiele osób, później przybyłych, miejsc siedzących już nie znalazło.

Szczegółowa statystyka uczestników Zjazdu, sporządzona na zasadzie list obecności i odcinków z upoważnieniami, oderwanych od różowych kart wstępu dla przedstawicieli Zrzeszeń, wykazała w końcowym zestawieniu następujące cyfry:

	Miejsco- wości	Zrzeszenia reprezentowane	Ilość przedstawicieli
Miasto Warszawa	1	44	135
Województwo Warszawskie	8	13	24
„ Kieleckie	6	14	27
„ Lubelskie	2	14	7
„ Łódzkie	2	3	3
„ Białostockie	2	5	6
„ Poleskie	4	4	8
„ Wileńskie	2	18	10
„ Wołyńskie	6	6	9
„ Krakowskie	9	18	27
„ Lwowskie, Stanisławow- skie i Tarnopolakie	1	46	1
„ Pomorskie	1	2	3
„ Poznańskie	5	8	10
„ Śląskie	4	9	9
	53	204	279

Cyfrą ostatnią nie jest objęte przeszło 25 osób, członków władz „Zjednoczenia” i Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, które na listę obecności się nie zapisały. Ogółem więc

ilość przedstawicieli Zrzeszeń wyraża się cyfrą przeszło 300 osób, reprezentujących 204 Koła Rodzicielskie, z miejscowości tak nawet oddalonych od Warszawy, jak Lwów, Kraków, Zakopane, Żywiec, Katowice, Królewska Huta, Poznań, Września, Żnin, Toruń, Białystok, Grodno, Wilno, Nieśwież, Sarny, Równe, Ostróg, Krzemieniec i w. in.

Jako gości (karty wstępu białe), zapisało się na listę obecności 77 osób. Licząc tu pewien procent na tych, co, jak stwierdzono, weszli na salę tylko za kartami, bez zapisania się na listę, można bez większego błędu przyjąć ilość gości na z górą 100. W liczbie gości ze sfer rządowych, sejmowych, miejskich i t. p. byli obecni na Zjeździe: p. wizytator dr. Wacław Jezierski, który przybył w imieniu Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Wojewoda warszawski Władysław Sołtan, p. Kazimierz Zbierski (Wydział Programowy Ministerstwa W. R. i O. P.), p. Józef Stypiński (Departament Szkół Powszechnych), p. wizytator Tadeusz Łazowski, p.p. Edward Warchoń i dr. Karol Mitkiewicz (Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego), sen. Maciej Glogier, pos. Stefan Sołtyk, prezes Komisji Oświatowej Sejmu, pos. Jan Kornecki, pos. Marja Holder-Eggerowa; pp. Jan Turowicz, Naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy, p. Franciszek Niemiec, inspektor szkolny tegoż Wydziału i w. in.

Z organizacji społecznych, oświatowych i wychowawczych miały licznych reprezentantów Koła Dyrektorów Szkół Prywatnych Męskich i Żeńskich, Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół Państwowych, Koło Księży Prefektów, T-wo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Polska Macierz Szkolna, Rada Opieki Moralnej nad Młodzieżą przy Magistracie m. st. Warszawy, Liga Obrony Moralności Publicznej, Stowarzyszenie Ziemianek, Narodowa Organizacja Kobiet, Katolicki Związek Polek i in.

Ogólną ilość uczestników Zjazdu, jak widać z wyżej przytoczonego zestawienia, liczyć należy na z górą 400 osób.

Porządek dzienny Zjazdu ustalono, jak następuje:

Sobota 9 kwietnia, godz. 4 popołudniu.

1-sze posiedzenie plenarne. Zagajenie Zjazdu przez prezesa Zarządu „Zjednoczenia”. Wybór Prezydium Zjazdu.

Sprawa projektowanej reformy ustroju szkolnego i programów szkolnych.

1) Referat p. Józefa Janoty Bzowskiego p.t. „Problemata jednolitej szkoły na tle prądów doby obecnej“.

2) Referat dyr. pos. Henryka Lipskiego p. t. „Projektowana reforma ustroju szkolnego z punktu widzenia zadań szkoły średniej“.

3) Referat p. Izy Moszczeńskiej-Rzepeckiej p.t. „Dezyderaty, dotyczące programu nauki w szkole średniej“.

Dyskusja i rezolucje.

Godz. 10 wieczór. Wspólna wieczerza w salach Resursy Obywatelskiej.

Niedziela 10 kwietnia, godz. 9 rano. Msza św. w kaplicy szkolnej Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego.

Godz. 10 rano do 2-iej popołudniu. II-gie posiedzenie plenarne.

Sprawa fizycznego wychowania młodzieży. Referat mec. Stefana Kozłowskiego p. t. „Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej“. Dyskusja i wnioski.

Sprawa moralnego wychowania młodzieży. Referat dyr. Kazimierza Kulwiecia p. t. „Dzisiejsze zagadnienia wychowawcze“. Dyskusja i wnioski.

Godz. 4 popołudniu. III-cie posiedzenie plenarne. Sprawy organizacyjne Zrzeszeń Rodzicielskich. Wolne wnioski. Zakończenie Zjazdu.

Wbrew przyjętemu zwyczajowi, reprezentacyjnych powitań Zjazdu ze względu na obszerny porządek dzienny nie postanowiono w programie.

I-sze Posiedzenie Plenarne.

Około godziny 5-tej popołudniu zagał Zjazd w otoczeniu prezesa Rady „Zjednoczenia” p. Leona Manteuffla oraz członków Zarządu, pp. inż. Kazimierza Falkowskiego i Gustawa Markowskiego, prezes Zarządu „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich”, p. Józef Janota Bzowski w słowach następujących:

Zagajenie prez. J. Janoty Bzowskiego.

Imieniem władz „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce” mam zaszczyt otworzyć I-szy ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich, istniejących przy polskich szkołach średnich, witając najserdeczniej tak Szanownych naszych Gości, przedstawicieli władz i pokrewnych organizacji, jak i przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich. Ce-

nimy sobie zwłaszcza wysoko trud tych, którzy czy to w charakterze reprezentantów centrali okręgowych Zrzeszeń Rodzicielskich, czy pojedynczych ośrodków raczyli z dalszych okolic kraju na nasze zaproszenie do Warszawy przyjechać.

Doniedawna „Zjednoczenie” nasze rozwijało swoją działalność przeważnie na terenie stolicy, umacniając swoje stanowisko w rodzinie pokrewnych i zainteresowanych organizacji, urabiając swój stosunek do szkoły i władz oświatowych, z którymi na drodze realizacji swych postulatów nieustannie się spotyka, skrzepiając swoje młode siły w pracy organizacyjnej, ideowej i rzeczowej wśród miejscowych Zrzeszeń Rodzicielskich. Jednocześnie „Zjednoczenie” krystalizowało swą fizjognomję ideową, wypracowywało metody działania, urabiało sobie wewnątrznie opinię w aktualnych zagadnieniach bieżących, zajmowało, — gdy tego zasła potrzeba, — w stosunku do niektórych z tych zagadnień stanowisko nazewnątr, opracowywało wreszcie i wydawało pewne materiały, mające znaczenie organizacyjne, rzeczowe i propagandowe,

Dopiero z końcem roku ubiegłego po założeniu mocniejszych podwalin organizacyjnych i wydaniu drukiem pierwszego sprawozdania za dotychczasowy okres działalności instytucji, — Zarząd „Zjednoczenia” postanowił wyjść szerzej ze swą pracą nazewnątr. Podzielił się mianowicie swym dotychczasowym dorobkiem ze wszystkimi Zrzeszeniami Rodzicielskimi przy polskich szkołach średnich w kraju, przesławszy im przy pośrednictwie Dyrekcji Gimnazjów wraz z niezbędnymi informacjami statuty i większość wydanych przez się materiałów. Ta droga — użycia pośrednictwa szkół, wydała nam się wskazaną nie tylko ze względów praktycznych, ale i z pobudek lojalności względem szkoły, poza plecami której nie chcieliśmy naszej akcji prowadzić.

Krok rozesłania wydawnictw „Zjednoczenia”, — jeżeli chodzi o danie znać o sobie oraz o nawiązanie nici porozumienia z szerokimi sferami organizacji rodzicielskich w kraju, — okazał się słusznym i celowym. W związku z dokonaną przesyłką Zarząd „Zjednoczenia” otrzymał wiele niezmiernie interesujących odpowiedzi od Dyrekcji Szkół i Zarządów Zrzeszeń Rodzicielskich w całym kraju. Zrzeszenia te nie tylko

żywo zainteresowały się celami i działalnością „Zjednoczenia”, nie tylko nadsyłają wyrazy uznania dla podjętej przez nie pracy i przewodniej jej myśli, czyniąc sprawy „Zjednoczenia” przedmiotem głębszych rozważań w łonie swych organów i władz, ale w wielu wypadkach zgłaszają od razu akces do naszej ogólnokrajowej centrali, stwierdzając tem samem fakt, iż dążenie do skoordynowania rozproszonych dotychczas sił rodzicielskich do wspólnej planowej pracy jest ideą słuszną, sprawą, życiowo dojrzałą, w stosunkach doby obecnej znajdującą tem większe uzasadnienie.

W wyniku tej pierwszej próby zadzierzgnięcia węzłów z pracą i myślą rodzicielską całego kraju otwarła się przed władzami „Zjednoczenia” możliwość zwołania pierwszego Zjazdu rodzicielskiego.

Zjazdy rodzicielskie, czy to okręgowe, czy ogólnokrajowe, ma organizacja nasza przewidziane w statucie i widzi w nich poważny środek wymiany myśli, koordynacji pojęć, wytyczania dróg i rozwoju akcji propagandowej „Zjednoczenia”. Nie zamierzaliśmy wszelako pierwotnie w początkach działalności instytucji ze zwoływaniem pierwszego Zjazdu zbyt pospieszać, rozumiejąc, że, — o ile nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, — prawdziwie celowym będzie on dopiero wtedy, gdy kręgosłup młodej organizacji mocniej stężeje, a jej Koła gęstszą już siecią pokryją kraj cały.

Żywe zainteresowanie się ogółu Zrzeszeń Rodzicielskich pracą „Zjednoczenia” uczyniło sprawę I-go jego Zjazdu aktualną. Weszła tu w grę przytem i inna okoliczność. Oto nasze życie współczesne pulsuje tak żywym tętnem, a nowe prądy, niustanna zmiana osób na stanowiskach kierowniczych i idąca za nią zmiana konjunktur politycznych i społecznych stawiają nas nieraz wobec zagadnień tak nowych, nieobliczalnych i nieoczekiwanych, że i poczynania naszych organizacji muszą się z konieczności do ogólnego tempa dostrajać. Chcąc czujnie śledzić rozwój wypadków, nie być niemi zaskoczone i w odpowiedniej chwili głos mocny na szalę decyzji rzucić, władze tych organizacji zniewolone są nieraz dziś podejmować zadania, które w normalnym biegu rzeczy na jutro dopiero wypadać się zdawały.

Do dziedzin życia, które, rozwijając się i przekształcając w tempie nader żywym, wymagają czujnego podążania za niem myśli, świadomości i opinii społecznej, należy dziedzina szkolnictwa polskiego. A szkoła wszak to obok rodziny i samej młodzieży jeden z głównych terenów naszej pracy, jeden z przedmiotów najżywszego zainteresowania „Zjednoczenia”. Jej życie, jej rozwój, jej przeobrażenia — to nasza radość bądź troska serdeczna. Boć ta szkoła stoi obok rodziny, jako najbliższy sprzymierzeniec i współtwórca w tak dziś skomplikowanym dziele wychowania. Wzmocnić głos rodziców na terenie szkoły, nie celem rzucania jej kamieni pod nogi i tworzenia państwa w państwie, ale w imię wzajemnego szczerego zbliżenia i wzajemnego przenikania wpływów tych podstawowych ośrodków wychowawczych, zająć i skoordynować ich poczynania nad wszechstronnym rozwojem powierzonej im wspólnej pieczy młodzieży, — to jedno z podstawowych zadań, jedno z naczelných haseł „Zjednoczenia”.

I oto gdy dziś zagadnienie głębokiej, do podstaw ustrojowych sięgającej reformy szkolnej z jej tak przecież daleko idącymi konsekwencjami przez czynniki państwowe na porządku dziennym postawione zostało, — nie mogło nie zainteresować się niem społeczeństwo, nie mogły zwłaszcza nie drgnąć serca rodzicielskie. Z drugiej strony dla każdego umysłu życiowo, nie po doktrynersku rzecz biorącego, stało się jasnem, — a przyznają to już dziś otwarcie i czynniki państwowe, — że reforma szkolna nie może być tworem zamkniętych gabinetów ministerjalnych, ale musi być dziełem wysiłku myślowego całego społeczeństwa w osobach jego najbardziej kompetentnych w tej dziedzinie przedstawicieli.

Ze zaś praca przygotowawcza wśród sfer oświatowych postępuje względnie żywo (był nawet moment, dziś już w swoim napięciu złagodzony, w którym można było oczekiwać lada chwila z ich strony szybkich i daleko idących decyzji), — rzeczą jest słuszną, aby społeczeństwo, w szczególności zaś abyśmy my, rodzice, nie zwlekając dłużej, postarali się być przygotowanymi do wydania o projekcie, opracowanym teoretycznie przez fachowców w gabinetach ministerjalnych, sądu z punktu widzenia jego wartości życiowych. Aczkolwiek projekt rządowy jest dopiero zgrubsza zarysowany, to jednak

ogłoszone są już urzędownie pewne tezy zasadnicze, o których opinia publiczna ma prawo i obowiązek się wypowiedzieć.

Zjazd dzisiejszy ma na celu — poza rozważeniem innych spraw, porządkiem dziennym objętych, — rzucić ziarno zdrowej myśli obywatelskiej, mogące stać się przyczynkiem do trafnego rozwiązania trudnego problemu zamierzonej reformy. Zwłaszcza zagadnienie szkoły jednolitej, tak rozmaicie w różnych kołach pojmowane i interpretowane, znajdzie w obradach naszych głębsze oświecenie. Wymiana myśli i wnioski, jakie się z wygłoszonych referatów i dyskusji wyłonią, mogą posłużyć, jako podstawa do zajęcia przez „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce” definitywnego w danej sprawie stanowiska, to zaś, podane do wiadomości opinii publicznej i czynników miarodajnych, może w pewnej mierze zaważyć na szali dalszych losów zamierzonej reformy.

Podkreślić tu pragniemy z całą stanowczością, że Zjazdowi naszemu nie życzymy sobie nadawać charakteru wiecowego, ani też jakiegokolwiek zabarwienia partyjno-politycznego. Nie o walkę nam chodzi, nie o zwycięzców i zwyciężonych, a o szczere, jasne postawienie sprawy według najlepszego przekonania, o koordynację pojęć w duchu, dla rozwiązania zagadnienia najlepszym. Szkolnictwo w odrodzonej po półtorawiekowej niewoli Ojczyźnie naszej jest samo w sobie zagadnieniem zbyt wielkiem i poważnem, aby z niego wolno było czynić odskocznnię dla osiągnięcia celów ubocznych i traktować je, jako teren przetargów politycznych. Tego czynić nie pozwala sumienie obywatelskie, podobnie jak nie pozwala, — że użyjemy słów znanej publicystki współczesnej, p. Izy Moszczeńskiej — planu reform doniosłych, choćby były najpilniejsze, uchylać na rynku, ani pisać na kolanie.

Śmiemy żywić nadzieję, że z powyższych założeń wychodząc, w tej sali, której ściany wielu doniosłych uchwał były świadkiem, zdołamy w zgodnym bratnim szeregu zgromadzić, bez względu na czyjekolwiek przekonania polityczne, wszystkich tych, którym drogą jest idea wychowania oraz sprawa polskiej szkoły i polskiej młodzieży.

O współdziałanie w utrzymaniu tego właśnie tonu i charakteru zebrania, o operowanie nie innym, jak poważnym, rze-

czowym, spokojnym, przepojonym troską o dobro sprawy argumentem, — gorąco do uczestników Zjazdu apelujemy.

Poza sprawą reformy szkolnictwa krajowego wysuwają się dziś na czoło zagadnień chwili sprawy fizycznego i moralnego wychowania młodzieży, które nas, rodziców, nie mniej od tamtej interesować powinny. Zwłaszcza dziedzina moralnego wychowania, tak dziś wysoce skomplikowana wobec anormalnych stosunków, wytworzonych w rodzinie polskiej i wysoce niezdrowej atmosfery otaczającego młodzież życia zewnętrznego, stanowi dziś głęboką troskę serc rodzicielskich. Te więc dziedziny stanowią obok spraw szkolnych dalsze punkty porządku dziennego naszego Zjazdu, w którym również musi znaleźć się miejsce i dla interesujących wszystkie Zrzeszenia spraw organizacyjnych.

Taki oto jest zasadniczy cel i program I-go ogólnokrajowego Zjazdu Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich przy polskich szkołach średnich, który niniejszem ogłaszam za otwarty.

Wybór prezydium Zjazdu.

Po skończonem zagajeniu przystąpiono do wyboru prezydium Zjazdu. Powołane doń zostały następujące osoby: p. Stanisław Orłowski (Warszawa), jako przewodniczący; jako assesorowie, pp.: Michał Feldman i Franciszek Janczyk (Kraków); Jan Juczewski (Równe); Zygmunt Kerékiártó (Katowice); dr. Jarosław Opatrny (Poznań); Henryk Pelczarski (Lwów); Aleksander Rożnowski (Wilno); Franciszek Sielski (Lublin); senatorowa Helena Steinbornowa (Toruń); jako trzymający pióro p. Gustaw Markowski (Warszawa).

Po ukonstytuowaniu się prezydium Zjazdu ogłoszone zostały bezpośrednio jeden po drugim na temat zamierzonej reformy ustroju szkolnego trzy poniżej przytoczone referaty.

Referat p. Józefa Janoty Bzowskiego

p. t.

Problemat jednolitej szkoły na tle prądów doby obecnej.

Do zagadnień chwili, któremi szeroki ogół społeczeństwa po okresie nieuświadomienia, obojętności i bez troski dziś już żywo się zainteresował, należą sprawy szkolne, a w szczególności podjęty przez sfery rządowe nowy projekt reformy ustroju szkolnego. Jego kamieniem węgielnym i kanonem jest, jak już dziś powszechnie wiadomo, zasada t. z. „szkoły jednolitej“, czyli unifikacji szkolnictwa, polegającej m. in. na zniesieniu pierwszych trzech klas szkoły średniej, czyli t. z. gimnazjum niższego i oparcia t. z. gimnazjum wyższego od IV-tej klasy wzwyż bezpośrednio na 7-letniej 7-oddziałowej, obowiązującej dla wszystkich dzieci w przepisany wieku, szkole powszechnej.

Projekt powyższy nie wyszedł jeszcze właściwie poza teren władz oświatowych. Do wiadomości publicznej podane zostały tylko w formie komunikatu urzędowego znane 8 też komisji ministerjalnej, powołanej w dniu 5 grudnia r. z. Publicznej nad niemi i wogólności nad samemi zasadami projektu dyskusji, której, sądząc z dawniejszych oświadczeń władz, można było oczekiwać, — nie było. Obecnie, jak nam wiadomo bezpośrednio ze sfer najwyższych, opracowywany już jest projekt ustawy, który w tem już końcowem stadium ma być poddany zaopiniowaniu poszczególnych ośrodków społecznych, i to nie w drodze projektowanych dawniej konferencji zbiorowych, połączonych z udziałem żywego słowa i wymianą zdań uczestników, ale w formie piśmiennej rozczłonkowanej ankiety. Próby zapoznania się z projektem w obecnej jego fazie, czynione ze strony czynników społecznych, nawet tak bliskich sferom rządowym, jak Prezydium Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Państwowych, — okazały się bezskutecznymi. W ten sposób rola społeczeństwa, któremu nie dana była możność wypowiedzenia się w stadium pośrednim, niesłuchanie ważnem — krystalizowania się samych zasad reformy, — może się tu okazać bardzo problematyczną.



Izby prawodawcze, podległe, jak wiadomo, w swych decyzjach, zarówno w komisjach, jak i na plenum, rozlicznym ubocznym wpływom, wyrazem głosu tego społeczeństwa w danym wypadku nie będą.

W tych warunkach rzeczą jest zrozumiałą, że ośrodki, sprawą reformy ustroju szkolnictwa zainteresowane, — a do nich poza sferami szkolnemi należą w pierwszym rzędzie organizacje rodzicielskie, — muszą tem intensywniej pogłębiać sąd o sprawie w łonie własnych organizacji, aby móc we właściwym, aczkolwiek spóźnionym, momencie rzucić swój już należycie przetrawiony głos na szalę tych pierwszorzędných dla sprawy narodowej posunięć. Oto dlaczego sprawa reformy szkolnej, a w szczególności tak aktualne dziś zagadnienie szkoły jednolitej, znalazły się na czele programu I-go Zjazdu Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że, mówiąc o unifikacji szkolnictwa, dotykamy problemu w sensie socjalnym drażliwego. Nie zniechęca nas to jednak do podjęcia naszych rozważań. Zagadnienia życiowe są drażliwe dlatego, że są żywotne, i, jak powiedział słusznie wielki nasz myśliciel i działacz społeczny Stanisław Szczepanowski, — tylko takich zagadnień rozwiązywanie stanowi postęp. Trzeba je — przystępować do nich z całym pietyzmem, z całą dobrą wolą, z całym poczuciem odpowiedzialności i pojmowaniem obywatelskiego obowiązku, z całą wreszcie gotowością położenia względów i interesów drugorzędnych na ołtarzu wspólnej sprawy narodowej.

Sprawa zmiany ustroju szkolnego, a w szczególności unifikacji szkolnictwa, już od szeregu lat zaprzęta umysły wyższych sfer szkolnych, społecznych i oświatowych. Koncepcję szkoły jednolitej rzucono w Polsce na t. z. sejmie nauczycielskim w kwietniu r. 1919; zajmował się nią, — przychodząc wszelako do wniosków negatywnych, — Międzynarodowy Kongres Szkolnictwa Średniego w Warszawie, odbyty w sierpniu 1924 r.; myślano o niej za czasów urzędowania ministrów oświaty — Ponikowskiego i Miklaszewskiego. Z autorów pisał o niej m. in. parokrotnie — zresztą z dużemi zastrzeżeniami — nestor naszych pedagogów i głęboki znawca danego przedmiotu, dyr. Wojciech Górski, bronił z drugiej

strony zdecydowanie koncepcji szybkiej unifikacji w swej książce p. t. „Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa w Rzplitej Polskiej“ gorący jej zwolennik ostatnich czasów, prof. Władysław Radwan.

Kwestja jednak stała się prawdziwie aktualną dopiero z chwilą objęcia teki Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przez prof. Antoniego Sujkowskiego, który nie tylko przy różnych okazjach wypowiedział się osobiście, jako teoretyczny zwolennik unifikacji, ale jako kierownik ministerjum zdecydowany był praktycznie wprowadzić w życie reformę i znieść pierwsze trzy klasy szkoły średniej natychmiast, zaczynając od bieżącego roku szkolnego.

Po ustąpieniu Min. Sujkowskiego sprawa straciła nieco na napięciu, ale nie przestała być aktualną. Pan Wice-Premjer Bartel, jako kierownik Ministerjum Oświaty, mówił w Senacie o zamierzonym „uzgodnieniu programów szkół średnich z programem szkolnictwa powszechnego“, a więc jakby o niwelacji w dół, nie zaś o usiłowaniu stopniowego podniesienia poziomu szkoły powszechnej; p. Minister Dobrucki aczkolwiek, — jak to kilkakrotnie oświadczał, odnosi się krytycznie do sprawy szybkiego tempa realizacji projektu reformy, to jednak podczas ostatniej audjencji naszej mówił zupełnie wyraźnie o perspektywach opróżnienia pomieszczeń po niższych klasach szkoły średniej na użytek szkolnictwa powszechnego. W nastrojach u góry przebija wyraźnie nuta nacisku pewnych kół na szybkie, bez oglądania się na opinie społeczeństwa, przeprowadzenie zasady szkoły jednolitej, jako nieodzownego postulatu chwili. Tem słuszniejszą jest rzeczą, aby instytucja, tak żywo z natury rzeczy interesująca się sprawą tego lub innego ustroju szkolnictwa, jak „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich“, wzięła ją na warsztat swoich zbiorowych rozważań.

W uwagach niniejszych pragniemy oświecić zagadnienie reformy szkolnej i szkoły jednolitej ze stanowiska społeczno-wychowawczego; zastanowić się głębiej nad szeregiem związanych z problematem tym pytań natury ogólnej, odmalowując jednocześnie tło epoki, na którem powstał i forsowany jest projekt reformy oraz grzechy, jakimi wskutek tego jest obciążony. Branie bowiem projektu tego abstrak-

cyjnie, w oderwaniu od życia oraz warunków miejsca i chwili, nie pozwalałoby przeprowadzić należytej jego oceny. Tło epoki, jej przejawy i cechy specyficzne uwypuklają słabe strony projektu i czynią go w naszym rozumieniu rzeczy bardziej niebezpiecznym. Tu należy przejaw supremacji w okresie dziejowym, jaki przeżywamy, momentu polityczno-klasowego nad rzeczowym wychowawczym, supremacji, znajdującej już swój wyraz w zgodnem forsowaniu zaprojektowanej reformy przez wszystkie niemal koła o wyraźnie radykalnem zabarwieniu politycznem; tu należy zbyt szerokie w danym wypadku stosowanie słusznej zasady demokratyzacji; lekceważenie czynnika czasu, niezbędnego przy wprowadzaniu każdej głębiej sięgającej reformy; uzasadnione obawy przed stosowaniem przy realizacji projektu metod rewolucyjnych w miejsce jedynie wskazanych, w tej zwłaszcza dziedzinie, ewolucyjnych, a, co za tem idzie, robienie niebezpiecznych, a na szeroką skalę zakrojonych eksperymentów; bezkrytyczne wreszcie uleganie urokowi doktryny, której wszelkie cechy zdaje się nosić nie pozbawiony zresztą słuszności w koncepcji teoretycznej projekt rządowy reformy,

A więc najprzód słów kilka o dzisiejszym przerośnięciu momentu politycznego i jego supremacji nad momentem rzeczowym przy traktowaniu spraw publicznych. To jest dziś naogół doprawdy nieszczęście Polski i przyczyna faktu, że przy wielkiej naszej aktywności duchowej, przy kolosalnych zadatkach twórczych naszej psychiki narodowej, przy dużej ofiarności i rozwiniętem poczuciu obywatelskiem w społeczeństwie, przy wielkich naturalnych bogactwach kraju,—życie nasze, czy to gospodarcze, czy społeczne, czy nawet polityczne posuwa się w wielu dziedzinach żółwim krokiem i w stosunku do włożonych wysiłków daje niewspółmiernie nikłe rezultaty. Względy solidarności klasowej i przynależności partyjnej rozkliniają często najlepsze poczynania, odtrącają ludzi od siebie bez względu na zupełną istotną zgodność poglądów w dziedzinie, w której im wspólnie pracować wypadło.

„Panowie od początku do końca macie zupełną rację”—mówił w swoim czasie jeden z wysokich urzędników pań-

stwowych do delegacji, argumentującej przeciwko zamierzonemu przez rząd radykalnemu projektowi — „ale ja na to tu siedzę, żeby tę reformę przeprowadzić“. Z takim argumentem, jak z każdą ciasnotą, trudna zaiste walka. Ale czyż nie czas najwyższy, żeby go z naszego publicznego życia wyeliminować i precz wyrzucić, dając głos argumentowi rzeczowemu? Dlaczego przedstawiciel rządu, czy władz oświatowych, pedagog, wychowawca, nauczyciel, czy ojciec nie mieliby mieć prawa w kwestjach szkolnictwa i wychowania wypowiedzieć się jasno i szczerze, nie przeciskając swoich zapatrywań pod grozą rygorów organizacyjnych, bądź utraty chleba, przez dziurkę od klucza partyjnego, lub przez korytko modnych prądów socjalno-politycznych?

Umiejętność izolowania się w tych wszystkich sprawach od supremacji pierwiastka politycznego nad rzeczowym oraz rozróżnienia w każdym wypadku względów podstawowych od mniej ważnych, jest sprawą niesłychanej wagi. Względy polityki socjalnej naprzykład są bezsprzecznie ważne, ale jeszcze ważniejsze od nich są względy wychowawcze. Społeczeństwo będzie takim, jakim je wychowa rodzina i szkoła. Gdy one zostaną skrzywione, gdy z nich wyjdzie element spaczony, nie pomogą najidealniejsze w teorii reformy społeczne. To dogmat, którego nie obalą żadne doktrynerskie rozumowania. Dlatego też, gdy w dobie kształtowania się państwowości polskiej mowa o budowie ustroju szkolnictwa i wychowania narodowego, winien bezwzględnie zamilknąć polityk, a mieć głos jedynie fachowiec pedagog-wychowawca, ojciec i matka. Argument polityczny może tu być uwzględniony jedynie, gdy chodzi o interesa ściśle państwowe.

Aktualny dziś projekt unifikacji szkolnictwa nosi, niestety, cechę roboty polityczno-klasowej, a mianowicie umniejszania walorów inteligencji na korzyść elementów ludowych. Ta tendencja przebiega wyraźnie z kart książki prof. Radwana, ona też cechuje poniekąd projekt reformy w interpretacji b. Ministra Sujkowskiego. Moment wychowawczy, najważniejszy z punktu widzenia ogólnonarodowego, wydaje się tu mocno zlekceważony.

Jeżeli chodzi o słuszny rzeczowy moment dania możliwości swobodnego rozwoju i kształcenia się licznym nawet

jednostkom z ludu, wybijającym się ponad otoczenie, — który to moment szerzej rozwijamy na dalszych kartach niniejszych rozważań, to na to znajdzie się wiele innych sposobów, niż szablonowe, mechaniczne obcinanie do niższego poziomu wyższych wartości kulturalnych naszej szkoły średniej.

Ta przewaga pierwiastka politycznego w danym wypadku jest jednym z przejawów bezkrytycznego stosowania u nas haseł demokratycznych. Po długich latach upośledzenia umysłowego i społecznego warstw ludowych czasu niewoli nastąpił tu — jeżeli chodzi o kierunek z góry, — stan pewnego przerostu. Pojęcie zdrowej demokracji przerodziło się w pojęcie demagogii. Zdrowy zaś demokratyzm polega w naszym rozumieniu rzeczy nie na schlebaniu niskim pojęciom mas, nie na dążeniu do wszechwładztwa tłumu oraz otwieraniu w pracy kulturalnej drzwi wszelkiemu prostactwu w znaczeniu fizycznym i duchowym, ale na poszanowaniu czystości i kultury narodowego ducha, choćby one kryły się pod sukmaną chłopską, czy bluzą robotniczą, na podniesieniu kulturalnem i oświatowem mas i wykorzystaniu dla kraju tego, co już w nich ponad szary tłum się wybiło, na polepszeniu w drodze racjonalnych reform społecznych doli ludu pracującego, na poszanowaniu i podniesieniu godności każdego człowieka, na uznaniu i czci dla wszelkiej uczciwej pracy, na rozumieniu słusznej zasady, że w dojrzałym społeczeństwie nie te lub inne jednostki o absolutnej i nieograniczonej władzy, ale naród cały ma o swoim losie stanowić.

Słusznie ktoś powiedział, że w Polsce źle się dziś dzieje dlatego, iż demokratyzacja wyprzedziła oświatę, a oświata — kulturę. Wznosząc hasła ultra-postępowe, zapominamy, że podczas, gdy inne narody swobodnie się rozwijały, Polska a wraz z nią i lud jej, czy to wiejski, czy miejski, przez sto kilkadziesiąt lat pozostawała w pętach niewoli. Więcej, lud był świadomie i systematycznie przez niektóre zwłaszcza rządy zaborcze ogłupiany i deprawowany. Wszelkie dążenia do wniesienia pod strzechę promienia oświaty i kultury były bezwzględnie tłumione. Skutek stąd — ten, że podczas gdy inteligencja, czerpiąc ideały, uświadamienie i kulturę narodową z domów rodzinnych, w szkole znajdowała mniej wię-

cej to, co do przeciętnego rozwinięcia było jej potrzebne, i mogła przez to intelektualnie posuwać się naprzód, — oświata ludu pozostawała na martwym punkcie, inaczej mówiąc, się cofała. Stąd — jeszcze większa różnica między wyrobieniem kulturalnem warstw ludowych i inteligencji i idąca za niem owa dzisiejsza „dwutorowość“ nauczania, nad którą ubolewa p. Radwan. I rzeczą jest nierealną szlachetne skądinąd i piękne marzenie, aby można było półtora wieku niewoli przeskoczyć w twórczym wysiłku jednego dziesięciolecia. Tak upragniona przez prof. Radwana „jednolitość kulturalna“ i „współmierność duchowa“ społeczeństwa w całej jego masie jest słusznym dezyderatem, urzeczywistnienia którego należy pragnąć, w urzeczywistnienie którego należy wierzyć, nad urzeczywistnieniem którego należy pracować, ale w oczekiwaniu na realizację którego trzeba być bardzo cierpliwym.

Forsowany przez niektóre koła projekt szybkiej unifikacji szkolnictwa w naszym rozumieniu rzeczy grzeszy przedemokratyzowaniem. Jest skrojony o wiele na wyrost. Na to się wszyscy zgodzimy, że każda jednostka dostatecznie uzdolniona musi mieć bez względu na środowisko, z którego pochodzi, i środki, któremi rozporządza, ułatwione przejście przez wszystkie szczeble wykształcenia aż do najwyższego, do czego zresztą dzisiejsza szkoła państwowa, mająca wśród swoich uczniów 75 i więcej procentów dzieci warstw ludowych, drzwi szeroko otwiera; ale gwałtowne naginanie całego ustroju szkolnictwa narodowego do poziomu masy ludowej, z której 95% zatrzyma się i tak w pół drogi, jest dążeniem, równoznacznem z wydatnem obniżeniem oświaty i kultury narodowej, aktem z punktu widzenia tej kultury poprostu samobójczym.

Ze sprawą przerostu demokratyzacji ściśle łączy się sprawa lekceważenia momentu czasu przy rozwoju procesów życiowych. „Le temps ne respecte pas ce que l'on fait sans lui“ — mówi trafnie francuskie przysłowie. Czas nie szanuje tych dzieł, które powstały bez jego udziału. O tem słusznem prawie zapomina, niestety, wielu naszych działaczy społeczno-politycznych, choć widzą tysiące przykładów, jak czas

nietylko nie szanuje, ale bezlitośnie depcze i na szybką zagładę skazuje poczynania ludzkie, które z jego prawami się nie liczą. Rzeczy wielkich i głębokich, a zwłaszcza w warunkach pracy tak ciężkich, jak obecne, nie tworzy się na poczekaniu. Ten zbyt szybki pośpiech w przeprowadzaniu projektów wyrządził już nieraz krajowi naszemu niepowetowaną stratę przez skrzywienie zdrowej w założeniu myśli i pozbawienie społeczeństwa dobrodziejstw, jakich spokojne wykonanie twórczej istotnie nieraz inicjatywy niezawodnie przysporzyłoby mu mogło.

Twierdzić można z całą stanowczością, że zamierzona reorganizacja szkolnictwa krajowego będzie chybioną, o ile sfery miarodajne zastosują nadmierny pośpiech przy przeprowadzeniu projektu. Na szczęście życie jest tu zdrowym regulatorem, wykazującym niemożliwość już samego przedyskutowania głęboko sięgającego projektu reformy w przeciągu dni kilku, jak to było początkowo powiedziane, a cóż dopiero mówić o wprowadzeniu go w wykonanie.

To nieliczenie się z czasem może wynikać z dwóch źródeł: 1) z pewnych tendencji rewolucyjnych, jakie wogóle w procesie kształtowania się stosunków krajowych zapanały i 2) z kultu nie uznającej praw czasu doktryny, jaki niewątpliwie cechuje dobę obecną.

Rewolucyjność poczynañ w przeciwstawieniu do normalnego, ewolucyjnego rozwoju wypadków, jest istotnie znamieniem chwili nietylko w Polsce, lecz w całej Europie. Ale reformatorzy społeczni dobrej wiary, tej metodzie postępowania hołdujący, nie zdają sobie sprawy, iż ta galopada nowych projektów, reorganizacji, przeobrażeń społecznych, reform socjalnych, załatwianych często na kolanie, zamiast być czynnikiem postępu, stanowi, odwrotnie, w naszym życiu czynnik jedynie hamujący, bo niedojrzałe i niewczesne projekty, nie mogąc się ostać wobec logiki i mądrych praw życia, pozostawiają po sobie próżnię, którą znów mozolnym trudem, od innej strony podjętym, wypełniać trzeba.

Każda gwałtowna, szybka zmiana stosunków jest wogóle niebezpieczną. To skok w przestrzeń, a nie postęp, którego istota i treść ewolucyjna przez samo brzmienie wyrazu

jest dostatecznie scharakteryzowana. A cóż dopiero mówić o takich skokach w dobie ogólnego panującego dziś chaosu, niestabilnych form życia państwowego, silnych rozdźwięków społecznych, niestabilizowanych wartości, ciągłych zmian ludzi na stanowiskach kierowniczych, nie mówiąc już o kryzysie ekonomicznym, jaki kraj nasz wraz z całym światem przeżywa, a z którym stoi, a przynajmniej stać winno zawsze w odwrotnym stosunku, tempo kosztownych zazwyczaj reform ustrojowych.

A jeżeli każda dziedzina życia odczuwa dziś taką radykalną zmianę bardzo dotkliwie, to cóż powiedzieć o dziedzinie tak subtelnej i skomplikowanej, jaką jest dziedzina wychowania i kształcenia młodzieży. Przechodzi ona już istną tragedję z samego charakteru doby powojennej z jej rozluźnieniem więzi rodzinnych, z jej zmaterjalizowaniem i zachwianiem wszelkich podstaw moralnych. Sytuację w wysokim stopniu pogarsza fakt, że brak tu, podobnie, jak i w innych dziedzinach życia państwowego, jednolitego kierunku z góry. Dość powiedzieć, że w przeciągu 8 lat istnienia odrodzonego państwa polskiego mamy 21-go ministra oświaty.

W tych warunkach każde nowe wstrząśnienie, każda nowa głębsza, a niefortunna zmiana o charakterze rewolucyjnym jest podwójnie zabójczą.

Ewolucyjność w traktowaniu zamierzonej reformy szkolnej rozumiemy dwojako: w procesie ustalania zasad i sposobów wykonania samego projektu oraz w procesie jego wprowadzania w życie.

Koncepcja myślowa zmiany ustroju szkolnego, początkowo indywidualna, potem uznana za podstawę projektu rządowego, winna być w łonie kompetentnych czynników państwowych i społecznych przedyskutowana głęboko w dwóch fazach: przyjęcia samej zasady oraz ustalenia form, sposobów i metod jej urzeczywistnienia. W każdej z tych faz projekt rządowy nie powinien być uważany za coś skończonego, o czym podaje się do wiadomości szerokiego ogółu jedynie w formie rzeczy przesądzonej czy komunikatu, ale tylko za przemyślany materiał do dyskusji z czynnikami pozaministerjalnymi, społecznymi, których opinia, jako czynnika, ujmującego rzecz z punktu widzenia postulatów życia, musi tu

mieć pierwszorzędne, jeżeli nie decydujące, znaczenie. Muszą się tu więc po gruntownem zapoznaniu z projektem w jego pierwszym i drugim stadium wypowiedzieć takie ośrodki, jak nauczycielstwo, które ma być bezpośrednim wykonawcą projektu, koła przełożonych szkół, przedstawicielstwo rodziców, delegaci organizacji oświatowych i społeczno-wychowawczych, wreszcie jednostki z pośród znanych pedagogów-wychowawców. O zawezwaniu do rozważenia projektu tych czy innych osób lub organizacji stanowić ma, rzecz prosta, nie żaden klucz partyjny czy klasowy, nie zacieśniony krąg przyjaciół politycznych, jak się to dziś, niestety, w wielu dziedzinach praktykuje, — ale kompetencje fachowe i życiowe oraz znajomość danej dziedziny wogóle. Wszelka jednostronność byłaby tu grzechem nie do darowania.

Opinia czynników społecznych bez względu na ustalenie zasad projektu w sferach ministerjalnych, które z natury rzeczy muszą brać sprawę pod pewnym jednostronnym kątem, a może i pod presją prądów politycznych, — musi być przez władze oświatowe bardzo pilnie wzięta pod uwagę i stanowić, gdy wypadnie, o rewizji, modyfikacji, a nawet zupełnem wycofaniu projektu. Projekt bowiem, przeforsowany przez rząd wbrew opinii kół fachowych i mających w życiu go wykonywać, będzie fikcją, która, gdyby nawet znalazła aprobatę ciał ustawodawczych, w zetknięciu z życiem się nie ostoi, jak dziesiątki innych niedojrzałych choć przez sejm przeprowadzonych pomysłów. Na fachową ocenę izb prawodawczych liczyć w danym wypadku nie można, gdyż podlegają one zbyt silnie już w komisjach, a tembardziej na plenum, zmiennym nastrojom politycznym, i wynik głosowania w nich uzależniony jest jedynie od tej czy innej arytmetyki klubowej.

Rząd przy ustalaniu projektu liczyć się winien nietylko z krytyką, ale i z inicjatywą czynników społecznych. O ile z pomiędzy nich wyłoniłby się jaki mający cechy racjonalności pozytywny konkretny projekt, nie powinien on być zlekceważony, ale, przeciwnie, potraktowany poważnie, może nawet, jako podstawa do nowych rozważań.

Ta sama ewolucyjność, którą pragnęlibyśmy widzieć w fazie przygotowania projektu reformy, winna cechować

tem więcej dalsze stadja jego wykonania. Rzecz, najsluszniej pomyslaną w teorji, może w życiu okazać się niepraktyczną, a nawet szkodliwą. Rewolucyjność poczynania na szeroką skalę, z paleniem mostów za sobą, byłaby tu w najwyższym stopniu niebezpiecznym eksperymentem. Polsce zaś eksperymentów na dużą skalę robić nie wolno. Próby, wykonane gdzieindziej, nie są miarodajne, bo na innym terenie warunki mogą być zupełnie odmiennie. Nie zawsze, rzecz prosta, system próby da się zastosować, ale gdzie się da, nie powinien być zaniedbany. Nie inaczej zresztą sprawa odbywa się zagranicą. Można i u nas wybrać kilka przeciętnych szkół powszechnych, obok nich — parę szkół średnich państwowych i przymierzyć, jak projektowana reforma w praktyce będzie wyglądać. O ile wypadnie dodatnio, można ją ostrożnie rozszerzać, naturalnie w analogicznych warunkach.

Słabą stroną projektu unifikacji szkolnictwa jest właśnie m. in. to, że opiera się na zbyt mało krytycznem naśladownictwie wzorów państw zagranicznych o zupełnie innych warunkach kulturalnych.

Powiedzieliśmy wyżej, że nasze pospieszne, często niedojrzałe reformy społeczne mają m. in. źródło w kulcie nie uznającej praw czasu i ewolucyjnego rozwoju doktryny, który to kult niewątpliwie cechuje przeżywaną przez nas dobę. Wydaje się nawet słusznem twierdzenie, że on jest jedną z poważnych przyczyn dzisiejszego zamętu w naszych stosunkach krajowych, źródłem wielu niepowodzeń, a nawet nieszczęść, jakie w okresie odrodzenia po latach niewoli na Polskę naszą spadły.

Zło tkwi w największej ilości wypadków w tem, że nasi doktrynerzy, tak liczni w odrodzonej Polsce, mają się czasem za ideowców, a swej doktrynie wartość idei nadają. Działają tu albo sami w dobrej wierze, albo, i to najczęściej, jako nieświadome narzędzie w rękach obcych. I tu się dopiero zaczyna prawdziwa tragedia, bo polskimi rękami grób się sprawie polskiej buduje.

Do wielu przejawów kultu doktryny zaliczyć należy w pewnej mierze i omawiany dziś projekt mechanicznego

obcięcia pierwszych trzech klas gimnazjalnych na rzecz szkoły jednolitej. Cokolwiek byśmy mogli powiedzieć o słuszności samej zasady takiej szkoły, to czyż nie jest uzasadnioną obawa, że ta najlepsza, powiedzmy, nawet myśl, wzięta ot tak na surowo, bez perspektywy miejsca i czasu, zastosowana bez dostatecznego uwzględnienia istniejących w kraju stosunków i bez uprzedniego przygotowania, potraktowana jednym słowem szablonowo i mechanicznie, — doprowadzi w konsekwencji do celu wręcz przeciwnego, niż rzecznicy jej sobie zakładają? I czy działacze społeczni i sternicy nawy państwowej, którzy w szczerzej intencji służenia zdrowej idei, za jej zbawcze światło wezmą błędne ogniki doktryny i, idąc za nimi, poprowadzą sprawę szkolnictwa krajowego na niebezpieczne trzęsawiska, nie biorą na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności przed sądem pokoleń?

Oto pytania i uwagi krytyczne natury ogólnej, jakie przy rozważaniu zagadnienia pospiesznego wprowadzenia w naszych warunkach szkoły jednolitej kosztem szkoły średniej każdemu spokojniej i trzeźwo patrzącemu obywatelowi muszą się nastreścić.

Nie wynika z nich bynajmniej, aby nasze ustosunkowanie się do samej zasady projektowanej reformy od początku do końca miało być negatywne. Chodzi o to, aby przy realizacji jej nie popełnić tych błędów, jakie cechują często nasze życie publiczne w odrodzonej Polsce, błędów, których pewnych znamion i w zamierzonych projektach niepodobna nie dostrzec. Historia — mówi przysłowie — jest mistrzynią narodów. Umiejmyż z tych kilku lat naszego samodzielnego bytu państwowego odpowiednią wyciągnąć naukę.

Ideę stworzenia w przyszłości szkoły jednolitej od podstaw, od dołu, drogą stopniowego podnoszenia poziomu szkoły powszechnej z uwzględnieniem pojemności intelektu naszych warstw ludowych, jednym słowem z perspektywą czasu i miejsca, przy jednoczesnem rozwinięciu szkolnictwa zawodowego i ulepszeniu szkoły średniej w duchu zbliżenia jej do życia, — uznać należy za słuszną, z którą naród cały winien szczerze współdziałać. Ale zacząć sprawę trzeba od podniesienia szkoły powszechnej. To podniesienie i samo w sobie, i jako etap na drodze do osiągnięcia szkoły jednolitej, jest postulatem

tak oczywistym, że z nim nikt z nas nie zamierza walczyć, ani co do jego wagi się spierać. Przeciwnie, uważamy, że tak rząd, jak i społeczeństwo, winny ten typ szkoły, jako sięgający do podstaw nauczania, i obejmujący najszersze warstwy narodu, otoczyć specjalną i troskliwą opieką i z momentu jej należytego podniesienia uczynić punkt wyjścia dla przyszłej unifikacji szkolnictwa. Już samo dążenie w tym kierunku nie będzie bez dużego znaczenia. Należy się spodziewać, że ściślej-sze związanie szkoły powszechnej ze średnią, albo, jak kto woli, szkoła jednolita przyszłości istotnie udostępni wszystkim obywatelom bez różnicy pochodzenia przejście przez najwyższe nawet szczeble wykształcenia, wydobędzie z wielkiego rezerwuaru warstw ludowych dla dobra narodu i państwa wiele niepowszednich indywidualności i twórczych walorów, stworzy bardziej jednolity typ szkoły, który, zcementowany wewnętrznie, potrafi lepiej od dzisiejszego przygotować młodzież do wyższych studiów i do obowiązków życia.

Ale budowa szkoły jednolitej drogą burzenia posiadanej dziś przez nas szkoły średniej byłaby samobójstwem kultury narodu. Używamy świadomie słowa burzenie, bo poczynania, o których się mówi, jako o pierwszym etapie projektowanej reformy, — być zresztą może, że rząd ma zupełnie inne w zamiarze, — te poczynania porównać można do mechanicznego rozwalania przez gospodarza starego domu wówczas, gdy nowy jeszcze nie gotów i przez długie lata gotów nie będzie. Skutek — ten, że dzieci jego pozostaną bez dachu nad głową. Zniesienie bowiem pierwszych trzech klas szkoły średniej nie będzie tylko ich skasowaniem. Będzie to zachwianie podstawami szkoły średniej aż do góry. Gdy jej więź i struktura wewnętrzna się rozerwie, i stworzy próżnia między fundamentem, a zrębem, runie cały gmach, i nie będziemy mieli żadnej szkoły, bo powszechna ma zaledwie część ścian, a do nakrycia ich dachem jeszcze bardzo daleko. Choć stwierdzić należy, że w tych kilku latach naszej niepodległości w dziedzinie szkolnictwa powszechnego zrobiono bardzo wiele, nie mniej statystyka poucza, że na blisko 27 tysięcy szkół powszechnych w Polsce jest tylko niecałe 3.100 szkół wyżej zorganizowanych, posiadających V, VI i VII-my oddziały, i to przeważnie po miastach, Stanowi to zaledwie 11%. Gdzież

się podzieją te dzieci, przed którymi zamkną się drzwi szkoły średniej, o ile im wzamian bezpośrednio nic dane nie będzie? I dokąd się udadzą te liczne wybijające się ponad otoczenie jednostki z pośród ludności wiejskiej, które kształcą się w owych 89% niskozorganizowanych szkół po wsiach i mają możność dostania się do pierwszych klas gimnazjalnych, a dla których przygotowanie się do IV klasy będzie wprost niedoścignieniem, prawdziwym wskakiwaniem, — że użyjemy wyrażenia prof. Radwana, — do pędzącego pociągu szkoły średniej?

Niech jednak giną jednostki tam, gdzie za ich cenę zyskuje sprawa ogólna, w danym wypadku szkoła polska, jako taka. Ale szkoła średnia, jak powiedzieliśmy, na tej pionowej od dołu do góry budowie bez odchyień tylko straci. Nie otrzymując materiału, dostatecznie dzięki racjonalnej parokrotnej selekcji przygotowanego, będzie się borykać z kolosalnymi trudnościami, zniechęci pracowników, zagubi programową linię wytyczną, zwicnie cały swój kręgosłup. A że szkolnictwo — to łańcuch o nieprzerwanych ogniwach, więc dalszą konsekwencją tego zachwiania równowagi szkoły średniej będzie, że i szkoła wyższa nie otrzyma należytego materiału i wysoki lot będzie musiała obniżyć. Jednem słowem — jeżeli nie klęska, to cofnięcie się walorów intelektualnych na całym froncie.

A walory duchowe, wychowawcze, oczekiwane dobrodziejstwa społeczne, wynikające z przetasowania dzieci, pochodzących z różnych środowisk? Nie możemy się ich, niestety, dopatrzeć. Wszak ono ma już dziś miejsce w każdej średniej szkole państwowej, w której dzieci warstw mniej inteligentnych stanowią przeważającą większość. W szkole nowej o jedynym typie szkoły powszechnej jednostki o lepszych zadatkach moralnych i wyższej kulturze, znajdując się w jeszcze znacznie niższej, niż w szkole średniej, wprost w znikomej ilości wśród mało inteligentnej i niekulturalnej masy, nie będą zdolne podnieść jej, ale, przeciwnie, same, czując się bezsilne i osamotnione, stoczą się do niskiego poziomu otoczenia. Sprawa wychowania przez szkołę, ten problemat dziś ważniejszy, niż kiedykolwiek, straci na zamierzonej reformie bardzo poważne wartości. Obawiać się przytem można, aby przez system, równający się niemal upaństwowieniu

wychowania, nie stworzono suchego, bezdusznego szablonu, nie oderwano dziecka od domu rodzinnego, nie obniżono roli wychowawczej rodziny tam, gdzie ona spełnić ją może. Byłoby to tem szkodliwsze, że w nowym ustroju szkolnictwa wogóle poza względami socjalnymi nie widzimy jakiegoś wyraźnego systemu wychowania narodowego.

A teraz — pytanie, skąd szkoła, zreorganizowana w przeciągu kilku lat w ten uproszczony sposób, weźmie wychowawców i nauczycieli. Na obecne nauczycielstwo niższych klas gimnazjalnych liczyć nie można. Rutynowany nauczyciel szkoły średniej nie pójdzie do powszechnej, a jeżeli z musu dla chleba pójdzie, to w przeważnej ilości wypadków do nowych warunków zupełnie się nie nada, nie włoży duszy w swą pracę, będzie zresztą mówił kategorjami, często niedostępnymi dla umysłowości nowych wychowañców. Przy obecnym rozroście szkolnictwa musi się już dziś tolerować wśród nauczycielstwa, zwłaszcza na kresach, wiele miernoty, wiele żywołu obcego i polskości wrogiego, wiele elementu, z powodu swych wywrotowych przekonań nie nadającego się zgoła na przewodników młodego pokolenia. A cóż będzie, gdy zapotrzebowanie wielokrotnie się powiększy, a wymagania, stawiane nauczycielowi szkoły zreorganizowanej, wzrosną?

Podkreślamy w rozważaniach naszych kilkakrotnie moment wychowawczy naszego szkolnictwa, gdyż uważamy go za istotnie najważniejszy. Cóż bowiem pomoże najlepszy ustrój szkoły, najwyższy jej nawet poziom intelektualny, jeżeli dusze dzieci, w niej się kształcących, nie będą zabezpieczone od trucizny i moralnego skrzywienia?

Naturalnie nie można tu w sądach naszych ani nauczycielstwa, ani szkolnictwa powszechnego, jako całości, podciągać pod jeden negatywny strychulec. W niektórych okolicach Polski szkoła powszechna dzięki tym czy innym warunkom stanęła na wysokim poziomie i wydała ludzi, którzy tak intelektualnie, jak i moralnie, świecić mogą innym przykładem. Ale, ogólnie biorąc, nie można obronić się przed obawą i troską, czy ta szkoła powszechna, rozbudowana w sposób tak szybki, jako jedyny do pewnego wieku dzieci typ szkoły w Polsce, nie będąc w możności mimo najszczerzych chęci podołać swym obowiązkom wychowawczym, nie

stanie się pośrednio polem działania dla elementów, nie wspólnego ze szkołą nie mających, którym zależy na deprawowaniu naszego życia.

Nie wierzę osobiście w zbolszewizowanie Polski, bo za wiele ma ona odporności w organizmie narodowym i za wiele instynktu samozachowawczego, ale ani ja, ani nikt nie może zaprzeczyć, że jego proces w ostatnich latach posunął się znacznie, a pożywką, na której on się rozwijać może najlepiej, jest rozpolitykowanie i obniżenie moralne młodzieży. I jeżeli o miedzę u sąsiada naszego widzimy miliony dzieci, wałęsających się wśród ostatecznego upadku po ulicach miasta, jeżeli wiemy, jak celowo i świadomie w szkole bolszewickiej deprawuje się młodzież, aby ją pozbawić wszelkiego oparcia religijnego, czy moralnego, i tem łatwiej uczynić z niej narzędzie komunizmu, jeżeli słyszymy okrzyki wychowawczyń młodego pokolenia na cześć 12-to i 13-toletnich matek, oraz rozbrzmiewające hasła upublicznienia kobiet od 18-go roku życia na użytek ludu pracującego, — i jeżeli z temi przejawami porównamy zalecane u nas przez niektóre koła wyrugowanie religii ze szkoły, dążenie do „połączenia w jedną całość wszystkich placówek socjalistycznego wychowania (!) dziecka“ oraz do tworzenia „socjalistycznych zrzeszeń rodzicielskich, umożliwiającego zdemokratyzowanie ducha społeczeństwa i krzewienie nowej ideologii w domu, w szkole i w życiu społecznym“¹⁾, jeżeli widzimy zacnych dyrektorów szkół, padających z ręki uczniów, jeżeli czytamy o zorganizowanych bandach 13 i 14-toletnich złodziei, lub o bestjałskich przejawach w rodzaju odgryzienia nosa 16-toletniemu chłopcu przez jego rówieśnika, — to doprawdy lęk i zgroza targa sercem, i niepodobna oprzeć się obawie, czy ta nowa zreorganizowana naprędce szkoła polska, rekrutująca się w 95% z warstw kulturalnie surowych, pozostająca pod politycznemi ultra-demokratycznemi wpływami i nie ujęta doświadczoną dłonią fachowego, miłującego młodzież pedagoga-wychowawcy, nie stanie się korytarzem, etapem do wprowadzenia u nas rajy wychowania bolszewickiego. I czy

¹⁾ Patrz wstępny artykuł p. A. Szererowej w N. 321 „Robotnika“ z dn. 22 listopada r. z.

może się znaleźć choć jeden dobry polak, jeden nieotumaniony doktryną uczciwy człowiek, jeden doświadczony wychowawca, bez względu na jego zabarwienie polityczne, któryby, zdając sobie sprawę, że stoimy na tej pochyłości, nie zechciał jaknajdalej odrzucić wszystkiego tego, co jakiegokolwiek perspektywy zbliżenia się do stosunków z za wschodniej granicy wytworzyćby mogło, wszystkiego tego, co tamtejsi sąsiedzi na dobro rachunku propagandy swych idei w Polsce zapisaćby mogli.

Nasza szkoła średnia jednak, pomimo całej swej niedoskonałości, mając o wiele wyższą atmosferę duchową i stawiając wyższe wymagania cenzusu intelektualnego i moralnego od nauczycieli, w dużej mierze od tych ewentualności młodzież zabezpiecza. Przy masowem powstaniu szkół o typie szkoły powszechnej wolno tu mieć zupełnie uzasadnione obawy.

Słusznie też przy omawianiu problemu jednolitej szkoły podnoszone były względy narodowościowe. Przy ryczałtowem skasowaniu niższych klas gimnazjalnych przywilej na oświatę przesunie się wydatnie na stronę elementu nie-polskiego, w 40% zamieszkującego miasta, które z natury rzeczy skupiają niemal całe 100% szkół powszechnych najwyżej zorganizowanych i skupiać je w dalszym ciągu będą. To samo odnosi się do szkół na kresach.

A pomieszczenie licznych nowych placówek jednolitej szkoły?

Już dzisiejszym szkołom powszechnym, choć powoli wzbogacają się w potrzebne budowle, daleko jeszcze do nasycenia. Co będzie, gdy w nich wypadnie pomieścić tysiące nowych kandydatów, a czas, potrzebny na przeprowadzenie niezbędnych inwestycji, przedewszystkiem zaś finanse państwa, nie pozwolą pójść tu w tempie, odpowiadającym wymaganiom reformy.

Bardzo zapewne uproszczonym sposobem załatwienia sprawy byłoby wprowadzenie się szkół powszechnych do opróżnionych po eksmisji niższych klas gimnazjalnych pomieszczeń szkoły średniej, wątpić jednak należy, czy to byłoby załatwienie sprawy słuszne i celowe, i czy ta symbioza przyniosłaby korzyść jednej i drugiej stronie.

Oto natręczające się pytania i wątpliwości natury społeczno-wychowawczej, związane z realizacją projektowanej reformy szkolnej i szkoły jednolitej, wątpliwości, które cisną się na myśl wielu prawym obywatelom Polski doby dzisiejszej bez względu na ich przynależność polityczną czy społeczną.

Niechaj te traktujące o nich uwagi, będące owocem głębokiego przetrawienia sprawy w łonie władz „Zjednoczenia“, posłużą, jako drobny przyczynek do oświecenia kapitalnego zagadnienia zamierzonej reformy oraz jako ostrzegawcze memento przed niedość rozważnem i życiowo przemysłanem posunięciem, memento, wypływające z analizy stosunków doby obecnej.

Na złagodzenie niebezpieczeństwa wpłynąć by mogła niewątpliwie okoliczność, gdyby przy rozważaniu projektu od samego początku obok czynników fachowych, które, patrząc na sprawę pod jednym tylko kątem, mogą całokształtu sytuacji dostatecznie nie ogarniać, — otrzymał także głos wydatny czynnik szerokiej światłej opinii publicznej.

„Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich“, jako reprezentacja rodziców, o głos w obradach nad projektem rządowym stale i konsekwentnie się ubiega. Nie wyobrażamy sobie po prostu, jak sprawa ta, leżąca w sferze najwyższych zainteresowań rodziców, mogła by być rozstrzygnięta bez ich nie tylko formalnego, ale istotnego udziału. Rozumiemy przytem, że udział ten nie powinien się ograniczyć na uczestnictwie delegatów „Zjednoczenia“ w zamierzonej ankiecie, a choćby i w paru konferencjach publicznych, sprawie tej przez władze oświatowe poświęconych, ale że projekt rządowy w swych stadjach początkowych kształtowania się zasad powinien był mu być, podobnie, jak i innym zainteresowanym organizacjom, przedstawiony w celu spokojnego rozważenia. Nie stało się to dotąd, niechże się choć stanie w najbliższej przyszłości.

Wszelako rzeczą byłoby najśluszniejszą, aby przyjęcie tego czy innego projektu, wprowadzającego głębsze zmiany w ustroju polskiego szkolnictwa, a mającego być wniesionym do sankcji izb ustawodawczych, było poprzedzone przez powołanie do życia zapowiedzianego dawno stałego organu

doradczego w postaci odpowiednio, z odrzuceniem wszelkich względów polityczno-partyjnych skonstruowanej Rady Naczelnej Wychowania Narodowego, która sprawę tę, jako pierwszą, winna wziąć na swój porządek dzienny. Jeżeli sądzić z wielokrotnych oświadczeń władz oświatowych, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że, o ile nastroje nie ulegną zmianie, — w przyszłej Radzie przedstawicielstwo centralnej organizacji rodzicielskiej zajmie odpowiednie należne sobie miejsce.

Stojąc na gruncie państwowym i obywatelskim, na gruncie dobra szkoły polskiej i polskiej młodzieży, zabiegać będziemy wówczas wraz z innemi powołanemi do współpracy organizacjami społecznemi na terenie organu o szerokim zakresie kompetencji o osiągnięcie najwyższego ideału wychowawczego, najlepszego duchowego, intelektualnego i fizycznego rozwoju młodego pokolenia.

Dziś ograniczyć się musimy do rzucenia na własnym terenie szeregu uwag, jako materiału do dyskusji I-go Ogólnokrajowego Zjazdu Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich, którego praca niechaj służy dobrej sprawie i obróci się na prawdziwy pożytek Ojczyzny.

Reasumując to, co wyżej powiedziano, pogląd na ostatni rządowy projekt reorganizacji szkolnictwa i problemat szkoły jednolitej ująć można w następujące wnioski:

1. Typem szkoły średniej powinno pozostać obecne, obejmujące początki nauczania, pełne gimnazjum, odpowiednio zreformowane w kierunku zbliżenia go do życia, odrzucenia zbytecznego balastu programu, zaś dostosowania go do wymagań szkół wyższych, wzmocnienia pierwiastku wychowawczego oraz zwrócenia większej uwagi na fizyczne wychowanie dziecka. Pożądanem jest, aby celem ujednostajnienia nauczania czynione były próby z tworzeniem tam, gdzie warunki na to pozwalają, w łonie szkoły średniej najniższych klas elementarnych.

2. Celem racjonalnego zużytkowania sił intelektualnych młodzieży, której uzdolnienia i dyspozycje psychiczne zarysowują się więcej w kierunku praktycznym, i która, idąc utartym szlakiem ogólnego wykształcenia, zatrzymuje się i ginie po drodze, tworząc niedouczone pół-inteligencje, —

winien być położony większy, niż dotąd, nacisk, na sharmozowany z rozwojem gospodarczym kraju rozwój szkół zawodowych, należycie wyposażonych, z odpowiedniem podniesieniem uprawnień ich absolwentów.

3. Szkoła powszechna jest nie mniej od innych typów szkół ważnem ogniwem systemu szkolnego oraz intelektualnego i moralnego rozwoju narodu, winna też być otoczoną jaknajwiększą pieczołowitością tak ze strony władz państwowych, jak i społeczeństwa.

4. Za objaw niepożądany, aczkolwiek zupełnie wytłomaczony wieloletnią niewolą z jej tendencjami, hamującami świadomie oświatę warstw ludowych, — uznać należy dzisiejszą rozbieżność typów i poziomu nauczania szkoły średniej i powszechnej. Dążyć należy świadomie i celowo do ich zbliżenia, które ułatwi każdemu obywatelowi państwa w miarę posiadanych przezeń zdolności bez względu na środowisko, z którego pochodzi, i środki materialne, któremi rozporządza, otrzymanie pełnego, choćby najwyższego, stopnia wykształcenia i pozwoli wydobyć z pożytkiem dla narodu i państwa z bogatego rezerwuaru warstw ludowych świeże siły twórcze oraz tkwiące w nich zasoby intelektualne.

5. Zbliżenie to, wymagające dłuższego czasu i gruntownego przygotowania, może się odbyć jedynie i wyłącznie w drodze ewolucyjnej przez stopniowe podnoszenie szkoły powszechnej i coraz większe rozpowszechnienie typu szkoły pełnej wysokozorganizowanej, siedmioletniej, siedmiooddziałowej, której najwyższe oddziały będą się powoli dociągać do poziomu pierwszych trzech klas szkoły średniej. Żadną miarą środkiem zbliżenia nie może być obniżenie, a tembardziej mechaniczne obcięcie pierwszych trzech klas gimnazjalnych.

6. Szkoła powszechna winna stawiać sobie, jako wyraźny cel, nietylko intelektualne, ale przedewszystkiem moralne oraz kulturalne podniesienie młodzieży, wzmacniając temsamem kwalifikacje jej wychowanców, jako przyszłych uczniów szkoły średniej, a w następstwie dobrych obywateli państwa.

7. Przejście młodzieży z oddziału do oddziału, czy z klasy do klasy, — zwłaszcza w momentach kończenia okrąglonych okresów nauki, — musi się odbywać na podsta-

wie racjonalnej selekcji, przyczem jednostki, nie rokujące nadziei przejścia przez wyższe stopnie wykształcenia ogólnego, nietylko w imię własnej ich korzyści, ale i dla niehamowania pracy pozostałych winny być kierowane na drogę praktyczną.

8. Dążąc do zbliżenia szkoły powszechnej i średniej, można stawiać sobie, jako ideę przewodnią i jako cel, stworzenie szkoły jednolitej na wzór podobnych, powstających tu i ówdzie za granicą. Celem nabycia potrzebnego doświadczenia mogłyby być tytułem próby i u nas na bardzo ograniczonych terytoriach i w typowych przeciętnych warunkach, tworzone pojedyncze szkoły typu jednolitego.

9. Przy stopniowem i racjonalnem dążeniu do stworzenia szkoły jednolitej nie może być ani na chwilę spuszczano z oka moment polskiego charakteru szkolnictwa; zwłaszcza na kresach państwa winien on być strzeżony ze szczególną czujnością.

10. Zagadnienie szkoły jednolitej podobnie, jak i całego szkolnictwa, może być traktowane jedynie samo w sobie, jako czysty problemat narodowy oświatowo-kulturalny, pozbawiony wszelkich cech tendencji politycznych; tem więcej do metod prowadzenia szkoły niedopuszczony być winien pod żadnym pozorem jakiegokolwiek pierwiastek klasowy czy polityczny, tworzący z niej narzędzie do osiągnięcia celów ubocznych.

11. Wprowadzenie tak doniosłej i skomplikowanej reformy, jak reforma ustroju szkolnictwa wogóle, czy też wprowadzenie szkoły jednolitej nie może być żadną miarą owocem doktryny, ale realizacją planu, głęboko przemyślanego, z uwzględnieniem perspektywy i wymagań czasu oraz możliwości życiowych.

12. Wszelki inny, niż powyżej przedstawiony, bardziej rewolucyjny i niedojrzały sposób załatwienia sprawy, w szczególności zaś uproszczona realizacja szkoły jednolitej w drodze mechanicznego szablonowego obcięcia pierwszych trzech klas gimnazjalnych, równałaby się zrujnowaniu na długie lata w imię ułudnych haseł pseudo-demokratycznych całego systemu polskiego szkolnictwa i cofnięciu kultury krajowej, co z punktu widzenia interesów ogólnonarodowych byłoby po-

sunieniem niedopuszczalnym, dającym się łatwo wyzyskać na korzyść naszych wrogów.

13. Tak doniosły problemat, jak reforma ustroju szkolnego i wychowania narodowego, winien być rozstrzygany nie w płaszczyźnie gotowych decyzji władz oświatowych, choćby i sankcjonowanych przez uzależnioną od konjunktur politycznych władzę ustawodawczą, ale przede wszystkim w drodze myślowego wysiłku całego narodu w osobach trafnie wybranych przedstawicieli sfer zainteresowanych, na tem polu pracujących i w danej dziedzinie uświadomionych. Wśród nich organizacje rodziców kształcącej się młodzieży, jako wychowawców młodego pokolenia, winny zająć wydatne, należne sobie, miejsce. Organem, powołanym do stałego czuwania ze strony społeczeństwa nad dziedziną spraw, z oświatą i wychowaniem publicznem związanych, winna być skonstruowana w sposób racjonalny i pozbawiona pierwiastków politycznych Rada Naczelna Wychowania Narodowego.

Referat dyr. pos. Henryka Lipskiego

p. t.

Projektowana reforma ustroju szkolnego z punktu widzenia zadań szkoły średniej.

Zagadnienie reorganizacji całego ustroju szkolnictwa w Polsce w związku z dążeniem do tak nazwanej „szkoły jednolitej“, albo jednolitości szkolnictwa, nie powstało u nas samorzutnie, jako potrzeba naturalna, wynikająca z istniejących u nas warunków. Została natomiast w tym celu wyzyskana ogólnie odczuwana potrzeba udoskonalenia i zreformowania wszystkich rodzajów szkół, jakie u nas istnieją, poczynając od szkoły powszechnej do szkół akademickich.

Że szkolnictwo nasze, rozwijające się z pełną swobodą dopiero od lat ośmiu na podstawie tych różnorodnych co do treści i ducha szkół, jakie pozostały, jako spadek, po państwach zaborczych po latach niewoli, przy szybkim dążeniu do stworzenia szkoły, potrzebnej niepodległemu i niezależnemu państwu polskiemu, musi cierpieć na różnorodne, bardzo po-

ważne braki, — to rzecz zupełnie naturalna. Nastąpiła chwila, kiedy braki te wystąpiły w całej pełni, kiedy dały się wyczuć bardzo dotkliwie, i wtedy ujawniło się żądanie szerokich sfer społecznych, nauczycielstwa i rodziców naprawy tych wad, usunięcia braków, poprawy programów, zmiany typów szkół, ustosunkowania wzajemnego szkół różnego rodzaju do siebie. Wytworzyła się w ten sposób pewna atmosfera duchowa, pewien nastrój ogólny, domagający się zmian w szkolnictwie.

Z nastroju tego skorzystały pewne czynniki i podsunęły myśl już nie naprawy widocznych braków, lecz ogólnej reorganizacji całego ustroju szkolnego po hasłem szkoły jednolitej, zapożyczając zresztą to hasło całkowicie od tych kilku państw Europy zachodniej, a mianowicie Austrii, Niemiec, a częściowo i Francji, w których sprawa zreorganizowania całego ustroju szkolnego w pewnym określonym kierunku i w określonym celu zaprzęta umysły społeczeństwa już od dłuższego szeregu lat, prawie od końca wielkiej wojny. Nie mam tu możliwości szeroko i gruntownie tak, jakby należało ze względu na kolosalną doniosłość tej sprawy, omówić genezę i rozwój myśli o reorganizacji ustroju szkolnego we wspomnianych państwach zachodnich. Ktokolwiekby z Szanownych Państwa pragnął z tą sprawą bliżej się zaznajomić, zechce na początek przestudjować odpowiednie artykuły „Przeglądu Pedagogicznego, tygodnika T. N. S. W. z listopada, grudnia r. 1926 oraz stycznia, lutego i marca r. b., a znajdzie tam i bliższe wyjaśnienie i wykaz literatury źródłowej, dotyczącej tego przedmiotu. Ja zaś zmuszony jestem ograniczyć się do ujęcia tej sprawy w zarysach jaknajbardziej ogólnych.

Dużo zmian, dużo kolosalnych przewrotów dokonała wielka wojna europejska. Jednym z wyników tych przewrotów stała się potrzeba zbliżenia szkoły do życia praktycznego z jednej strony, a z drugiej—potrzeba jaknajwiększego zbliżenia do siebie wszystkich obywateli tego samego państwa, wszystkich warstw danego społeczeństwa. Wykazała bowiem ostatnia wojna, że wojny następne będą walkami nie armij, lecz całych społeczeństw, całych narodów, że wszyscy obywatele, być może, nie mniej kobiety, jak mężczyźni, w przyszłych wojnach narodów ten czy inny lecz w każdym razie czynny udział brać będą. Ten naród zwycięży, ten okaże

się silniejszym, który w jaknajwiększej pełni wszystkie zdolności swych pojedynczych obywateli dla sprawy ogólnej wydobyc na wierzch i wykorzystać potrafi.

I oto powstało hasło: każdy obywatel danego kraju, bez względu na swe pochodzenie, swój stan społeczny czy majątkowy, swe przekonania religijne, czy polityczne, ma prawo osiągnąć maximum wykształcenia, do jakiego jego przyrodzone zdolności i zamiłowania go uprawniają, i jakiego mu dane państwo dostarczyć może. A z drugiej strony: tem większe nastąpi zbliżenie pomiędzy wszystkimi obywatelami danego kraju, im częściej spotykać się i im dłużej przebywać będą oni obok siebie na drogach, do zdobycia tego maximum wykształcenia i rozwoju zdolności wiodących. A więc, nauczanie początkowe, tak zwana szkoła powszechna winna być jedna dla wszystkich, wszyscy przez nią przejść muszą. Winno być zapewnione przejście naturalne, swobodne ze szkoły powszechnej do szkoły średniej, już zależnie tylko od typu zdolności i zamiłowań—do szkoły zawodowej lub też ogólnokształcącej, z tych zaś do szkół akademickich, uniwersytetów lub politechnik. O punkcie, w którym przerwie się wykształcenie danej jednostki, nastąpi wycofanie z drogi zdobywania wiedzy na tory życia zarobkowego, ma decydować tylko już uzdolnienie, a nie stan majątkowy lub społeczny tej jednostki. Obywatelom niezamożnym, lecz zdolnym i chcącym dalej się kształcić, możność uczenia się i utrzymanie na ten czas ma zapewnić państwo.

Taka jest myśl przewodnia jednolitości szkolnictwa; tak przynajmniej ja ją rozumiałem. Myśl to wielka, słuszną, zewszecmiar zastanowienia godną. Ludzie, którzy hasło to zagranicą rzucili i w jego myśl postanowili reorganizację szkolnictwa przeprowadzić, zdawali sobie jednak dokładnie sprawę z olbrzymich trudności, z jakimi w wykonaniu praktycznem taka reorganizacja się spotka, z niebezpieczeństwami, jakie powstaną dla tego, co już istnieje, co mozołem wielu pokoleń zostało dokonane i do wysokiej wartości doprowadzone. Powstała iednocześnie poważna troska o to, aby, tworząc dzieło nowe, nie uronić nic z obecnego stanu posiadania, aby, dążąc do zwiększenia wykształcenia i rozwoju duchowego szerokich mas, nie narazić na najmniejsze choćby obniżenie wykształ-

cenia tych warstw społecznych, które je przy istniejącym ustroju otrzymywały i otrzymują. Obradowały nad tą sprawą setki specjalistów, powoływano do współpracy, do wspólnych narad całe wielkie szeregi nauczycielstwa czynnego, odbywano liczne zjazdy, przeprowadzano wyczerpujące dyskusje, i jakkolwiek myśl szkoły jednolitej została w tych krajach zasadniczo przyjęta, postanowiono jednak prowadzić reformę bardzo ostrożnie, stopniowo, rozkładając poszczególne jej etapy na długi okres czasu, przeprowadzając całe szeregi różnego rodzaju prób, tworząc tymczasowe, przejściowe formy próbne, uzależniając ostateczną decyzję od wyniku szeregu na lata rozłożonych doświadczeń. Najwięcej bowiem niebezpieczną w zamierzonej reformie wydała się wszystkim sprawa oparcia szkolnictwa średniego o szkołę początkową powszechną, uznania tej ostatniej za ogólny fundament, za podstawę, na której wyższe typy szkół opierać się mają. I właśnie tę sprawę postanowiono poddać najdokładniejszemu badaniu, przeprowadzić najskrupulatniejsze studia, wykonać w tym kierunku co najmniej kilkoletnie doświadczenia i powziąć ostateczną decyzję dopiero po szeregu ankiet, zebraniu masy danych statystycznych i przeprowadzeniu wielu prób.

Tak stoi obecnie sprawa reorganizacji szkolnictwa w kierunku zaprowadzenia jednolitości szkoły w tych państwach europejskich, w których, jak w państwach niepodległych i bogatych, dzięki znakomitemu rozwojowi przemysłu i wogóle życia gospodarczego, szkolnictwo przez długie dziesiątki lat rozwijało się i kształtowało normalnie we wszystkich swych różnorodnych typach. Nikt temu chyba przeczyć nie będzie, że pod tym względem dla przyczyn zupełnie zrozumiałych nasze szkolnictwo polskie, jako całość, stoi o całe niebo niżej. Jeżeli wziąć pod uwagę poszczególne działy naszego szkolnictwa, to porównanie z odpowiednimi działami szkolnictwa zachodnio-europejskiego wytrzymać mogą tylko szkolnictwo średnie ogólnokształcące i uczelnie wyższe, chociaż i te działy zarówno pod względem pomieszczeń i budynków, jak uposażeń w pomoce naukowe, a nawet co do wyrobienia i pedagogicznej wartości sił nauczycielskich, pozostawiają w zestawieniu z państwami zachodnimi bardzo, bardzo wiele do życzenia. Szkolnictwo nasze zawodowe za-

równy co do liczebności, jak budynków, a co najważniejsze, technicznych pomocy naukowych, pracowni, warsztatów, stoi już zbyt nisko, aby na serio porównać je można było z tym działem szkolnictwa państw zachodnich. A cóż dopiero szkolnictwo początkowe, powszechne, to właśnie, o które Europa zachodnia pragnie, a obawia się i waha się oprzeć, jako o podstawę, pozostałe szeregi szkół? Kiedy w tych państwach zachodnich sieć szkolna od wielu, wielu pokoleń tak całkowicie ogarnęła cały obszar państwa, że np. w roku 1907, bawiąc na jednej z wysp Fryzyjskich, znalazłem na wysepce sąsiedniej szkołę powszechną, składającą się z izby szkolnej, gabinetu fizycznego i przyrodniczego, biblioteki i zbioru innych pomocy naukowych, oraz jednego nauczyciela i dwóch, wyraźnie dwóch uczniów — to u nas przecież istnieje ona dotychczas jeszcze w całości tylko na papierze. Na 26855 szkół powszechnych u nas jest jednoklasowych 14709 (54,8%), dwuklasowych 5967 (22,2%), trzyklasowych 1977 (7,5%), czteroklasowych 1231 (4,6%), pięcioklasowych 616 (2,3%), sześcioklasowych 412 (1,5%), siedmioklasowych, tych właśnie, o które chodzi według narzuconego u nas przez pewne czynniki projektu reformy, tylko 1869 czyli 6,9%. (Cyfry powyższe zaczerpnąłem z obszernej pracy, prof. Stefana Kwiatkowskiego pod tytułem „Jedność szkolnictwa”, Nr. 36 „Przeglądu Pedagogicznego“ z dnia 4/XII—1926 r.). Jeżeli zastanowimy się, że te 26855 szkół z liczbą nauczycieli, przekraczającą cyfrę 60.000, w olbrzymiej swej większości powstały w przeciągu ośmiu lat, to przyznać należy, że M-stwo W. R. i O. P. dokonało rzeczy olbrzymiej, do zakończenia jednak tej sprawy jeszcze daleko, a myśl o oparciu szkolnictwa średniego o szkołę powszechną siedmioklasową w świetle tych cyfr wydaje się wprost niepoważną.

A dalej, jakież to są te nasze szkoły powszechne? Kiedy na zachodzie szkoły powszechne mieszczą się w budynkach specjalnych, często wprost monumentalnych, uposażone są w bogate pomoce naukowe, zbiory, biblioteki, gabinety, — u nas kryją się one w olbrzymiej swej części w mieszkaniach prywatnych, w chatach kurnych, nędznych, pod względem higienicznym fatalnych, są pozbawione za nielicznymi wyjątkami elementarnych pomocy naukowych, bo budżet szkol-

nictwa powszechnego w 98% procentach jest wyczerpany przez wydatki personalne, na rzeczowe pozostaje zaledwie 2%. Obliczono, że trzeba by w ciągu piętnastu najbliższych lat wydawać rocznie po 160 milionów złotych na szkoły powszechne, a po 80 milionów na szkoły pozostałe, aby zaopatrzyć je w odpowiednie pomieszczenia i najniezbędniejsze pomoce naukowe. A przecież całkowity, obejmujący całość kształt naszego szkolnictwa budżet M-stwa W. R. i O. P. wynosi obecnie 322 miliony! Jakże daleko więc nam do tego, aby pod względem materialnym nasze szkolnictwo powszechne dorównało takiemuż szkolnictwu państw zachodnich!

A siły nauczycielskie naszego szkolnictwa powszechnego, ta armia 60-cio tysięcy, zrekrutowana na gwałt i z pośpiechem, wśród której ogromna część zaledwie w ostatnich latach uzyskała tytuł nauczyciela kwalifikowanego, a znaczna jeszcze część nawet tych kwalifikacyj nie posiada, — czy może porównać się z plejadą nauczycieli szkół powszechnych w państwach zachodnich, z pokolenia na pokolenie prawie dziedziczących zamiłowania i zdolności pedagogiczne, wykształconych w znakomitych instytutach pedagogicznych, bogatych w doświadczenia ojców, dziadów i pradziadów, rutynowanych w swej pracy, przyzwyczajonych do ciągłego rozwoju idei pedagogicznych, związanych w liczne związki, nie sprawy zawodowe lub polityczne, ale czysto pedagogiczne na celu mające?

A dalej, jakże się przedstawia zadanie, jakie ma do rozwiązania nasze młode, niedoświadczone, mało wykwalifikowane nauczycielstwo szkół powszechnych w porównaniu z zadaniami takiegoż nauczycielstwa na zachodzie? Ustawa zasadnicza narzuca naszemu nauczycielowi 50 uczniów na klasę, ustawa sanacyjna doszła do potwornej liczby 80, — wtedy, kiedy na zachodzie liczbę 35 stawia się, jako maksymalną liczbę uczniów na klasę.

Porównajmy też sam materiał uczniowski. Na zachodzie to dzieci rodziców, którzy od szeregu pokoleń już zwykli książką i gazetą się zabawiać; to dzieci, które w domu rodzicielskim o książce i gazecie, jako o rzeczy powszedniej, słuchać się nauczyli, z którymi rodzice o rzeczach, w książce

lub gazecie wyczytanych od najmłodszych lat rozmawiali, którym pokazywali i objaśniali obrazki i ilustracje; słowem są to dzieci, wysyłane z domów rodzicielskich, których atmosfera umysłowa i duchowa wprawdzie o wiele niżej stoi od atmosfery duchowej domu jakiegoś profesora, inżyniera, adwokata czy przemysłowca wielkomiejskiego, ale w których nie istnieje ta przepaść narazie prawie bezdenna, a przez wieki całe zupełnego analfabetyzmu, zupełnego braku wszelkiej kultury nawet już tylko materialnej wykopana, jaka istnieje pomiędzy otoczeniem, z którego wychodzi dziecko naszego przeciętnego inteligenta miejskiego, a otoczeniem dziecka jakiegoś chłopca poleskiego, czy hucuła z krańców Galicji wschodniej, a nawet, niestety, również miejskiego zabiedzonego od szeregu pokoleń robotnika fabrycznego.

Najbardziej chyba doświadczony z pedagogów naszych dyrektor Wojciech Górski, w broszurce swej „Od Elementarza do matury“ wypowiada zdanie, i to na zasadzie wieloletniej obserwacji, że w klasie tak zwanej elementarnej, do której przyjmuje się dzieci, nie umiejące czytać i pisać, dwudziestu uczniów i to z inteligencji pochodzących, stanowi liczbę maksymalną, której przekraczać nie wolno, jeżeli żąda się od nauczyciela wyników dodatnich jego pracy, jeżeli praca ta w owocach swych ma być prawdziwie wydajną. Ja ze swej strony. po raz pierwszy w tym roku prowadzę i obserwuję taką klasę u siebie; mam w niej dwunastu uczniów, dzieci rodziców inteligentnych, i rad jestem, że nie mam ich w tej klasie więcej. Czy można więc oczekiwać w takich warunkach, w jakich, miejmy nadzieję, przejściowo, odbywa się praca naszych nauczycieli szkół powszechnych nad materiałem takim, jakiego im analfabetyczna ludność naszego kraju dostarcza, aby wyniki tej pracy były dostateczne, aby wypuszczała ona ze szkoły powszechnej materiał uczniowski, mogący wytrzymać porównanie pod względem i rozwoju umysłowego i zasobu wiedzy z uczniami najniższych klas gimnazjum lub wogóle szkoły średniej? W numerze 5 „Przeglądu Pedagogicznego“ z dnia 5 lutego b. r. znajduję w artykule prof. Wołk-Łaniewskiego tabelę, która powstała, jako zestawienie wyników egzaminów do klas niższych w 56 gimnazjach okręgu szkolnego Lwowskiego, a więc jednego z tych okrę-

gów, w których szkolnictwo powszechne ma stosunkowo najstarsze tradycje. W tabeli tej czytamy:

I. Uczniowie, kształceni w szkole powszechnej.

Do klasy	Zdawało	Zdało	Stanowiło to
II	301	124	41,19%
III	328	108	32,93%
IV	553	103	18,63 %
Razem .	1182	335	28,34%

II. Uczniowie, nie kształceni w szkole powszechnej.

Do klasy	Zdawało	Zdało	Stanowiło to
II	57	55	96,49%
III	63	46	73,02%
IV	79	58	73,42 %
Razem .	199	159	79,98%

Wynika z niej, że z pośród kandydatów, których przygotowały szkoły powszechne, zdało egzamin do gimnazjum 28%, z liczby zaś kandydatów o przygotowaniu domowym 80%. Te liczby mówią aż nadto wyraźnie i potwierdzają całkowicie moje powyższe wywody, z których zresztą jasno wynika, że przy istniejących u nas dla szkolnictwa powszechnego warunkach inaczej być nie może. Jeżeli więc sfery pedagogiczne i czynniki miarodajne w tych państwach zachodnich, w których powstała myśl szkoły jednolitej, a w których szkoła powszechna tak nieskończenie wyżej stoi od naszej, — obawiają się, i wahają, i mają poważne wątpliwości, czy wtłoczenie do szkoły powszechnej dzieci inteligencji, dzieci, które dotychczas rozpoczynały swe wykształcenie w szkole średniej, nie spowoduje obniżenia poziomu wykształcenia i rozwoju duchowego tej inteligencji, która tak czy inaczej, ale jest i będzie najpierwszym i najważniejszym czyn-

nikiem rozwoju duchowego danego narodu — to u nas chyba najmniejszej nie może ulegać wątpliwości, że nastąpi kolosalne obniżenie, zatamowanie i zwolnienie tempa rozwoju umysłowego młodzieży, pochodzącej ze sfer inteligentnych, jeżeli zmuszona będzie ona do pobierania początków swego wykształcenia w szkole powszechnej, jeżeli będą obcięte niższe klasy obecnej szkoły średniej. Rzecz jasna, że w takich warunkach szkoły średnie będą wysyłać do uczelni wyższych materiał o wiele gorszy od obecnego, że ogólny poziom inteligencji naszego kraju ogromnie się obniży, że rozwój nauki, techniki, przemysłu polskiego postępować będzie w tempie jeszcze wolniejszym. Jeżeli zaś tego właśnie obawiają się, pomimo bez porównania lepszych warunków i dlatego z ogromną ostrożnością do zamierzonej reformy przystępują państwa zachodnie, państwa dobrze zorganizowane, o wysokim poziomie rodzimej nauki i techniki, o wielkim przemyśle — to my mamy się tego nie obawiać? Czyż tak jesteśmy bogaci, że możemy stracić w grze niepewnej tę wysoką stawkę, o którą obawiają się państwa zachodnie, czy też promotorzy tej myśli u nas uważają nas za takich bankrutów, że przegranie i tej wielkiej stawki będzie dla nas bez znaczenia?

Odpowiedzą mi prawdopodobnie tak: „Dobrze, być może, że poziom inteligencji najwyższej się obniży, ale tym kosztem podniesie się poziom szerokich warstw i przez obcowanie z dziećmi inteligencji zyskają dzieci proletariatu — pewne dobra zmniejszą się licznie w pojedynczych jednostkach, natomiast powiększy się liczba obywateli, temi dobrami obdarzonych. Słowem usłyszymy hasła obecnej, dla mnie fałszywej, demokracji: w imię równości obywatelskiej obniżyć szczyty do poziomu nizin. Kto takiej ideologii hołduje, kto tak pojmuje demokrację, z tym każda dysputa jest bezcelowa, i z góry jej się wyrzekam. W mojem pojęciu ustrój demokratyczny polegać ma na tem, aby każdemu obywatelowi kraju umożliwić, stosownie do jego zdolności, dobrej woli i własnego wysiłku osiągnięcie najwyższych choćby szczytów drabiny społecznej, czy też rozwoju duchowego i w ten sposób zdążać wytrwale, a stopniowo do urzeczywistnienia ideału równości ludzi, oczywiście z góry już prawami samej natury ograniczonego. Natomiast dążenie do

równości obywatelskiej drogą obniżenia, zepchnięcia w dół tych, co pracą całych pokoleń do wyższych poziomów doszli, wyżej ponad szary tłum współobywateli się wzniesli, to już nie demokratyzm, a właśnie współczesny nam bolszewizm, mający za ukrytą sprężynę dążenie międzynarodowego żydostwa do zniszczenia podstaw bytowania i rozwoju społeczeństw chrześcijańskich, do przygotowania z nich żerowiska dla siebie, jak zresztą widzimy to doskonale na przykładzie Rosji.

Wiadomem jest każdemu nauczycielowi z praktyki codziennej, że paru uczniów tępych, zapóźnionych w swym rozwoju umysłowym, lub zgoła do niczego niezdolnych, albo jednostek o charakterze złym, zdemoralizowanych, ogromną szkodę czterdziestu swym towarzyszom przynieść potrafi, obniżyć poziom całej klasy, zdemoralizować wielu innych. Natomiast wpływ tych czterdziestu lepszych na paru złych jest prawie żaden. I najczęściej niema innego środka poprawienia stanu klasy, jak tych paru złych usunąć. Łatwiej jest nieskończenie szerzyć w masie zło, niż dobro, łatwiej obniżać, niż podnosić. Pozwalam sobie twierdzić, że wogóle nie stoimy pod żadnym względem tak wysoko, abyśmy z lekkim sercem na obniżenie jakiejkolwiek warstwy społeczeństwa naszego zgodzić się mogli, szczególnie pod względem rozwoju umysłowego i duchowego, rozwoju nauki i wiedzy.

Nie możemy więc pojąć poprostu, z kąd i dlaczego powstało u nas tak niesłychanie silne parcie do jaknajszybszego rozstrzygnięcia sprawy reorganizacji szkolnictwa w kierunku właśnie najbardziej zakwestjonowanym, najbardziej niebezpiecznym i budzącym najwięcej wątpliwości, mianowicie w kierunku oparcia szkoły średniej o szkołę powszechną i obcięcia kilku niższych klas gimnazjum. Domyślać się, stawiać hipotezy, robić przypuszczeń nie chcę. Zaznaczę tylko, że wiele rzeczy wskazuje na to, że parcie idzie od Stowarzyszenia Nauczycielstwa Szkół Powszechnych z jednej strony, od Związku Zawodowego Nauczycieli Szkół Średnich—z drugiej. Idzie więc ono od organizacji o zabarwieniu radykalnem, od organizacji, których przywódcami są raczej politycy małej miary, niż pedagodzy miary wielkiej. Tem większa wskazana jest więc oględność, tem większa

ostrożność i czujność ze strony całego społeczeństwa, skoro do zagadnienia tego, które winno być rozstrzygnięte na mocy przesłanek pedagogicznych i społecznych, dołącza się u nas motywy polityczne. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych poważnie tą sprawą się zajęło, szeroko dla niej otworzyło łamy organu swego — „Przeglądu Pedagogicznego”, i wielu bardzo pedagogów głos tam w tej sprawie zabierało. Omawiano ją również, choć niejako epizodycznie, na Zjeździe Dyrektorów Szkół Średnich Państwowych w dniu 19 lutego b. r., na takimże Zjeździe Dyrektorów Szkół Średnich Społecznych i Prywatnych w dniu 2 i 3 kwietnia b. r. Wszystkie głosy bez wyjątku oświadczają się za wielką ostrożnością w traktowaniu tej sprawy, bezwzględnie zaś za utrzymaniem ośmioklasowej szkoły średniej, jako całości. Wysunięty był i ten jeszcze motyw, o którym dotychczas nie wspominałem, a któremu wielką przypisuję wagę, że szkoła średnia nie tylko uczyć, ale przede wszystkim wychowywać i kształcić charaktery powierzonej jej młodzieży pragnie i musi, jeżeli ze swego zadania społecznego ma się należycie wywiązać. Wykonać zaś to zadanie w przeciągu lat czterech czy nawet pięciu z materiałem, jaki dostarczyć mogą obecne szkoły powszechne, jest rzeczą niemożliwą. Do głosów tych, zalecających ostrożność, głębokie przemyślenie sprawy, niedopuszczenie jakiegokolwiek pośpiechu, przyłączam się całkowicie.

Sprawa jednolitości szkoły, tak, jak we wstępie starałem się ją ująć i wyjaśnić, jakkolwiek zasadniczo i bardzo ponętna i bardzo doniosła, u nas jeszcze, wobec faktycznych warunków naszego szkolnictwa, do urzeczywistnienia bynajmniej nie dojrzała. Z części wadliwych dobrej całości największy mędrzec złożyć nie potrafi. Zamiast więc zaprzętać sobie głowę kolosalnem zadaniem reorganizacji całego szkolnictwa w kierunku stworzenia t. zw. szkoły jednolitej, należy zabrać się z największą energią i należyty pośpiechem do poprawy tych braków, które w każdym poszczególnym dziale naszego szkolnictwa tak są liczne, szczególnie zaś do szybkiego rozwoju i doskonalenia szkolnictwa powszechnego, skoro ma ono kiedyś służyć za podstawę. Na wszystkich tych polach, a szczególnie na ostatniem tyle należy zrobić, ty-

le dokonać, tyle poprawić i tak dużo nowego stworzyć, że pragnąć tylko należy, aby na to już sił, dobrej woli i środków materialnych nam starczyło. Nie zbraknie nam tych środków natury moralnej i materialnej tylko w tym wypadku, jeżeli praca rozwinie się w tym kierunku, który dla ogółu społeczeństwa będzie zrozumiały, jeżeli społeczeństwu temu nie zostaną z góry narzucone postanowienia, których celowość wydać się może conajmniej bardzo wątpliwa.

Wszystkie powyższe rozważania doprowadzają mnie do wniosków następujących:

1) Braki i niedomagania naszego tak bardzo młodego, właściwie w stanie zarodku jeszcze pozostającego szkolnictwa powszechnego czynią wprost niedopuszczalną myśl, aby zagadnienie jednolitości szkolnictwa mogło doprowadzić obecnie do oparcia szkół średnich o szkoły powszechne i do skasowania w tym celu niższych klas szkół średnich.

2) Należy skierować wszystkie rozporządzalne siły i środki państwa do tego, aby zapewnić szybki rozwój i udoskonalenie szkolnictwa powszechnego, jako pierwszego źródła wykształcenia ogółu obywateli państwa.

3) Należy programy szkół powszechnych ułożyć w ten sposób, aby dziecko zdolne i rokujące widoki dalszego należytego rozwoju umysłowego, mogło bez większej pracy dodatkowej przechodzić do odpowiedniej klasy gimnazjum, lub wogóle szkoły średniej. Dla dzieci rodziców niezamożnych lub zamiejscowych państwo lub samorządy winny utrzymywać bursy w tych miastach, gdzie znajdują się szkoły średnie ogólnokształcące lub zawodowe i do których zgłaszać się będą dzieci ze szkół powszechnych.

4) Należy zaniechać bezwzględnie myśli o skasowaniu niższych klas gimnazjum lub wogóle szkół średnich, natomiast należy przeprowadzić zmianę programów w tym kierunku, aby nauka w szkole nie wpływała ujemnie na zdrowie ucznia, aby szkoła mogła swych uczniów nie tylko uczyć, lecz fizycznie i moralnie wychowywać.

5) Należy wprowadzić wyraźne różniczkowanie programów szkół średnich żeńskich w porównaniu ze szkołami męskimi, tak aby uwzględniały one w mierze odpowiedniej różnice fizjologiczne i duchowe, wreszcie różnice zadań spo-

łecznych kobiet i mężczyzn, a jednocześnie dawały możność jednostkom zdolniejszym przechodzić swobodnie do uczelni wyższych.

Referat p. Izy Moszczeńskiej-Rzepeckiej

p. t.

Dezyderaty, dotyczące programu nauki w szkole średniej.

Reforma szkoły średniej musi się opierać na jasnem i ścisłem określeniu roli tej szkoły i celu, jakiemu ona służy.

Szkoła średnia jest zarazem ogólnokształcącą i przygotowawczą.

Kształci ona przyszłą inteligencję, t. j. tę warstwę narodu, która jest powołana do kierowania jego działalnością kulturalną. Daje jej przygotowanie do życia, musi więc uwzględniać wszechstronnie wszystkie zadania, jakie jej wychowañcom narzuca ich prywatne i publiczne stosunki życiowe. Prócz tego przygotowuje do studiów wyższych tę część inteligencji, która w życiu narodu i jego rozwoju duchowym ma spełniać rolę twórczą i przodującą.

Uniwersytety tworzą naukę, szkoła średnia uzdalnia do stosowania jej w życiu, szkoła powszechna, czerpiąc ze źródeł, bijących na wyżynach duchowych, rozlewa zdobycze nauki na szerokie masy w postaci oświaty powszechnej. Między temi trzema stopniami ustroju szkolnego istnieje ścisły związek współzależności. Upadek warsztatów nauki, czyli uniwersytetów, obniżyłby poziom kulturalny całego narodu. Bez nauki i nauczycieli zamarłoby całe życie duchowe, a ciemnota zapanaowałaby na szerokich nizinach.

Jak należy rozumieć rolę ogólnokształcącą szkoły średniej? Czem jest przygotowanie do życia, którego od niej wymagamy?

Życie człowieka inteligentnego w nowoczesnem społeczeństwie stawia mu zadania tak skomplikowane i wielostronne, tak rozmaite i zmienne, że żaden program szkolny nie jest w stanie ich przewidzieć ani im zaradzić. Gdybyśmy

przeprowadzili bardzo rozległą ankietę wśród ludzi dojrzałych, jakie nauki, udzielane w szkole, dały im konkretne korzyści w życiu, i jakie braki we własnym wykształceniu dały im się we znaki i zmusiły do wysiłków samokształcenia późniejszego, — otrzymalibyśmy napewno taką rozmaitość odpowiedzi, że wszelkie uogólnienia byłyby niemożliwe, i trudnoby na tych wynikach oprzeć pozytywny plan reformy programów. Niejeden np. stwierdziłby, że cały mózół szkolny, łożony na przyswojenie obcych języków, był na czysto stracony, gdyż w działalności praktycznej, jakiej się oddawał, nie porzucając nigdy swego gniazda rodzinnego, nie miał ani potrzeby, ani sposobności posługiwania się inną mową, niż ojczystą. Wielu jednak będzie narzekać na niedostateczną znajomość języków obcych, wyniesioną ze szkoły, która pozbawiła ich możliwości zwiększenia zasobu swej wiedzy lub rozszerzenia pola swych doświadczeń, stosunków i wpływów.

Toż samo powiedzieć można o wielu innych przedmiotach nauczania. Co dla jednego stanowi kapitał obrotowy jego duchowego dorobku, dla drugiego jest bezużytecznym balastem, który z braku zastosowania marnieje.

Ponieważ przyszłość jest zawsze zakryta przed oczami wychowanców i wychowawców, a życie może pokrzyżować najlepiej obmyślane plany życiowe, ułożone przez dorosłych dla dzieci, ponieważ zresztą sam postęp wiedzy i kultury sprawia, że dzisiejszy poziom nauk, udzielanych w szkole, za lat dziesięć lub dwadzieścia może się okazać niewystarczającym dla człowieka wykształconego, — szkoła nie powinna się ubiegać za nieziszczalnym ideałem zaopatrzenia swych wychowanców na całe życie w umiejętności i wiadomości, jakie im potrzebne być mogą. Takie dążenie musi zawsze prowadzić do przeciążenia, do roztrwonienia kapitału energii umysłowej i zainteresowania intelektualnego, z jakim dzieci do szkoły wchodzi.

Każdy z nas dojrzałych inteligentów byłby dziś w nie-małym kłopotcie, gdyby mu kazano zdawać maturę gimnazjalną wedle współczesnych wymagań, ale też każdy z nas musi wiedzieć i umieć znacznie więcej niż to, czego go ongi w szkole nauczono, więcej nawet niż to, czego się współczesna młodzież w szkole nauczyć może, jeśli ma zasługi-

wać na miano ludzi wykształconych. Zadaniem szkoły nie jest wypuszczanie w świat takich maturzystów, którzyby umieli wszystko, co im w życiu umieć potrzeba, lecz którzy byliby zdolni nauczyć się każdej rzeczy, która im się w dalszym życiu potrzebną okaże. Celem nauczania jest samokształcenie—i nic więcej, a dojrzałość polega nie na tem, że człowiek „nauki skończył”, lecz że zaczyna samodzielnie swojemi dalszemi studjami kierować.

W tym sensie przygotowanie do życia zasadzać się powinno: 1-o na rozwinięciu zdolności ucznia i rozbudzeniu jego umysłowych zainteresowań; 2-o na dostarczeniu mu podstawowych a dobrze uporządkowanych pojęć z każdej dziedziny wiedzy, aby one mogły stanowić klucz do przyswajania szerszego zakresu wyobrażeń; 3-o na wyćwiczeniu w uczeniu się, zaszczepieniu nawyknienia do samodzielnej pracy umysłowej, korzystania z książek i komentowania obserwacji i doświadczeń życiowych.

Braki w programie stwierdzimy zatem tam, gdzie pewna dziedzina wiedzy została zupełnie pominięta lub tak potraktowana niedbale, że uczeń nie opanował nawet elementarnych wyobrażeń w danym przedmiocie i z tego powodu o doksztalceniu się samodzielnem myśleć nie może. W większości wypadków nawet do niego dążyć nie będzie, gdyż tam, gdzie niema zrozumienia, nie może być i zainteresowania.

Co do przygotowania do uniwersytetu i do szkół wyższych, to ono musi być unormowane w porozumieniu ze szkołami wyższemi. Wymagania, stawiane adeptom studjów naukowych przez tych, co temi studjami kierują, muszą być miarodajne dla tych, co do nich przygotowują mają. Jeśli tedy uniwersytety stwierdzają poważne braki w kwalifikacjach naukowych współczesnych maturzystów, nie można nad ich uwagami przechodzić do porządku dziennego. Od materiału, jaki uniwersytety ze szkół średnich otrzymają, zależy wynik, jaki będą mogły osiągnąć i poziom, na jakim naukę polską postawią. Uniwersytet nie może wyręczać szkoły średniej i zajmować się udzielaniem nauki uzupełniającej dla nie dość przygotowanych kandydatów. Taka działalność jego byłaby zupełnie nieuzasadniona i bezcelowa. W przeciwieństwie do szkół ogólnokształcących nie może i nie powinien on zmie-

rać do zwiększania liczby swych słuchaczy, i wiele lepiej odpowie celowi, gdy wykształci niewielki zastęp sił naukowych bardzo wysoko uzdolnionych, niż gdy wypuści ze swych murów liczne tłumy ludzi o wysokich pretensjach, lecz słabych kwalifikacjach.

Tak samo jak uniwersytet nie może wyręczać szkoły średniej, tak i ona nawzajem nie może wkraczać w jego atrybucje i silić się na nauczanie tego, co ma być przedmiotem studjów akademickich. Lekcje języka polskiego lub języków obcych np. nie powinny być lekcjami językoznawstwa. Przez usunięcie wszystkich przedwczesnych lub zbyt trudnych działów nauki zyska się czas i siły na opanowanie programu ściśle gimnazjalnego, na rzucenie silnej i solidnej podstawy pod wyższe studia naukowe.

Różniczkowanie kierunku (tam, gdzie niema na miejscu większej liczby szkół średnich) może się dokonywać na zasadzie bifurkacji w jednej szkole, t. j. prócz lekcji wspólnych dla wszystkich, inne powinny być obowiązujące tylko dla grupy uzdolnionych w kierunku teoretycznym, sposobających się do uniwersytetu, wzamian za co uczniom, zwolnionym z tych lekcji, dać można sposobność kształcenia się w tych przedmiotach, do których mają specjalne zamiłowanie i uzdolnienie.

W obecnych warunkach każdy musi najwięcej czasu i trudu poświęcać tym naukom, w których ma najmniej widoków osiągnięcia dobrych wyników, zarówno w szkole, jak w późniejszym życiu. Szkoła tak skonstruowana, jak obecnie, prowadzi do niwelacji umysłów, jest wytwórnią umysłowej przeciętności, jakkolwiek wiemy, że w życiu taka przeciętność najmniej popłaca. Człowiek nie za to jest ceniony i nie przez to jest pożyteczny, co umie nie gorzej niż wszyscy, lecz za to, co umie i robi lepiej niż inni. Pewna równoległość i różnostopniowość nauczania, pozwalająca segregować uzdolnienia w miarę uwydatniania się różnic indywidualnych, odpowiadałaby przeto stosunkom rzeczywistym. Niemniej istnieje pewna miara ogólnego wykształcenia niezbędna wszystkim, jako podstawa samokształcenia i samodzielności życiowej. Przedmioty ogólnokształcące, mające elementarne znaczenie dla rozwoju umysłowego, winny być obo-

wiązkowe dla wszystkich, a lekcje ich odbywać się wspólnie. Do nich należałoby zaliczyć w wyższych klasach naukę obywatelską, psychologję i higienę.

Dla przystosowania szkół żeńskich do wymagań życia należałoby do nich wprowadzić naukę robót ręcznych i — w związku z higieną — naukę gospodarstwa domowego; dla chłopców — roboty ręczne innego typu. Niezaradność praktyczna, zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny, jest ogromnem utrudnieniem życia i skazuje niejednego inteligenta na dotkliwą i upokarzającą zależność od tych, których usługi stają się dla niego niezbędne dla utrzymania się na poziomie kulturalnych nawyków. Człowiek, oddany pracy umysłowej i obowiązkom swego zawodu naukowego lub swego wysokiego stanowiska, słusznie robi, zwalniając się od czynności domowych, którym ludzie o niższych kwalifikacjach podołać mogą. Żle jest jednak, jeśli w razie potrzeby nie umie sobie radzić sam, jeśli nie umie innych pouczyć, jak mają się wziać do rzeczy, gdy trafią na usługę nieumiejętną i niedołązną. Nie każda kobieta musi sama gotować, szyc i pracować dla siebie i rodziny, jeśli może swój czas i siły obrócić na spełnienie czynności ważnych, do których jest tak uzdolniona, że nie łatwo ją zastąpić. Każda jednak powinna zdołać to wszystko zrobić zręcznie i umiejętnie, gdyż od tych prostych zabiegów gospodarskich zależy zdrowie i dobrobyt rodzin. Na zachodzie, zwłaszcza w Ameryce, dawno już stwierdzono, że gospodarstwo domowe jest bardzo ważnym czynnikiem materialnej pomyślności narodu, że stopień dobrobytu nie tylko od tego zależy, ile pieniędzy na utrzymanie i wyżywienie obrócić możemy, lecz od tego, jak je umiemy zużytkować. To też jest ono przedmiotem bardzo poważnych, naukowo traktowanych studjów, a w związku z tem doskonalili się technika urządzeń gospodarskich. Postęp przenika do kuchni, pralni, spiżarni, przeobraża system pracy, rodzi wynalazki, mające na celu oszczędzanie czasu i trudu i osiągnięcie mniejszym kosztem lepszych wyników.

Ponieważ szkoła jest tylko wstępem do samokształcenia, które musi trwać przez całe życie, a głównym i powszechnie dostępnym środkiem samokształcenia jest czytanie, przeto prócz samej techniki czytania winna ona dać

uczniom umiejętność korzystania z książek i nawyknienie czytania. Wymaga to obfitego zaopatrzenia bibliotek szkolnych i umiejętnego kierowania lekturą młodzieży. Bibliotekarz winien być pedagogiem, a jego kwalifikacje i stanowisko — równorzędne ze stanowiskiem nauczycieli.

Aby samokształcenie było możliwe, należy oszczędzać czas i siły uczniów, zostawiając część dla samodzielnego spożytkowania. Szkoła nie może absorbować całego życia młodzieży. W myśl zasady, że szkoła ma nie tylko uczyć, lecz wychowywać, zmierza się u nas nieraz do tego, by w obręb zajęć szkolnych ująć i wedle programu unormować wszystko, co się na treść życia dzieci składa, nie tylko naukę lecz zabawę, nie tylko obowiązki szkolne, lecz i życie koleżeńskie. Stwarzając podobiznę małego, zamkniętego w sobie społeczeństwa, odrywa się dzieci od społeczeństwa rzeczywistego i jego stosunków naturalnych, przede wszystkim zaś od najbliższego im środowiska, to jest domu i rodziny. Dom nie może i nie powinien abdykować ze swych praw i zwałac swych wychowawczych obowiązków na rzecz szkoły. Są one równorzędnymi czynnikami wychowania i winny się wzajemnie uzupełniać. Dziecko uczy się w szkole, żyje w domu. Szkoła kształci zbiorowość, dom — indywidualność. W szkole wszystkie spełniane przez nie czynności mają na celu jego własne i kolegów dobro, są przystosowane do kolejnych etapów jego rozwoju. W domu znajduje ono pole do spełnienia ze swej strony obowiązków względem rodziny, domowników, otoczenia, do wymiany usług realnych w warunkach, z jakimi stale w życiu spotykać się będzie. Tu ono musi się przystosowywać do potrzeb ludzi starszych lub młodszego rodzeństwa, pomagać, opiekować się, zdobywać się raz na energję, odwagę, zaradność, to znów na cierpliwość, wyrozumiałość, troskliwość. Tej szkoły życia, jaką daje domowe ognisko, żadna szkoła zastąpić nie zdoła.

Jeżeli dziecku nauka szkolna zabiera tyle czasu, że nie stać go wcale na domowe zajęcia, to ono widocznie znajduje się w zbyt wysokiej klasie i należy je cofnąć choć o rok, by mogło podołać szkolnym zadaniom bez wykolejania się przez anormalny tryb życia. Najgorzej jest, gdy czas pozaszkolny wypełniają mu korepetycje, które bierze, lub te, któ-

re daje. Pierwsze utrwalają stan bierny jego umysłowości i czynią je niezdolnym do samokształcenia. Jeśli raz uwierzy, że jego postępy w klasie nie od własnej pracy i wysiłku, lecz od cudzej pracy nad nim zależą, nigdy nie zdoła pokierować sobą i na sobie się opierać. Korepetycje udzielane są z jednej strony eksploatowaniem sił, które się jeszcze rozwinąć nie zdołały, z drugiej—nawykaniem do dyletantyzmu i fuszerki. Niepełnoletni korepetytor nie może być pedagogiem, a narzuca mu się jedno z najtrudniejszych zadań, dając mu z reguły uczniów niezdolnych lub niechętnych do nauki. W zdrowym systemie nauczania korepetycje wogóle nie powinny istnieć. Każde dziecko winno się znaleźć w takiej klasie, w której może się uczyć bez cudzej pomocy. Pośpiech w przechodzeniu z klasy do klasy jest nieuzasadniony. Kto skończy nauki wcześniej, nie zawsze umie więcej, zawsze jednak gorzej umie i mniej odniesie korzyści z nauki szkolnej ten, komu ona została „wbita w głowę“ z trudem i mozołem, niż ten, co ją sam ze szczerem zainteresowaniem wchłaniał.

Rodzice nie powinni kwestji promocji traktować tragicznie i nigdy nie domagać się od szkoły lepszych stopni, niż te, jakie uzdolnieniu dziecka odpowiadają. Gdyby dobrze zdawali sobie sprawę z zadań i celów szkoły, mieliby raczej pretensję do nauczycieli, którzy zbyt dobrymi stopniami łudzą ich i w błąd wprowadzają, do szkoły, dającej świadectwa fałszywe, narażającej przez to na zawody i rozczarowania w dalszem życiu, niż, jak dziś, do tych szkół, które dają więcej nauki, a mniej celujących stopni.

Nie wszystkie środki, wiodące do wskazanych powyżej celów szkolnego wychowania, leżą w mocy rodzicielskich zrzeczeń.

Nie można uniknąć przeciążenia, jeśli władze szkolne, wprowadzając nowe przedmioty do programu, nie redukują równocześnie zakresu nauczania dawniejszych, a zmniejszając ilość godzin, na nie przeznaczanych, wymagają jednak przerobienia tej samej ilości materiału.

Nie można uniknąć korepetycji, jeśli dzieci, którym choroba lub inne okoliczności przerwały naukę, nie mogą uzupełnić luk, ztąd powstałych, z powodu braku podręcz-

ników, z którychby swe wiadomości uzupełnić mogły. Nie podręcznik jest źródłem nauki, lecz nauczyciel, — to prawda; jeżeli jednak chcemy, aby dziecko nie było tylko biernym materiałem nauczania, lecz nawykało do uczenia się, musimy mu dać źródło, z którego może czerpać naukę bezpośrednio, choć wedle wskazówek nauczyciela. Troska o opracowanie, wydanie i rozpowszechnienie dobrych podręczników muszą podjąć wspólnie świat nauczycielski i władze szkolne.

Natomiast nie na wiele się zda opracowywanie metod nauczania i narzucanie ich w formie instrukcji wszystkim szkołom i nauczycielom. Najlepsza metoda da złe wyniki, jeśli nie odpowiada poglądom nauczyciela, jeśli się on nią posługuje niechętnie lub nieumiejętnie. Każdy nauczyciel winien być wykształconym pedagogiem, posiadać i wiedzę i talent pedagogiczny. Jeśli tak jest, niech mu będzie wolno wybrać ten sposób nauczania, jaki, jego zdaniem, najlepiej do celu prowadzi. Każda metoda jest dobrą, jeśli daje pożądany rezultat. Wzajemne udzielanie sobie przez świat nauczycielski zdobywczy doświadczenia, omawianie w prasie pedagogicznej i na zjazdach zebranych w klasie obserwacji — wzbogaci napewno życie szkolne coraz to nowemi metodycznemi pomysłami i stworzy taki wybór środków i systemów, że można będzie stosować różne odmiany do różnego typu uczniów, z uwzględnieniem okoliczności miejsca i czasu.

Praca nauczyciela jest pracą twórczą, a nietylko wykonawczą; to nie robota, trzymająca się ściśle gotowego wzoru, lecz wsparta nauką i doświadczeniem improwizacja.

Utrzymanie żywego kontaktu między myślą wychowawcy a umysłami uczniów, promieniowanie jego woli na ich wolę, to nieodzowny warunek osiągnięcia pomyslnych wyników nauczania i wychowania.

D y s k u s j a, dotycząca sprawy reformy szkolnej.

Po wygłoszeniu ostatniego referatu rozpoczęła się na temat reformy szkolnej ożywiona dyskusja, którą tu w opracowaniu, opartem na ścisłym stenogramie, w kolejności wy-

głoszonych przemówień, nie opuszczając żadnego, podajemy w mniej lub więcej daleko idących skróceniach, nie mogąc z powodu i tak dość szerokich ram Sprawozdania podać ich w całości.

Charakterystyczną cechą wszystkich przemówień, jak to uderzyć musi każdego czytelnika Sprawozdania, była szczególna ich jednomyślność, prostolinijność i zgodność z zasadniczymi, wypowiedzianymi przez prelegentów, tezami. Wszyscy delegaci, przybyli wszak z różnych dzielnic i różnych okolic Polski, nie mający dotąd żadnej z sobą łączności, zgodnie przeciwstawiali się radykalnemu projektowi reformy, skasowaniu pierwszych trzech klas gimnazjalnych i nieogłędnemu zaprowadzeniu t. z. szkoły jednolitej. Nawet te parę głosów, które w treści swej wypowiadały się za koncepcją jednolitej szkoły, czyniły to nadzwyczaj ostrożnie, podkreślając, że choć w poglądach wygłaszanych różnią się od zgodnych zapatrywań całego Zjazdu, to uznają, że zaprowadzenie szkoły jednolitej należy mieć na względzie nie zaraz, a in spe, i tam tylko, gdzie poziom szkół powszechnych na to pozwala. Wogóle okazało się, że jakkolwiek wszyscy prelegenci w referatach swoich projekt rządowy wprowadzenia szkoły jednolitej poddali surowej ocenie, to uczestnicy Zjazdu w tej krytycznej ocenie poszli jeszcze dalej. A w poglądach swych byli tak zdecydowani, że gdy po zakończonej dyskusji przyszło do przyjęcia rezolucji, Zjazd z proponowanego przez komisję wnioskową tekstu uchwalił skreślić wszystkie ustępy, potrącające choć cokolwiek o możliwość wprowadzenia szkoły jednolitej.

Tak zgodne stanowisko i oblicze tego pierwszego w swoim rodzaju ogólnokrajowego i tak licznie obesłanego Zjazdu powinno wiele powiedzieć społeczeństwu polskiemu, powinno zwłaszcza wiele powiedzieć naszym władzom oświatowym i reformatorom szkolnictwa polskiego. Niechby tylko uważnie i bezstronnie wczytali się po zapoznaniu się z wygłoszonymi na Zjeździe referatami w treść i ton wypowiedzianych na nim, a możliwie wiernie odtworzonych poniżej przemówień.

Przewodniczący, p. Stanisław Orłowski (Warszawa).

Przystępujemy do dyskusji na temat wygłoszonych trzech referatów.

Lista zapisanych dotąd mówców obejmuje 16 nazwisk. Zwracam uwagę, że jeżeli każda osoba będzie mówić tylko po 5 minut, to i tak na wyczerpanie dyskusji będzie trzeba około półtorej godziny. Prosimy więc o streszczanie się i o nieporuszanie tematów, omówionych przez innych mówców. Ewentualne wnioski prosimy składać na piśmie. Zarząd „Zjednoczenia” proponuje wybór komisji wnioskowej, złożonej z trzech referentów i dyr. Kulwiecia, któraby te wnioski uporządkowała. (Przyjęte). W tej sprawie głos ma dyr. Kulwieć.

Dyr. Kazimierz Kulwieć (Warszawa).

W imieniu komisji wnioskowej pozwalam sobie zwrócić się do zebranych z prośbą, aby jeszcze zgłosiły do prezydium swe wnioski te osoby, które je już mają gotowe, później zaś aby już żadnych wniosków nie przyjmować. Tym sposobem komisja będzie miała możność w czasie dyskusji wnioski zgłoszone rozważyć, sformułować i przedstawić je w uporządkowanej redakcji. (Przyjęte).

P. Zygmunt Kerékjártó (Katowice).

Mam zaszczyt przemawiania w imieniu gimnazjum męskiego, liceum, gimnazjum żeńskiego i gimnazjum męskiego klasycznego w Katowicach. Pochodzę z tej ziemi, która tyle krwi przelała w obronie przynależności do macierzy, do Polski. Kwestja szkolnictwa specjalnie w województwie śląskim jest bardzo ważną, ważną nietylko dla samego Śląska, ale dla całej Polski. Pragnę tutaj podać wyniki odbytego w dn. 23 stycznia r. b. zebrania Rad Rodzicielskich szkół średnich ogólnokształcących woj. śląskiego.

Po długiej, kilkogodzinnej dyskusji uchwaliliśmy wówczas rezolucję, odpowiadającą ściśle poglądom, jakie dziś p. Bzowski, pierwszy prelegent, tutaj wypowiedział.

Wyszliśmy z tego założenia, że mylnie jest zapatrywanie Rządu, względnie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jakoby przez wprowadzenie za-

mierzonej reformy można było w szkolnictwie coś poprawić; przeciwnie, doszliśmy do przekonania, że można nią sprawę tylko pogorszyć. Nie uważamy, aby typ szkoły jednolitej prowadził do demokratyzacji szkolnictwa. Stanęliśmy przytem na tem stanowisku, że wogóle każda reforma szkolna, jaka ma być przeprowadzona, wymaga szczegółowego przedyskutowania, i to nie w drodze doraźnej ankiety, jaka obecnie jest projektowana, ale w drodze zasięgnięcia gruntownej opinii fachowców, jakimi są nauczyciele, a następnie rodziców, gdyż o wychowaniu przyszłych członków społeczeństwa powinien w pierwszym rzędzie decydować ojciec i matka.

Rezolucja, którą wtedy uchwaliliśmy, brzmi w sposób następujący:

„Zebrani w dn. 23 stycznia 1927 r. delegaci 17 Rad Rodzicielskich przy średnich zakładach naukowych ogólnokształcących w woj. śląskim protestują przeciw zamierzonej, a obecnie przeprowadzić się mającej reformie 8-klasowego gimnazjum przez oderwanie od niego 3 niższych klas i zastąpienie ich przez trzy wyższe klasy szkoły powszechnej, natomiast wyrażają zapatrywanie, że należy dążyć przy utrzymaniu obecnego szkolnictwa średniego ogólnokształcącego do rozbudowy szkolnictwa wydziałowego i zawodowego, tak bardzo potrzebnego, zwłaszcza w woj. śląskim“.

Dalsze części rezolucji brzmią:

„Zebrani wyrażają zapatrywanie, że uposażenie sił nauczycielskich winno być takie, by mogły one oddać się w zupełności nauczaniu i dalszemu kształceniu bez troski o środki do życia, i że ustawa sanacyjna, dotycząca nauczycielstwa szkół średnich, jest niesprawiedliwa i dla wychowania młodzieży szkodliwa. Wobec tego zebrani wypowiadają się za natychmiastowem zaprzestaniem jej dalszego stosowania.

Zebrani uznają potrzebę stworzenia wspólnej organizacji Rad Rodzicielskich średnich zakładów ogólnokształcących województwa śląskiego i polecają wybranemu Komitetowi organizacyjnemu podjęcie kroków w tej sprawie“.

Ks. Stanisław Pasławski (Sarny).

Pochodzę z dalszych kresów, bo aż z województwa Poleskiego. Przyłączam się w zupełności do wywodów przedmówcy mego ze Śląska. Jestem tego przekonania, że zamierzona reforma szkolna jest przede wszystkim niedemokratyczną, a to dlatego, że cały ogół włościanstwa z jego

najzdolniejszymi nawet jednostkami wskutek zakładania szkół powszechnych 7-mioklasowych przeważnie po miastach, będzie odsunięty od szkoły średniej, a tem samem od możliwości studjowania w wyższych zakładach naukowych; powtórze zmniejszy się stan posiadania kultury polskiej, gdyż zamierzona reforma daje przywilej miastom, mającym, jak wiadomo, ludność w dużym procencie niepolską; wreszcie zamierzona reforma musi mieć, jako konsekwencję, obniżenie poziomu szkoły średniej, a więc znowu stratę kultury krajowej. Zasada szkoły jednolitej o ile jest ideałem w samem pojęciu, o tyle jest zupełnie niemożliwa do zastosowania u nas w chwili obecnej.

Dr. Michał Szyszko (Kraków).

Mam zaszczyt przemawiać imieniem wszystkich Komitetów Rodzicielskich przy szkołach zarówno męskich, jak i żeńskich w Krakowie. Jestem szczęśliwy, iż mogę skonstatować, że wysunięte wnioski odpowiadają w zupełności tezom, które przygotowaliśmy w Krakowie. Przytoczę tutaj najważniejsze rezolucje, które tam powzięto, a które przedstawiliśmy w naszym wniosku, złożonym Zjazdowi (czyta rezolucję, odnoszącą się do trzech najwyższych klas szkoły powszechnej oraz do usunięcia trzech najniższych klas gimnazjum).

Równocześnie zaś imieniem wszystkich delegatów Okręgu Krakowskiego w liczbie 27 obecnych na Zjeździe, muszę złożyć p. Prezesowi Janocie Bzowskiemu jaknajgorętsze podziękowanie za tak rzeczowe zorganizowanie Zjazdu, za tak mądre i zapobiegliwe przygotowanie wszystkich referatów.

P. Bolesław Matuszewski (Warszawa).

Zdaniem mojem, cała reforma, jaka jest przez rząd proponowana, powinna mieć na względzie gospodarcze stosunki kraju. Jesteśmy krajem rolniczym o nie dość uintensywnionej produkcji. Mamy bogate kopalnie. Brak nam dróg żelaznych, lądowych i wodnych. Powinniśmy się zabrać do wypełniania tych luk i wykorzystania naturalnych bogactw kraju, a możemy to uczynić tylko przez szkoły, przedewszyst-

kiem zaś przez szkoły fachowe. I jak tego dokonamy, to będziemy prawdziwie bogatym krajem. W tej dziedzinie zaś, niestety, mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Należy nam tedy zakładać jaknajwięcej szkół zawodowych, przystosowując je do istotnych potrzeb gospodarczych i bogactw przyrodzonych kraju.

P. Zofja Degen Ślósarska, dyrektorka gimnazjum państwowego im. M. Konopnickiej we Włocławku.

W referatach wartościowych i pięknych, jakie były dziś wygłoszone, może w niedość silny sposób podkreślono, że stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich wypowiedziały się z wielką siłą przeciwko zamierzonej reformie. Podobne stanowisko zajęło i T. N. S. W. Również i profesorowie uniwersytetów powzięli wnioski, stwierdzające, że przez skasowanie 1-szych trzech klas gimnazjum zostanie obniżony poziom szkoły średniej.

Jesteśmy nawet w zasadzie przeciwni projektowanej jednolitości szkolnictwa. Jak to już podniósł przedstawiciel Krakowa, cztery oddziały szkoły powszechnej powinny stanowić podstawę gimnazjum, i nie po 7-ym, a po 4-tym oddziale powinna następować selekcja. Dzieci zdolne winny przejść do szkoły średniej i zawodowej, a reszta — kończyć szkoły powszechne. Wykład łaciny należy rozłożyć na większą ilość lat i rozpoczynać według prof. Witwickiego i lingwisty prof. Kota od I-ej, względnie od III-ej klasy, a to nie da się pogodzić z nagięciem szkoły średniej do szkoły powszechnej, ani też naodwrot. Podnoszone są również zarzuty, że szkoła średnia nie jest demokratyczną, nie jest dostępną dla warstw ludowych. W średnich szkołach państwowych, zwłaszcza w Małopolsce, uczniowie z warstw ludowych stanowią 70, 75, a nawet 80%. Więc szkoła średnia jest dostępna dla wszystkich. Kultura polska powinna się podnosić, a nie obniżać. Niech więc zamierzona reforma szkolna nie niszczy gimnazjum, nie spycha go w dół, a, przeciwnie, niech je podnosi coraz wyżej dla dobra narodu i państwa.

P. Feliksa Dowmontowa, delegatka Koła Opieki Gimnazjum im. M. Konopnickiej we Włocławku.

W uzupełnieniu tego, co przed chwilą mówiła przełożona naszego gimnazjum, przemawiam imieniem rodziców, których dzieci są przyszłemi cegiełkami gmachu państwowego, których zatem opinia musi być wzięta pod uwagę tem więcej, że jest ona wyrzem istotnej potrzeby społeczeństwa.

Zebrania i wieców rodzicielskich, występujących w obronie pełnej szkoły średniej, odbyło się już w różnych okolicach kraju dużo. M. in. przed tygodniem odbyło się podobne zebranie rodziców, zrzeszonych w Kole Opieki gimnazjum im. Konopnickiej we Włocławku. Wypowiedziało się ono zdecydowanie przeciwko zapowiadanej reformie szkolnej; za utrzymaniem pełnego 8-klasowego gimnazjum; za podniesieniem jego poziomu, m. in. przez zmianę programu niższego gimnazjum w kierunku zaprowadzenia łaciny od klasy II-ej i języka obcego od klasy I-ej; za tworzeniem liceów i szkół zawodowych niższych i średnich w celu odciążenia gimnazjów od niepożądanego materiału uczniowskiego, niezdolnego do studjów teoretycznych. Zebranie uznało, jako właściwą podbudowę gimnazjum, 4 niższe oddziały szkoły powszechnej, która, jako całość, licząca 7 oddziałów, nie powinna być ułamkiem gimnazjum, lecz szkołą obywatelską dla olbrzymiej większości obywateli. Szkoła powszechna musi mieć za zadanie wyrobienie ze wszystkich obywateli, bez względu na ich zdolności osobiste, ludzi świadomych wartości swego państwa i pożytecznych pracowników.

I istotnie obciążenie programu szkoły powszechnej nauką, wchodzącą w zakres szkoły średniej, zmieni jej kierunek, wytworzy typ półinteligentów, nie przygotowanych do pracy umysłowej, a nie posiadających wyrobienia fachowego, ludzi niezadowolonych i niepożytecznych. Dzieciom niezdolnym utrudni poznanie nauki o własnym kraju i języku, zmniejszy miłość dla ojczyzny, najlepszej matki naszej.

Z drugiej strony obniżenie programu w szkołach średnich obniży poziom oświaty w Polsce. Musimy zaś dążyć do tego, abyśmy byli na czele wszystkich narodów; mamy do tego warunki gospodarcze i moc duchową.

Dzieci, rokujące większe zdolności, powinniśmy wcześniej przenosić do szkół średnich. W nich powinny być troskliwie przygotowywane do pracy umysłowej z myślą, że nabytą wiedzę będą się dzielić w przyszłości z młodszymi braćmi.

Zamiast jednolitego programu szkolnego Polska domaga się szkół zawodowych. Brak nam zdolnych monterów, mechaników, ślusarzy, majstrów fabrycznych prawie we wszystkich kierunkach. Z zagranicy sprowadzamy ludzi, często kroć przednią straż naszego wroga.

Takie oto są opinie wśród nas, rodziców, o zamierzonej reformie szkolnej, nie odbiegające zresztą od opinii fachowej profesorów uniwersytetów i nauczycieli szkół średnich.

P. Prosper Ziółowski (Kraków).

Społeczeństwo krakowskie silnie zaniepokoiło się zamierzoną reformą, dążącą do połączenia szkół powszechnych ze szkołami średnimi. Zaniepokojenie to także dało się zauważyć i wśród sfer nauczycieli szkół powszechnych. Jestem sam między ludem i w szkole powszechnej wychowany, byłem nauczycielem szkół powszechnych i jeszcze się ciągle wśród tych sfer obracam, dlatego też stosunki te są mi znane.

Wydaje mi się, że idea nauczania 7-letniego została pomieszana z pojęciem szkoły 7-izbowej, i stąd całe nieporozumienie. Przy forsowaniu tej idealnej 7-izbowej i 7-klasowej szkoły powszechnej widzimy zbagatelizowanie potrzeb kraju, zbagatelizowanie jego możliwości finansowych, uwzględnienie natomiast życzeń Zawodowego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

W sprawie reformy szkolnej oprócz sfer fachowych powinni mieć głos również rodzice, tem więcej, że prądy wśród władz oświatowych są zmienne. Dzisiejsze sfery decydujące mają ten program, aby szkołę powszechną złączyć ze szkołą średnią, ale może za dwa tygodnie będzie inny minister, który znowu może będzie miał inny program. Wszak już mamy w Polsce odrodzonej 21-go ministra oświaty. W ten sposób dziedzina szkolnictwa staje się jednym wielkim eksperymen-

tem. I wychodzi na nim źle. Wraz z nią społeczeństwo wyjdzie źle, państwo wyjdzie źle.

Powinien być ustawowo określony cel szkoły powszechnej i cel szkoły średniej. Tego, niestety, dotychczas nie mamy.

Dalej powinna być utworzona Komisja czy Rada, któraby dopomagała ministerstwu przy organizacji szkolnictwa, jak zaznaczył p. Bzowski. Zdaniem mojem tylko nie powinna ona nazywać się Radą Wychowania Narodowego, lecz ze względu na mniejszości narodowe—Radą Oświatową, względnie, jak to było kiedyś w Polsce,—Komisją Edukacyjną. Winna się ona składać z delegatów, w połowie mianowanych przez rząd, w połowie wybieranych z pośród nauczycielstwa i zrzeszeń rodzicielskich z uwzględnieniem reprezentantów wyznaniowych i narodowościowych. Specjalny statut powinien określić cele i prerogatywy tej Rady. Przyszła Rada Oświatowa powinna opracować plan wychowania, oparty na zasadzie etyki chrześcijańskiej i państwowości polskiej; powinna uprzystępnąć naukę najszerszym warstwom ludowym; powinna zająć się wydawnictwem książki polskiej.

Nie mniej ważną jest sprawa szkół polskich na kresach. Szkoły te, zakładane i utrzymywane ofiarnością polskiego społeczeństwa, rozwijały się dobrze. Dlatego imieniem Kół Rodzicielskich w Krakowie muszę wystąpić przeciwko praktykowanemu zwijaniu szkół polskich na kresach wschodnich.

A teraz kilka słów o tem, w jakich warunkach odbywać się będzie nauka w nowoprojektowanych szkołach.

Gminy w Małopolsce miały dotąd idealne szkoły. Te szkoły obecnie się zamyka, a otwiera się centralne szkoły 7-klasowe, i wszystkie dzieci, czy małe, czy duże, muszą chodzić do takiej szkoły, oddalonej o 8, 9, a nieraz i więcej kilometrów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę nasze warunki atmosferyczne, stan naszych dróg oraz stan zamożności szerokich warstw, który sprawia, że często dwoje dzieci z jednego domu posiada tylko jedne buciki i jedno cieplejsze ubranie, to łatwo zdołamy zrozumieć, że zimą może się znaleźć w klasie dwoje lub troje dzieci, czego ja sam, jako nauczyciel, byłem nieraz świadkiem.

Szkoła 7-letnia jest to ideał, do którego możemy dążyć, ale narazie u nas nie jest ona na czasie.

Dr. Helena Schorrowska, delegatka Zrzeszenia Rodzicielskiego gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi w Krakowie, odczytała Zjazdowi rezolucję, uchwaloną na tamtejszym zebraniu rodzicielskim. Brzmi ona w sposób następujący:

System szkoły średniej 8-klasowej z przygotowaniem do niej przez czteroletnią szkołę ludową uważamy za zasadniczo dobry. Materiał naukowy szkół średnich, który szkoła ta zatrzymać musi, jeśli na miano gimnazjum ma zasługiwać, nie da się wtłoczyć w pięcioletni program szkolny, bo już pewne przedmioty, jak język łaciński, który obecnie obowiązuje od klasy 4-tej, ze względu na przechodzenie ucznia ze szkoły wydziałowej do średniej, obarcza zbyt swoim nadmiarem materiału umysł młodzieży i daje rezultaty ujemne.

Szkoła powszechna, obliczona na sfery kulturalnie niższe, daje młodzieży z tych sfer pewien całokształt wiedzy, jakkolwiek w minimalnym zakresie. Połączenie programu tej szkoły z przygotowaniem do szkoły średniej wprowadziłoby chaos w jej program naukowy i byłoby w pierwszym rzędzie uszczerbkiem w nauce dla tych klas społeczeństwa, dla których szkoła ta przedewszystkiem jest przeznaczona.

Należy natomiast przyjąć z zadowoleniem projekt tworzenia większej ilości szkół zawodowych, jakoteż powiększenia ilości szkół powszechnych w okręgach wiejskich.

Na zakończenie zaprotestować musimy stanowczo przeciwko tworzeniu z dzieci naszych obiektów eksperymentu w dziedzinie szkolnictwa. Mózg ludzki, a przedewszystkiem mózg dziecka, jest materią delikatną, wymagającą umiejętnego obchodzenia się z nią. Niechaj się rozpocznie od reform nie w odniesieniu do dzieci, ale u podstaw. Niechaj państwo udzieli szkołom lepszego uposażenia, niechaj je zaopatrzy w potrzebne środki naukowe, niech przedewszystkiem wymaga wyższych kwalifikacji od nauczycielstwa szkół ludowych.

P. Zofja Wołowska, przełożona gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego w Warszawie.

Przemawiam nietylko, jako przełożona, ale przedewszystkiem, jako obywatelka, oddana od 40-tu lat z całym umiłowaniem sprawie wychowania. Odnośnie do sprawy omawianej poruszę trzy postulaty, trzy tezy.

Pierwsza to ta, że jest dlatego źle u nas, a po części na całym świecie, że państwo ma zbyt dużą ingerencję do szkół. Szkoła jest kwestją społeczną, należy do społeczeństwa, do rodziny i do nauczycielstwa, a państwo ma wykonywać naszą wolę. Dlatego witam z radością tę projekto-

waną Radę, jako teren do rewizji pod tym względem panujących w kraju stosunków.

Druga rzecz — to to, że przy dzisiejszym układzie stosunków musimy dopuszczać do uniwersytetów takie jednostki, którychby sumienie naprawdę nie pozwalało dopuszczać. Jeżeli dziś jesteśmy świadkami obniżenia poziomu uniwersytetów, najdroższego skarbu naszej oświaty, to ma to miejsce dlatego, że się u nas pomieszało dwa dokumenty, istniejące na zachodzie: attestat, jako maturę, i baccalaureat, uprawniający do wstąpienia na uniwersytet. Te dwie rzeczy powinny być oddzielone. We Francji, we Włoszech żadna szkoła średnia, ani państwowa, ani prywatna, nie wydaje baccalaureatów a tylko attestaty. W świecie kulturalnym romańskim z całej młodzieży 20% idzie do szkoły średniej, a z nich tylko 6% do uniwersytetów. U nas, przeciwnie, każdy musi się do uniwersytetu dostać. To jest pojęcie, które trzeba wykorzystać!

Trzecia rzecz — to zagadnienie szkoły jednolitej. Jako długoletnia kierowniczka szkoły, pozwolę sobie powiedzieć, że nie należy przeceniać ideału szkoły jednolitej, boć przecież nie wszyscy będą przechodzić ze szkoły powszechnej do szkoły średniej, i ze szkoły średniej do szkoły wyższej. Jeżeli ma być jednolitość, to musi być identyczność programów, co by nas doprowadziło do śmieszności. Mojem zdaniem, powinno istnieć coś w rodzaju progimnazjum cztero-klasowego, które da uczniowi pewne częściowe uprawnienia do różnych szkół zawodowych, a może i wojskowe. Później dopiero winny iść szkoły z rozmaitemi większymi uprawnieniami. Wykształcenie oddzielne w szkołach powszechnych niech będzie obowiązkowe, ale nie z francuskim, nie z fizyką, nie z kalorjami i nie ze ściegami Richelieu, bo to jest zupełnie niepotrzebne.

P. Ignacy Zagórski (Wilno).

Przemawiam w imieniu Opieki Szkolnej przy gimnazjum im. Mickiewicza w Wilnie.

W przeciwstawieniu do wszystkich dotąd przemawiających wypowiedziam się zupełnie inaczej. P. Bzowski mówił tu o typie jednolitej szkoły i w zasadzie zgadzał się na ten typ, natomiast wszyscy mówcy wypowiadali się przeciwko

jednolitej szkole. Jeżeli mówi się o jednolitej szkole, to nie mówi się wszak o wprowadzeniu jej zaraz, ale *in spe*. Jest nieprawdą, jakoby wszyscy rodzice w traktowaniu spraw szkolnych mogli się wyżyć politycznego podkładu. Niema rzeczy bez polityki i nawet w kwestji wychowania jest polityka. Więc to, co było mówione, że polityka nie odgrywa tu żadnej roli, nie odpowiada, zdaniem mojem, rzeczywistości, bo te sprawy rozpatruje się z punktu widzenia politycznego. Również nie odpowiada rzeczywistości to, że jak ministrowie się zmieniają, to zmienia się i kierunek. Jest zupełnie inaczej: ministrowie zmieniają się, ale kierunek w szkolnictwie pozostaje jeden i ten sam. (głosy na sali, przerywające mówcy). Przewodniczący zebrania może mi tylko przerwać, ale nie uczestnicy. (**Przewodniczący:** proszę się uspokoić i nie przerywać mówcy). Jestem tego zdania, że nie wszyscy jednakowo w tej sprawie myślą, że dużo jest rodziców, którzy myślą zupełnie inaczej. Jeszcze zwróciłbym uwagę na to, że jeżeli my przybywamy na Zjazd Zrzeszeń Rodzicielskich przy szkołach w dużej ilości państwowych, jeżeli chodzi tu o państwową robotę, to nie można negocjować takiej rzeczy, jak 40% ludności, nie należącej do narodowości polskiej; te 40% zebranie chciałoby wyeliminować (głosy na sali przerywające mówcy).

Przewodniczący: Głos ma p. Bielecki, delegat Koła Opieki przy gimn. im. M. Reja w Warszawie.

P. Stanisław Bielecki. Wobec wypowiedzenia się sz. przedmówcy zrzekam się głosu.

Dr. Łukasz Staśko (Dąbrowa koło Tarnowa).

Wydaje mi się, że w kwestji tak ważnej, jak zmiana ustroju szkolnego, na dzisiejszym Zjeździe Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich powinniśmy zająć jakieś stanowisko. Dotychczas, za wyjątkiem jedynie ostatniego głosu, wszyscy jednoznacznie, jednomyslnie wypowiedzieli się przeciwko reformie szkolnej, w ten sposób rozumianej, aby skasować 3 klasy szkoły średniej, a pozostawić tylko 5 klas. W zupełności przyłączam się do tego zdania. W Europie za wyjątkiem Bułgarii i Sowietów nigdzie nie istnieje 5-klasowa szkoła.

ła średnia. Czy my mamy naśladować kraje wschodnie, a nie przyłączyć się do grupy państw zachodnich? W Małopolsce już przy reformie Min. Grabskiego zmienił się zupełnie cały typ szkoły średniej, wskutek czego Uniwersytet Jagielloński nie widział nigdy tak nieprzygotowanych słuchaczy, jak w tym roku. Powinno się narazie przeprowadzić reformę szkoły średniej na terenie zachodniej Małopolski, tworząc gimnazjum klasyczne z łaciną od I-ej klasy i ewentualnym językiem greckim, a następnie gimnazjum przyrodniczo-matematyczne, uprawniające do wstąpienia na technikę. Szkołę średnią należy udoskonalić, przyczem powinny znaleźć się środki na to udoskonalenie. Jej zadaniem jest danie młodzieży wykształcenia wstępnego do studjów uniwersyteckich, natomiast szkoła powszechna, jako szkoła wydziałowa, dawałaby to wykształcenie, które jest potrzebne do szkoły zawodowej.

Dr. Jan Rupp (Grodno).

Jest mi bardzo przykro, że w tym zgodnym akordzie. wszystkich wygłoszonych tu referatów i mów wypowiedzianych muszę zająć, jako delegat dwóch Komitetów Rodzicielskich przy gimnazjach państwowych w Grodnie, nieco odmienne stanowisko.

My w Grodnie jesteśmy dalecy od tego, ażeby żądać reformy w tym sensie, by już obecnie zaprowadzić szkołę jednolitą. Kresy zwłaszcza są do tej reformy bardzo mało, a może wcale nie przygotowane. Tam niema zupełnie szkół powszechnych. Natomiast na Walnem Zebraniu Komitetów Rodzicielskich przyszliśmy do przekonania, że te wszystkie idee, które nurtują dziś w Europie, a dążą do zreformowania obecnego szkolnictwa, nie powinny być zlekceważone. To niezadowolenie, które się przejawia zasadniczo w całej Europie, musi mieć przecież jakieś przyczyny głębsze, musi mieć pewne podstawy, które zniewalają całe społeczeństwo zachodnie do zastanowienia się nad zagadnieniem szkolnictwa średniego, wyższego i niższego. I przyszliśmy do przekonania, że będzie zupełnie obojętną rzeczą, czy będziemy zamýkali oczy na potrzebę reformy w szkolnictwie; ta reforma, o ile będzie potrzebna, przejdzie i musi być przeprowadzo-

na (głos: nie przejdzie). Myśmy powinni przygotować się do tego, a nie zamykać oczu na różne okoliczności; powinniśmy pomyśleć, aby szkolnictwo najniższe przygotować do tej koniecznej reformy. Powinniśmy nad tą reformą przeprowadzić próby. W Grodnie jesteśmy tego zdania, że należy bezwarunkowo dążyć do zreformowania szkolnictwa średniego, może zresztą nie w tym sensie, w jakim są postawione żądania (głosy na sali, przerywające mówcy, inne, zalecające, aby mówił głośnie, bo głosu jego nie słyszą). **Przewodniczący:** Proszę nie przeszkadzać mówcy i uspokoić się. Mówcę proszę, aby w dalszym ciągu przemawiał). To nie jest moje osobiste zdanie, ale Walnego Zebrania grona rodziców, więc przypuszczam, że mam prawo w imieniu tego grona rodziców się wypowiedzieć. Uważam, że należy uszanować rolę delegata; może on sam nawet mieć przekonania odmienne, jednakowoż, jako delegat, wypowiada wolę cudzą i wolę zbiorową.

P. Franciszek Sielski (Lublin).

Godzę się na cały szereg poglądów, tu poprzednio wypowiedzianych, jednakowoż stwierdzam, że z chwilą, kiedy rola delegata nie będzie uszanowana, kiedy nie wolno mu będzie wypowiedzieć się, a prezydjum go nie obroni, nie będę mógł uczestniczyć w prezydjum. Wskutek niemożności przyjazdu z prowincji trzech delegatów od Koła Warszawa i tak jest już uprzywilejowaną, więc temwięcej nie powinno się przeszkadzać przemawiać mówcom z prowincji. Życie parlamentarne nakazuje przecież poszanowanie tezy przeciwnej.

Przewodniczący. Przywołałem tego pana, który przerywał, do porządku, i proszę p. Ruppą, aby przemawiał dalej (p. Rupp pomimo tego oświadczenia opuszcza trybunę).

Dr. Jarosław Opatrny (Poznań), siedzący przy stole prezydjalnym:

Może p. Przewodniczący zaprosi jeszcze raz p. Ruppą, aby dokończył swe przemówienie.

Przewodniczący. Pan Rupp będzie łaskaw swe przemówienie dokończyć (p. Rupp jest już nieobecny na sali). W takim razie głos ma p. dr. Stanisław Skąpski.

Dr. Stanisław Skąpski (Toruń).

Imieniem Opiek Szkolnych dwóch szkół w Toruniu zgłosiłem na ręce przewodniczącego rezolucję, jakie zapadły u nas jednomyslnie na zebraniu w dn. 21 lutego r. b. i imieniem tych dwóch Kół Szkolnych proszę o przyjęcie tych rezolucji do wiadomości. Brzmiały one, jak następuje:

Opieki Szkolne przy państw. gimn. męskim i miejsk. gimn. żeńskim w Toruniu na wspólnem zebraniu dnia 21. lutego 1927 r. stwierdzają, że zamierzoną przez Min. W. R. i O. P. reformę szkół średnich ogólnokształcących wedle ogłoszonych wytycznych (teza 3, 4 i 5-ta), należy uważać, jako szkodliwą dla społeczeństwa. Uznając bez zastrzeżeń konieczność podniesienia poziomu powszechnego wykształcenia i, co za tem idzie, rozbudowy i pogłębienia szkoły powszechnej do typu siedmiodziałowego, jakoteż uznając konieczność podniesienia poziomu i znaczenia szkół zawodowych, sprzeciwiamy się projektowanej przebudowie szkoły średniej w kierunku skrócenia w niej czasu nauki, względnie zniesienia najniższych klas tychże szkół średnich.

Uznaliśmy, jak widać z rezolucji, za bezwarunkowo szkodliwe dla społeczeństwa skracanie czasokresu nauki w szkołach średnich do lat 5 ze względu na to, że zadanie szkoły średniej jest inne, aniżeli szkoły powszechnej. Dalej stanęliśmy na stanowisku, że należy rozbudować jaknajszerzej szkolnictwo powszechne i szkolnictwo zawodowe. Obstawiamy przy tem, że wprowadzenie tego rodzaju reformy i szkoły jednolitej oddałoby na kresach, zwłaszcza zachodnich, szkoły średnie w ręce żydów.

P. Józef Sokołowski (Sosnowiec).

Przemawiam w imieniu gimnazjum im. Emilji Plater w Sosnowcu, a jednocześnie w imieniu tamtejszego Zrzeszenia Rodzicielskiego. My w zupełności przyłączamy się do tych wywodów, które były wypowiedziane przez prelegentów.

Wszystkich zwolenników rewolucyjnej unifikacji szkół chciałbym wysłać na wschód, w dosłownem tego słowa znaczeniu, a to dlatego, aby tam przekonali się, jakie ta unifi-

kacja dała wyniki. Byłem świadkiem tamtej i mogę stwierdzić, że bolszewicy chcieli tej samej unifikacji rewolucyjnej, jaką chcą przeprowadzić u nas nasi jej zwolennicy. Bolszewicy mówili, że szkoły średnie wychowują „burżujów“, i że do nich nie ma dostępu proletariusz. Potworzyli też w tym duchu szkoły średnie i uniwersytety, wszystkich przyjmowali i do czegoż doszli? Wychowali czerwonych lekarzy, czerwonych inżynierów, czerwonych nauczycieli i czerwonych prawników, ale po dwóch, trzech latach praktyki zobaczyli, że ci czerwoni lekarze, inżynierowie, nauczyciele i prawnicy nic nie umieją — ani leczyć, ani budować kolei i mostów, ani uczyć. I obecnie panowie bolszewicy zabronili tym swoim czerwonym lekarzom i inżynierom praktykować.

Otóż nam nie potrzeba czerwonych lekarzy i inżynierów; my chcemy, aby u nas byli polscy inżynierowie i polscy lekarze.

Inż. K. Grelowski (Kraków).

Żałować wypada, że nie wiemy o tem, czy na Zjeździe Przedstawicieli Kół Rodzicielskich z całego państwa są obecni przedstawiciele Rządu. Mogliby się oni przekonać, czego całe społeczeństwo żąda, a, jak słusznie jeden z mówców wspomniał, wola społeczeństwa musi być uszanowana; dowiedzieliby się, że nie chcemy takich reform, które nie dają nic dobrego, które Polskę doprowadzić mogą tylko do upadku, podobnie jak dziś doprowadziły do tego stanu, w jakim się znajdujemy.

W związku z głosami moich przedmówców chcę tu zacytować ustęp jednej z broszur, wydanej przez posła Smulikowskiego, rzecznika szerokich warstw nauczycielstwa szkół powszechnych, który w broszurze p. t. „O sprawiedliwy ustrój szkolny“ powiada tak:

„Nie będzie to najazdem barbarzyństwa, gdy ruszą na szkoły średnie dzieci ludu pracującego i zagrożą blichtrowi kultury i wymuszanym szablonom konwensu, reprezentowanego przez obkuty, a nieszczęśliwych zgniłków mamusińskich, a wniosą zdolności, świeżą twórczość i rasową ciężyznę, obecnie stłumioną pod ciężarem dzisiejszego systemu szkolnego“.

Tu mamy wskazaną drogę, po której dąży ta reforma drogę, wiodącą do bolszewji.

Znamy doskonale intencje tych panów i ich zwolenników i musimy właśnie przeszkodzić tym ich zachciankom. Przecież w szkołach średnich jest do 60% dzieci ludu pracującego i robotników, a może nawet i więcej, więc do kogoż to mówić, że ruszą awangardy na szkołę średnią? Musimy przeciwko takiemu rzucaniu pogroźek zaprotestować, a ten protest mamy już wyrażony w rezolucjach tak prelegentów, jak i innych mówców na Zjeździe. Dzisiejszy Zjazd jest ogromnym postępem naprzód w kierunku urzeczywistnienia fundamentalnych wartości. Zjechali się delegaci z całej Polski i prawie jednomyślnie zabierali głos. Jedno jest zdanie tego naszego kongresu, i nie może ich być więcej tam, gdzie chodzi o dobro Ojczyzny i dobro ogółu.

Tacy panowie w rodzaju p. Smulikowskiego reformy szkolnej przeprowadzać nam nie mogą.

Przewodniczący: Lista mówców jest wyczerpana. Głos ma, jako przewodniczący komisji wnioskowej, p. dyr. Kulwieć.

Dyr. Kazimierz Kulwieć (Warszawa).

Ogromna większość tez, wniosków oraz opinii, przytoczonych dziś przez poszczególnych mówców, lub złożonych na piśmie do prezydium, jest tej treści, że dość jednomyślnie ujmuję zagadnienie po linii tych trzech referatów, jakie były tu dziś wygłoszone. Z obfitego materiału zgłoszonych wniosków niektóre należy wyeliminować, bądź, jako dotyczące spraw, któremi się dziś nie zajmujemy, bądź, jako wchodzące w szczegóły, któremi Zjazdu obciążać nie należy. Komisja wnioskowa wypowiedziane tu dziś myśli sprowadziła do 7 punktów, które proponuje przyjąć, jako rezolucje Zjazdu. Może Państwo uznają za celowe, aby najprzód odczytać wszystkie 7 wniosków celem zorientowania się w całości ujęcia zagadnienia, a przy powtórnem czytaniu poszczególnych wniosków będziemy robić poprawki i głosować.

Propozycję tę przyjęto, poczem dyr. Kulwieć odczytał wszystkie wnioski w redakcji komisji wnioskowej.

W tem miejscu ktoś rzucił pytanie, czy zmniejszona wskutek opuszczenia sali przez część osób ilość uczestników

Zjazdu nie przemawiałyby za odłożeniem głosowania nad wnioskami do dnia następnego. Okazało się jednak po sprawdzeniu przez przewodniczącego kart wstępu, że salę opuścili tylko goście, pozostali zaś sami delegaci (karty różowe) w niezmnieszonej prawie ilości. Wobec tego postanowiono przystąpić do dyskusji i głosowania nad poszczególnymi wnioskami, a dyr. Kulwiec począł odczytywać tekst każdego z nich oddzielnie. Niektóre z wniosków nie wywołały żadnych uwag i przyjęte zostały w całości, nad innemi wywiązała się krótka dyskusja, głównie na temat uznania zasady szkoły jednolitej choćby w dalekiej przeszłości,

Jeden z delegatów Krakowa oświadczył się stanowczo, — a ogół stanowisko jego zaakceptował, — za skreśleniem wszystkich ustępów, mówiących o szkole jednolitej.

Przedstawiciel Wołynia poparł to stanowisko, zaznaczając, że wszystkie tamtejsze Komitety Rodzicielskie przy szkołach średnich oświadczyły się zdecydowanie za 8-klasowem gimnazjum oraz za tem, aby nie dopuścić do wprowadzenia szkoły jednolitej.

Ostateczny wynik głosowania nad przedstawionemi przez komisję wnioskami był następujący:

Wniosek I-szy:

„We wszelkich poczynaniach, zmierzających do udoskonalenia szkolnictwa, nie może być ani na chwilę spuszczone z oka wzgląd na zachowanie jego polskiego charakteru; zwłaszcza na kresach winien on być strzeżony ze szczególną czujnością” —

przyjęto w brzmieniu komisji wnioskowej jednomyślnie.

Wniosek II-gi:

„Wszelkie prace nad stworzeniem szkoły polskiej lub jej reformą, winny być podejmowane jedynie z punktu widzenia interesu kulturalno-oświatowego dla dobra narodu polskiego z pominięciem wszelkich tendencji przemijającej polityki lub interesów klasowych, oraz strzeżone przed wpływem jakichbądź jednostronnych doktryn“ — również przyjęto jednomyślnie bez zmiany.

Wniosek III-ci.

We wniosku trzecim z tekstu, zaproponowanego przez komisję, skreślono następujące trzy ustępy:

1) „Projektowi temu, jako wyłoniłemu z obcej duchowi polskiemu doktryny“

2) „Będący punktem wyjścia dla przyszłej szkoły jednolitej“ oraz

3) ustęp końcowy: „Wprowadzenie szkoły jednolitej mogłoby być realizowane tam jedynie i wówczas, gdy do zamierzonej reformy szkoła powszechna całkowicie dojrzeje.

Po dokonaniu tych skreśleń przyjęto wniosek III-ci wszystkimi głosami przeciw 4-em w brzmieniu następującem:

„W sprawie zamierzonej obecnie reformy szkolnej, zmierzającej do organicznego związania szkoły powszechnej ze szkołą średnią ogólnokształcącą na drodze skrócenia w niej czasu nauki, względnie zniesienia najniższych klas gimnazjalnych, Zjazd wypowiada się kategorycznie przeciwko takim zamierzeniom, jako grożącym poważnem zakłóceniem normalnego biegu i rozwoju szkoły średniej, a wraz z nią całego szkolnictwa polskiego. Zjazd widzi w tym pośpiesznym a niedojrzałym kroku poważne niebezpieczeństwo dla najwyższego dobra narodu polskiego, jakim jest jego kultura. Społeczeństwo polskie, a w szczególności organizacje rodzicielskie, przeciwstawić mu się muszą całą mocą opinii społecznej, nie mogąc dopuścić do osłabienia na tej drodze obecnego kulturalnego stanu posiadania narodu. Zjazd stoi na gruncie potrzeby jaknajszerszej rozbudowy i jaknajwiększego podniesienia dostępnej dla ogółu szkoły powszechnej, ale uważa, że w tym celu podjęte być winny takie środki, które wolne będą całkowicie od tendencji zniszczenia kulturalnych warstw narodu“.

Wniosek IV-ty:

„Zjazd wyraża przekonanie, że czynniki, powołane do przeprowadzenia reformy w obecnej szkole średniej, stać będą na straży normalnego wszechstronnego rozwoju naszej młodzieży w kierunku intelektualnym, mo-

ralnym i fizycznym, usuwając z jej programu te niewłaściwości, które powodują tak powszechne obecnie wśród młodzieży przeciążenie i wyczerpanie nerwowe, nie są zaś niezbędne do przygotowania jej do studiów wyższych lub specjalnych zawodowych, ani też do praktycznego życia. W programie pracy szkolnej wzmocnić należy wydatnie moment wychowawczy oraz zakres tych przedmiotów, które przygotowują młodzież do należytego spełnienia przez nią zadań obywatelskich i rodzinnych. Szkoły średnie żeńskie, będące tak samo, jak i męskie, przygotowaniem nie tylko do studiów wyższych, lecz i do życia. winny wychowankom swoim udzielać tych umiejętności, które są niezbędne do spełnienia najbliższych im i najdonioślejszych zadań w życiu rodzinnym“ —

przyjęto jednomyślnie.

Wniosek V-ty:

„Odczuwany przez całe społeczeństwo brak szkół zawodowych, któreby dały ujście specjalnym upodobaniom młodzieży, winien być zaspokojony przez planowe tworzenie ich w takiej ilości, jakiej wymagają potrzeby naszego życia gospodarczego; odpowiednie kwalifikacje i uprawnienia kończących je najskuteczniejszym będą środkiem na przełamanie uprzedzeń, jakie przeciwko pracy zawodowej w pewnym odłamie naszego społeczeństwa istnieją“ —

przyjęto jednomyślnie.

Wniosek VI-ty:

„Dla czuwania ze strony społeczeństwa nad prawidłowym rozwojem szkolnictwa polskiego winna być powołana do życia już teraz, a w każdym razie przed wprowadzeniem w wykonanie projektu reformy szkolnictwa—Rada Naczelna Wychowania Narodowego z przedstawicieli nauki, oświaty, społecznych organizacji kulturalnych oraz ośrodków życia kulturalnego z odrzuceniem jakiegokolwiek pierwiastku partyjno-politycznego czy klasowego“ —

przyjęto jednomyślnie.

Wniosek VII-y:

„Dla tem pewniejszego zagwarantowania wpływu zdrowej opinii społecznej na sprawę wychowania narodowego winna być zapewniona polskim organizacjom rodzicielskim możność swobodnego rozwoju oraz stałego czynnego współdziałania ze szkołą, jak również z poszczególnymi instytucjami i zakładami pracy oświatowej i społeczno-wychowawczej” —
przyjęto jednomyślnie,

Przewodniczący: A zatem porządek dzienny dzisiejszego naszego zebrania jest wyczerpany. Z ubolewaniem muszę stwierdzić, że ton obrad, które zaczęliśmy tak spokojnie i rzeczowo, w niektórych momentach począł zdradzać pewne zdenerwowanie. Bardzo niesympatyczne zwłaszcza wrażenie wywarło przeszkadzanie tym mówcom, którzy mieli przeciwnie zdanie. Prosiłbym więc bardzo, aby w dalszym przebiegu obrad to się nie powtarzało. Na tem zamykam posiedzenie.

Wnioski,

dotyczące sprawy reformy szkolnej,
złożone Zjazdowi przez poszczególne osoby
czy Zrzeszenia.

Oprócz wniosków, odczytanych w toku przemówień, bądź przyjętych, jako rezolucje Zjazdu, złożono do prezydium na piśmie bądź przez wymienionych mówców, jako poparcie wygłoszonych przemówień, bądź przez innych uczestników Zjazdu bez słownego motywowania, poniżej zacytowane, dotyczące reformy szkolnej, wnioski. Treść ich częściowo objęta została rezolucjami, inne, których Zjazd z tych czy innych powodów uwzględnić nie mógł, przekazane zostały Zarządowi „Zjednoczenia“.

P. Bolesław Matuszewski (Warszawa) w związku ze swem przemówieniem złożył Zjazdowi dłuższy referat na piśmie, którego treść można ująć, jak następuje:

Bogactwa naturalne Polski są olbrzymie, lud zdolny i pracowity, potrzebne jest tylko umiejętne pokierowanie kształcącą się młodzieżą, aby te skarby materialne i moralne nie zostały zmarnowane, ale wyzyskane we wszystkich kierunkach i gałęziach współczesnego życia. Tę rolę przygotować w stosunku do młodzieży spełnić winny szkoła powszechna, gimnazjum ogólnokształcące i równoległe z niem średnie szkoły zawodowe, dostosowane do wymagań życia. Szkoła powszechna winna poznać ucznia i skierować go do odpowiedniej szkoły średniej. Projektowana reforma szkolna — to marnowanie grosza publicznego.

Wnioski:

- 1) Szkoła winna zabezpieczyć rozwój duchowy i umysłowy dziecka zgodnie z jego uzdolnieniami, zamiłowaniem i potrzebami kraju.
- 2) Obok zdolności zawodowych winno być rozwijane poczucie godności narodowej, a to na podstawie znajomości historii, geografii, bogactw kraju, ustroju państwa i jego stosunków społecznych.
- 3) Szkoła powinna rozwijać siły fizyczne młodzieży.
- 4) Pogłębienie zadań szkoły (punkt 1 i 2) da się częściowo osiągnąć przez spędzanie przez młodzież wakacji w krajach obcych.

P. Feliksa Dowmontowa w imieniu Koła Opieki Gimnazjum im. M. Konopnickiej we Włocławku oraz pp. B. Piotrowska i W. Koralewski w imieniu Rodzicielskiego Koła Szkolnego przy gimn. im. Łukasieńskiego w Dąbrowie Górniczej (wnioski, podpisane wspólnie).

Koło wypowiada się:

- 1) za utrzymaniem pełnego 8-klasowego gimnazjum z wprowadzeniem łaciny od klasy II-ej i języka obcego od klasy I-ej;
- 2) za uznaniem, jako podbudowy gimnazjum, 4-ch niższych oddziałów szkoły powszechnej, która, jako całość, licząca 7 oddziałów, nie powinna być ułamkiem gimnazjum, lecz szkołą obywatelską dla olbrzymiej większości obywateli;
- 3) za tworzeniem liceów i szkół zawodowych niższych i średnich w celu odciążenia gimnazjów od niepożądanego materiału uczniowskiego, niezdolnego do studjów teoretycznych.

P. Prosper Ziółowski (Kraków) (do przemówienia).

- 1) Domagamy się celem usunięcia szkodliwych dla szkolnictwa eksperymentów i rozbieżności w postępowaniu czynników decydujących na niwie szkolnictwa uchwalenia ustawy, określającej jasno zadanie szkół ogólnokształcących, a przede wszystkim szkoły powszechnej.
- 2) Domagamy się powołania do życia przy Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rady Oświatowej (Komisji Edukacyjnej) złożonej w połowie z delegatów mianowanych, a w połowie wybieranych z pośród nauczycielstwa i zrzeszeń rodzicielskich z uwzględnieniem reprezentacji wyznań i narodowości.

3) Domagamy się opracowania dla tej Rady specjalnego statutu, określającego jej prerogatywy i zakres działania.

4) Domagamy się od przyszłej Rady Oświatowej oparcia nauki we wszystkich szkołach wogóle, a przedewszystkiem w szkołach, przez państwo utrzymywanych i subwencjonowanych, na zasadach etyki chrześcijańskiej i polskiej państwowości.

5) Celem uprzystępnienia nauki jaknajszerszym warstwom społeczeństwa żądamy taniego wydawnictwa książek szkolnych, co da się skutecznie przez ujednolajnienie podręczników szkolnych dla szkół jednego i tego samego typu.

6) Protestujemy przeciwko zwijaniu polskich szkół na kresach wschodnich, jako zakładanych i utrzymywanych ofiarnością polskiego społeczeństwa.

P. Zofja Wołowska, przełożona gimnazjum żeńskiego (T-wa Szkolnego) oraz Seminarjum nauczycielskiego w Warszawie (do przemówienia).

1) Zjazd uznaje, iż sprawa wychowania młodych pokoleń, a więc szkolnictwo, należy więcej do społeczeństwa, niż do państwa, które w tej dziedzinie winno być tylko wykonawcą woli społeczeństwa i narodu i czuwać, aby szkoła w ogólnym zarysie odpowiadała wymaganiom higieny, moralności, dobra i powagi państwa. Poza tą dziedziną kończą się jego atrybucje.

2) Zjazd żąda utworzenia, jako naczelnej władzy oświatowej, Rady Wychowania, niezależnej od zmienności ministerstw i prądów politycznych.

3) Zadaniem szkoły średniej nie jest wyłączne przygotowywanie do uniwersytetów przez maturę, mającą znaczenie zagranicznego „baccalauréat”; ma ona swoje własne zadanie wychowawcze. Należy więc oddzielić świadectwo z ukończenia szkoły średniej (attestat szkolny) od matury, dającej wstęp do uniwersytetu; świadectwo szkoły średniej, nie matura, winno wystarczać do pracy w biurowości i w różnych zawodach wyzwolonych oraz otwierać wstęp do różnych wyższych uczelni zawodowych, nawet do szkół dentystycznej, farmaceutycznej i t. p. i dawać uprawnienia wojskowe; matura zaś winna ponadto otwierać wstęp do uniwersytetów.

4) Byłoby najradzykalniej, aby do uniwersytetów uprawniał wyłącznie egzamin przy uniwersytecie, a szkoła średnia, państwowa, czy prywatna tego prawa nie miała.

5) Szkoła średnia winna mieć, jako podbudowę, tylko 4 pierwsze lata szkoły powszechnej, ujęte w całokształt szkoły elementarnej. Dziecko po ukończeniu 4 lat nauki winno mieć wstęp otwarty do 1-szej klasy gimnazjalnej.

6) Nadbudowa szkoły elementarnej powinna być albo 4-oletnia i dawać uprawnienia do pewnych szkół zawodowych, pewne wojskowe (stopni podoficerskich), albo też 3-letnia; wówczas winna ona dawać wykształcenie zawodowe niższe, uobywatelnienie i przygotowanie do życia w odnośnych sferach i środowiskach.

7) Szkolnictwo winno być silnie zróżniczkowane, uwzględniać nie tylko każdą zdolność, ale i każdą niezdolność. Selekcja ze względu na wiek, uzdolnienie, przyzwyczajenie, umoralnienie i kulturę powinna być ze względów pedagogicznych jaknajstaranniej przeprowadzana.

8) Szkolnictwo ma za obowiązek czuwać i baczyć, aby żadna zdolność nie pozostała przyduszona, lecz każda była rozwinięta w całej pełni. Ale do wyjątkowych uzdolnień, we wszelkich środowiskach się znajdujących, nie wolno stosować całego ustroju z krzywdą ogółu obywateli.

Dr. Jan Rupp imieniem Komitetów Rodzicielskich w Grodnie (do przemówienia).

Komitety rodziców gimnazjów państwowych w Grodnie, uważając reformę szkolnictwa w Polsce za niezbędną i nakazaną koniecznością doby obecnej, zgłaszają następujący wniosek:

„Zjazd przedstawicieli rodziców młodzieży szkół średnich w Polsce prosi Rząd o przeprowadzenie reformy szkolnictwa przez stopniowe wprowadzenie szkoły jednolitej—początkowo drogą próby w większych centrach miejskich i tam, gdzie szkolnictwo powszechne jest należycie rozwinięte lub takie, że przeprowadzenie odpowiedniego przystosowania jest możliwe.

Zjazd natomiast jest przeciwny przeprowadzeniu tej reformy już obecnie tam, gdzie szkolnictwo powszechne jest w początkach, lub gdzie go nie ma wcale. (Kresy wschodnie i t. p.).

Szkoła jednolita, zapoczątkowana w wyżej podany sposób winna mieć następującą organizację:

1) Szkoła powszechna siedmioklasowa: świadectwo z tej szkoły, upoważnia bez dodatkowego egzaminu do przejścia do klasy czwartej szkół średnich wszystkich typów.

2) Szkoły średnie pięcioklasowe; kończący taką szkołę otrzymuje świadectwo z uprawnieniem równorzędnem z maturą, z wyjątkiem prawa wstępu do szkół wyższych.

3) W gimnazjach żeńskich program nauki winien—w zastosowaniu do odmiennej umysłowości kobiecej—być odpowiednio zmodyfikowany i trwać o rok krócej. Dodatkowa klasa zaś winna uzupełniać całokształt nabytych wiadomości tych uczenic, które mają zamiar kontynuować studia na uniwersytetach“.

Dyr. B. Szychliński w imieniu Koła Przyjaciół gimnazjum im. braci Śniadeckich w Żninie (woj. Poznańskie).

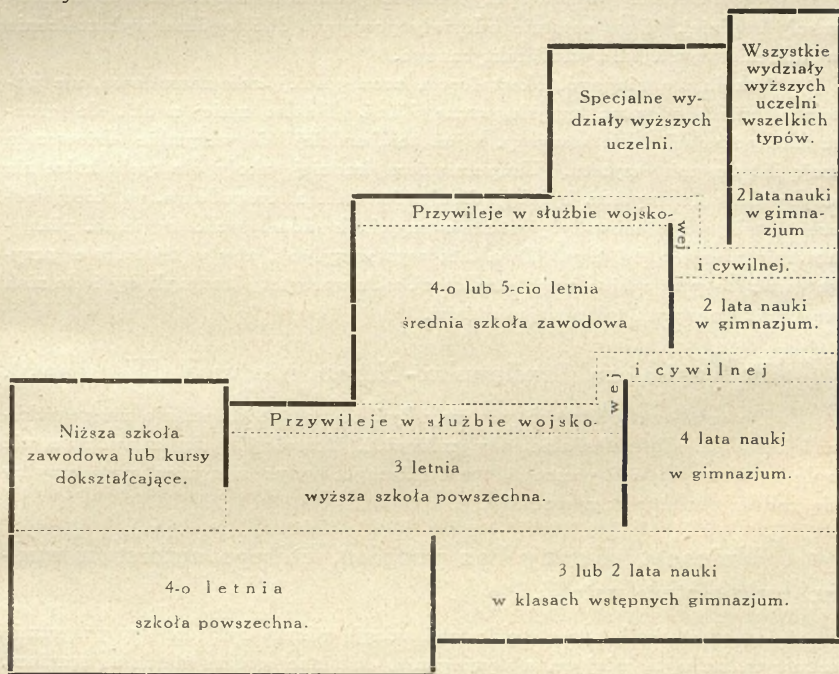
Koło uważa, iż wprowadzenie t. z. szkoły jednolitej w dzisiejszych warunkach byłoby szkodliwe, a szkoła taka nie spełniłaby swojego zadania. Należy opracować dostosowany do potrzeb życia typ szkoły polskiej i wprowadzić go powoli.

P. Wanda Lipska delegatka T-wa Przyjaciół Młodzieży przy liceum w Krzemieńcu (na Wołyniu).

Towarzystwo wypowiada się za nietykalnością 8-klasowej szkoły średniej, podkreślając jednocześnie, że stanowisko to nie jest w niczem wymie-

rzony przeciwko rozwojowi szkoły powszechnej. Przeciwnie, Towarzystwo uważa za konieczne usunięcie wielu braków, które hamują rozwój szkolnictwa powszechnego na kresach, na pierwszym miejscu stawiając polepszenie bytu nauczycieli szkół powszechnych, a zwłaszcza otworzenie dla nich możliwych warunków mieszkaniowych.

Prof. Stefan Kreczmar (Warszawa), przedstawił poniżej zamieszczony szkic projektu ustroju szkolnictwa w Polsce, oparty na istniejącem szkolnictwie, a więc wymagający, zdaniem autora, najmniejszych nakładów przy wprowadzeniu go w życie.



P. Józefa Trzcńska (Radom) złożyła Zjazdowi referat, którego treść przedstawia się, jak następuje:

1. Dobre wychowanie młodzieży—przyszłości narodu — powinno być główną troską społeczeństwa. Dotychczasowy system przeczy elementarnym podstawom dobrego wychowania; szczególnie w zastosowaniu do dziewcząt nie sprzyja, a raczej przeszkadza wychowaniu:

- obywateli zdrowych fizycznie i moralnie;
- przygotowanych do dobrego pełnienia swych obowiązków zawodowych i społecznych (w zastosowaniu do dziewcząt — jako przyszłych żon i matek).

Przyczyną tego jest przeładowanie programów szkolnych materiałem dla ogółu dziewcząt zbyt dużym, a nieuwzględnienie rzeczy, dla życia i w życiu koniecznych.

2. Reforma szkolnictwa winna iść w kierunku liczenia się z istotnymi potrzebami zdrowego społeczeństwa, które posiadać musi trzy warstwy:

- a) pracowników fizycznych;
- b) inteligencję średnią;
- c) uczonych.

Potrzeby pierwszej grupy zaspokoi zdobycie w szkole powszechnej ogólnych wiadomości i podstaw do samodzielnego zdobywania z książek wiedzy w zakresie, daną jednostkę specjalnie interesującym. Pięć oddziałów szkoły powszechnej winno przygotować jednostki zdolniejsze do II klasy szkoły średniej. Dwa ostatnie oddziały powinny dać ogólne wykształcenie w zakresie wymagań życia praktycznego.

Szkoła średnia ogólnokształcąca, szczególnie zaś zawodowa, nie powinna przeładowywać umysłu szczegółami. Hasło: mniej nauki, ale gruntownie poznanej. Nie wszyscy, a już tembardziej nie wszystkie dziewczęta mają iść do uniwersytetu. Uzupełnieniem średniej szkoły dla tych, które nie szłyby do uniwersytetu, byłaby dwuletnia szkoła zawodowa, w której podczas zajęć nauki o zajęciach domowych, higienie, pielęgnowaniu niemowląt i t. p. Dwa lata wystarczyłyby, aby w tej szkole przygotować do pracy biurowej, handlowej. Uniwersytety kończyli by i do nich się przygotowywali tylko najzdolniejsi.

P. Kazimiera Szpilewska - Neronowiczowa (Warszawa).

Do szkół zawodowych powinny być kierowane dzieci nie niższe zdolnościami, ale właśnie zdolne, aby młodzież, kształcąca się zawodowo, nie była uważana za coś gorszego, czy niższego, gdyż wówczas wytworzyłby się znowu proletarijat zawodowy.

Wniosek, złożony bez podpisu, którego autorstwa trudno było potem ustalić.

Zjazd stwierdza, że wykładowi religii winno być dane w programie szkolnym należyte miejsce, a wymagania, stawiane w tym kierunku uczniom, winny być nie mniejsze, niż co do innych przedmiotów. Poza tem powinny być wprowadzone wykłady etyki chrześcijańskiej.

Między I-em a II-em Posiedzeniem Plenarnem.

Po zakończeniu obrad część uczestników opuściła zebranie, pozostali zaś w liczbie 120 osób zasiedli w sąsiedniej

sali do wspólnej wieczerzy, która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do późna w noc. Wzniesiono wiele toastów na tematy o wysokim poziomie społeczno-wychowawczym, narodowym i obywatelskim. Pierwszy toast wniósł jeden z przedstawicieli Śląska na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem przemawiali pp.: L. Manteuffel (Warszawa, Koło przy gimn. p. w. św. Wojciecha), S. Orłowski (Warszawa, Koło przy gimn. L. Rudzkiej), Piekarski (Wilno), dr. K. Załuska (Warszawa, Koło przy gimn. K. Kulwiecia), A. Wiszniewski (Warszawa, Koło przy gimn. A. Walickiej), Cz. Stobiecki (Poznań), F. Janczyk (Kraków), E. Polak (Nowy Targ) dwukrotnie gwarą góralską, G. Martens (Warszawa T-wo Przyj. Pol. Korp. Kadetów), J. Janota Bzowski (Warszawa, Koło przy gimn. im. Zamoyskiego), parokrotnie, Z. Tarnowski (Warszawa, T-wo Przyjaciół Pol. Korp. Kadetów), inż. K. Falkowski (Warszawa, Koło przy gimn. Z. Sierpińskiej), W. Koralewski (Dąbrowa Górnicza) wierszem, dr. S. Skąpski (Toruń), Z. Domański (Nieśwież), inż. J. Kontrymowicz-Ogiński (Zakopane), H. Nitkowska (Warszawa, Koło przy gimn. Z. Sierpińskiej), K. Szumacherowa (Warszawa), dyr. B. Kryczyński (Skierniewice woj. Warszawskie), J. Rodziewicz (Wilno), płk. A. Sowilski (Kraków), L. Kendra (Kobryń).

Z wygłoszonych podczas wieczerzy przemówień wyróżniły się i przyjęte zostały trzy konkretne wnioski:

- 1) wysłanie depeszy od Zjazdu do Prezydenta Rzplitej;
- 2) danie wyrazu czci i serdecznych uczuć rodziców dla szkoły polskiej i złożenie ich w ręce nestora polskich pedagogów, dyr. Wojciecha Górskiego;
- 3) złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Tem ostatniem postanowieniem zakończono wieczerzę, która, jak powszechnie stwierdzono, w sercach i umysłach wszystkich uczestników pozostawiła niezwykle miłe wrażenie.

Nazajutrz, w niedzielę, o godz. 9-ej rano uczestnicy Zjazdu zebrali się w kaplicy gimn. im. Jana Zamoyskiego, przy ul. Smolnej, gdzie wysłuchali mszy św., odprawionej na intencję Zjazdu przez miejscowego prefekta, ks. Jana Szmigielskiego, oraz jego krótkiego, serdecznego przemówienia od ołtarza, podnoszącego znaczenie zorganizowanej pracy rodziców całego kraju nad sprawą wychowania młodzieży.

Po nabożeństwie na podwórzu szkolnem dokonano zdjęcia fotograficznego.

Bezpośrednio po opuszczeniu gmachu gimn. Zamoyskiego zebrani w myśl postanowienia, powziętego podczas wczorajszej wieczerzy, udali się całą grupą do dyr. Wojciecha Górskiego, aby, oddając jednocześnie hołd jego osobistej na polu szkolnictwa zasłudze, na jego ręce złożyć wyrazy czci dla odrodzonej, a walczącej z wielkimi trudnościami szkoły polskiej, z którą zorganizowani w „Zjednoczeniu” rodzice pragną iść ręką w rękę.

II-gie Posiedzenie Plenarne

10-go kwietnia 1927 r. o godz. 11-tej rano.

Przewodniczy p. Stanisław Orłowski.

Przed porządkiem dziennym poprosił o głos p. Janota Bzowski.

P. Józef Janota Bzowski, przeprosiwszy za opóźnienie zebrania z powodu więcej przedłużonej, niż przypuszczano, bytności u dyr. Górskiego, zaznaczył, że wczoraj podczas wieczerzy wśród wielu myśli, które były rzucone, padła myśl wysłania od Zjazdu depeszy do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego zwierzchnika w państwie. Tę depeszę proponuje się wysłać w brzmieniu następującem (czyta):

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Zamek. Pierwszy Ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich zebrany w Warszawie w dniach 9 i 10 kwietnia, przesyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy najwyższego hołdu i czci. Prezydjum Zjazdu Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich i Prezydjum Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce.

Zjazd ten tekst depeszy zaaprobował, poczem została ona niezwłocznie wysłana.

Następnie p. Bzowski, nawiązując do incydentu na wczorajszym zebraniu, zasłęgo podczas przemówienia p. inż. Ruppa, udzielił powyżej zacytowanego wyjaśnienia:

P. Józef Janota Bzowski. Chciałbym tu jeszcze od stołu prezydjalnego dać wyjaśnienie pod adresem przedstawiciela Grodna, wyręczając p. Przewodniczącego, który właśnie wyraził ubolewanie, że wczoraj nie słyszał dobrze tego, co było mówione na sali w związku z przemówieniem p. d-ra Ruppa.

Nie wszystkie te głosy, które się na sali wówczas odzywały, oznaczały chęć przerywania mówcy; w dużej mierze tyczyły się one tylko zbyt cichego jego mówienia. Sam to słyszałem. Jak zaznaczyłem wczoraj na wstępie, nie chcielibyśmy, Broń Boże, nadawać naszemu zebraniu charakteru wiecu z niedopuszczaniem kogokolwiek do głosu. Na pewne nieodpowiednie odezwania się na sali p. Przewodniczący zaraz reagował. Również i inni członkowie Prezydium Zjazdu i Zarządu „Zjednoczenia“ oponowali przeciw przerywaniu mówcy. Cała sala też z małemi wyjątkami daleka była od tej chęci.

Stwierdzam to z tego miejsca kategorycznie i proszę, ażeby Pan był łaskaw źle nas nie rozumieć. Jeżeli pan chciałby jeszcze pewnych wyjaśnień udzielić, to chętnie pana wysłuchamy. Zechce Pan przyjąć do wiadomości to wyjaśnienie, jako ściśle wiążące się z tem, co wczoraj przy rozpoczęciu zebrania mówiłem.

P. inż. Rupp. Dziękuję za wyjaśnienie; w sprawie wczorajszej głosu nie zabiorę.

Po tych wyjaśnieniach natury formalnej przystąpiono do porządku dziennego, przyczem **Przewodniczący** udzielił głosu p. mec. Kozłowskiemu, mającemu wygłosić referat o wychowaniu fizycznym młodzieży.

Referat mec. Stefana Kozłowskiego

p. ł.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej.

Kwestja wychowania fizycznego—zagadnienie doniosłości niezwyklej — jest w swoim całokształcie bardzo obszerna,

ale licząc się tak z czasem, jaki został mi na wygłoszenie mego przemówienia przeznaczony, jak i z temi specjalnemi interesami, które Zjazd obecny reprezentuje, zatrzymam się tylko na tych poszczególnych fragmentach wychowania fizycznego, które dla nas, jako dla rodziców, wychowawców swoich dzieci, posiadają pierwszorzędne znaczenie. W tych poszczególnych punktach postaram się sprawę bardziej szczegółowo oświecić.

Jeżeli chodzi o zagadnienie ogólnego wychowania fizycznego, jego znaczenie i doniosłość, to stwierdzić trzeba, że sprawa ta jest w życiu poszczególnych społeczeństw, w zagadnieniu wychowania młodzieży jedną z najaktualniejszych. Są kraje, są państwa, które przy pomocy metod wychowania fizycznego rozwiązują niesłychanie doniosłe ogólne zagadnienia wychowawcze. Są państwa, które sprawę wychowania fizycznego najzupełniej i najszerszej przystosowują do ogólnego systemu wychowawczego, więcej, które na niem swój system wychowawczy opierają. Do nich należy w pierwszym rzędzie Ameryka. Ameryka istotnie do wychowania fizycznego przystosowała wogóle całe wychowanie młodzieży szkolnej i w tej dziedzinie bezsprzecznie przoduje. Zwykliśmy słyszeć bardzo często, że Anglja jest tym krajem, który sprawę wychowania fizycznego tak wysoko podnosi. Tak jest. Anglja idzie temi samemi drogami w wychowywaniu młodzieży. Jednak jeżeliby zważyć na dwóch szalach sprawę doniosłości kwestji wychowania fizycznego na terenie Ameryki i na terenie Anglji, to szala Stanów Zjednoczonych przechyliłaby szalę Anglji. Na gruncie europejskim w ostatnich czasach zainteresowanie odnośnych czynników społecznych i państwowych kwestją wychowania fizycznego jest bardzo znaczne. Nie będę mówił o tych krajach i państwach, w których sprawa wychowania fizycznego przyjęła już zupełnie wyraźnie całokształt programu państwowego. Do takich krajów należy Danja. W Danji chłopiec, czy dziewczyna 16-letnia są najzupełniej przygotowanymi do przyszłego życia sportowcami, są wyszkoleni już zupełnie wyraźnie przez wychowanie fizyczne, w atmosferze którego od najmłodszych lat na terenie swoich szkół wzrastali. Z krajów, które sprawę tę u siebie posunęły, dałoby się wymienić Rumunję.

Kwestję wychowania fizycznego postawiła ona na gruncie państwowym i od paru lat niesłychanie intensywnie nad nią pracuje. Wreszcie wymienić należy najbliższego naszego sąsiada—Niemcy, które w wychowaniu fizycznym widzą zrealizowanie swoich nadziei odwetowych, i z którymi wypadnie nam może kiedyś sił swoich wzajemnie spróbować.

Obawiałbym się, że ta próba sił wypadłaby dla nas ujemnie, gdybyśmy najintensywniej i najżywiej nie wprowadzali w życie tych zamierzeń, tych poczynañ, które państwo nasze obecnie podejmuje. Obawiałbym się, że nie przygotowalibyśmy się, nie stworzylibyśmy tego typu żołnierza, tego typu obrońcy ojczyzny, tego typu obywatela, którego stworzenie Niemcom, ziejącym dziś ideą odwetu, jako ideał, przyświeca.

Ten ogólny bardzo powierzchowny wstęp daje mi możliwość obecnie zastanowienia się nad tem, co w tej dziedzinie wychowania fizycznego na gruncie naszym, w Polsce, dotychczas się czyniło. Obrachunek ten wypadłby dla nas niesłychanie smutno. Nie możemy mówić o poszczególnych szkołach, o poszczególnych gimnazjach, bardziej zasobnych w fundusze, których kierownictwo, zdając sobie należycie sprawę z doniosłości wychowania fizycznego, wszelkiemi siłami wprowadza je na terenie swoich szkół. W większości wypadków kwestja wychowania fizycznego jest nie w pierwocinach nawet, ale prawie że nie istnieje. Jakas jedna godzina na tydzień gimnastyki, gimnastyki w większości wypadków przeprowadzanej bez żadnych wyraźnych metod, bez wyraźnego planu, bez wyraźnego dążenia do zrealizowania czegoś, co się sobie wytknęło, jako cel, — nie daje żadnych rezultatów. Lepiej jest z młodzieżą starszą, lepiej jest z tymi, którzy właściwie już w swoim wieku powinni być wszechstronnie fizycznie wyrobieni, — lepiej dlatego, że przede wszystkim przysła tu z pomocą inicjatywa prywatna w postaci rozmaitych klubów i stowarzyszeń. Na gruncie tej inicjatywy rozwinęła się u nas bardzo intensywna i żywa działalność. Młodzież starsza żywiołowo do tych związków i stowarzyszeń się garnęła i miała zapewnione pewne ujście w dążeniach do wyćwiczenia swego ciała. Ale ci młodszy, ci, którzy przedstawiają dziś najistotniejsze zagadnienie, ci młodszy

nie robili nic, albo prawie nic. Ich udział w klubach i stowarzyszeniach, które z konieczności mają wrota otwarte dla wszystkich, wydaje się zewszechmiar niepożądanym. To nie jest miejsce dla ucznia, to nie jest miejsce dla chłopca, który zaczyna dojrzewać, albo jest w tej chwili w czasie przejściowego okresu fizjologicznego. To jest miejsce dla akademika, dla studenta, ale nie dla ucznia.

Sprawę wychowania fizycznego w stosunku do młodzieży szkolnej, jak powiedziałem, zupełnie pomijano. Są czynione poszczególne próby, ale bardzo nieudolne. A jest doprawdy źle, bo stan zdrowia naszych dzieci, stan zdrowia młodzieży polskiej jest, niestety, opłakany. Dane statystyczne stwierdzają, że około 50% młodzieży szkolnej to są dzieci gruźliczne. Kiedy przychodzi chwila stawienia się do służby wojskowej poborowych tych pokoleń, które dorastały w czasie wojny, mamy ten rezultat, że zaledwie 48% poborowych jest zdolnych do służby wojskowej. Proszę sobie tę cyfrę uprzytomnić — ledwo 48%. Czyżbyśmy doprawdy mieli nadal w tym zatrważającym stanie trwać? Nie chcę przez to powiedzieć że wychowanie fizyczne wyłącznie zapobiegnie tym niedolom, o których mówię, i nie chcę powiedzieć, że wychowanie fizyczne, przynajmniej na najbliższą metę, da 100% zdolnych do służby poborowych, ale śmiem twierdzić, że wychowanie fizyczne tę skalę 48% zdalnych do służby wojskowej w jaknajbliższym czasie wydatnie podniesie.

Jedynym na szerszą skalę z pewną planowością przeprowadzanym sposobem fizycznego szkolenia naszych dzieci są t. zw. hufce szkolne, jest t. zw. „przysposobienie wojskowe“. Do tej sprawy powrócę oddzielnie i mówić o niej będę, rozważając całokształt jej; tu chciałbym podkreślić, że jednak przez sprawę przeszkolenia wojskowego, przez hufce szkolne doszlibyśmy w miarę możliwości do podniesienia sprawności fizycznej młodzieży. Ale śmiem twierdzić, że ten sposób to jest tylko surogat wychowania fizycznego, to jest tylko pewien sposób jaknajszybszej organizacji, ale to nie rozwiąże zagadnienia wychowania fizycznego.

Obecnie wchodzimy jednak na nowe tory. Państwo ujmuje w swoje ręce sprawę wychowania fizycznego w szkołach; państwo stawia sobie pewne cele i zadania, które w dzie-

dzinie wychowania fizycznego ma zamiar jaknajszybciej zrealizować. W tym celu został powołany Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, urząd państwowy, który ma powierzoną sobie sprawę kierowania wychowaniem fizycznym na terenie szkolnictwa i wojska, i obejmuje w sobie całokształt spraw wychowania fizycznego narodu. Kieruje się on decyzjami, które wydaje w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego stworzona niedawno Rada Naukowa Wychowania Fizycznego, ciało dość sprężyste w przeciwstawieniu do istniejącej dotychczas t. zw. Rady Wychowania Fizycznego, składającej się z kilkudziesięciu osób, które nigdy nie mogły się zebrać, nigdy nie mogły nic należyście postanowić, nigdy nie mogły powziąć jakiejś decyzji, jakiejś uchwały, bo ich było za dużo.

Obecna Rada Naukowa składa się z 10 czy 12 osób i intensywnie do pracy swojej przystąpiła. Wyłoniła ona odnośną komisję, zajmującą się opracowaniem ustawy, któraby ustanowiła przymus wychowania fizycznego na terenie szkolnym, i stworzyła pewne sankcje, była tym organem, który ma kierować programowo wychowaniem młodzieży na terenie szkół.

Pozwolę sobie przytoczyć pewne tezy, które na Radzie Naukowej zostały powzięte, i na podstawie których obecnie ustawa zostanie przygotowana, a może nawet już została przygotowana. Wytyczne tego projektu są następujące:

1) Wychowanie fizyczne młodzieży obojej płci jest obowiązkowe we wszystkich szkołach państwowych, samorządowych i prywatnych, począwszy od rozpoczęcia wieku szkolnego każdego dziecka (t. zn. od lat 8—9).

2) Młodzież, która ukończyła szkołę powszechną i do innych szkół nie uczęszcza, otrzymywać będzie wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach, upoważnionych do tego rodzaju pracy i według programów, wypracowanych przez władze państwowe.

3) W szkołach wprowadzone będzie obowiązkowe wychowanie fizyczne, prowadzone przy pomocy etatowych instruktorów i pod kierunkiem profesora wychowania fizycznego danej uczelni.

4) Zorganizowany zostanie nadzór nad wychowaniem fizycznym zarówno fachowy, jak higieniczno-lekarski, młodzież podlegać będzie obowiązkowym oględzinom lekarskim i próbom sprawności; kontrola osobista zostanie oparta na zaprowadzeniu książeczek wychowania fizycznego.

5) Przedstawianie świadectw z ukończenia wychowania fizycznego będzie konieczne przy wydawaniu wszelkich dyplomów i przyjmowaniu na wszelkie posady rządowe i samorządowe.

To są te zasadnicze tezy, które uzyskały zgodę Rady Naukowej i które w ustawie zostaną sprecyzowane. Jak widzimy, ustawa o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży podnosi ćwiczenia cielesne do godności przedmiotu wykładowego w szkole, która od tej chwili zaczyna kształcić ciało narówni z umysłem.

Stworzone zostaną normy i sankcje prawne, które za sobą pociągają przymus ustawy. To jest jasne, inaczej być nie może, przecież zostaje wytyczony kierunek pracy na przyszłość.

Mając już pojęcie o całokształcie tej ustawy, postaramy się rozjaśnić sobie pewne nastroczające się tu wątpliwości. A więc: jeżeli wychowanie fizyczne ma stać się przedmiotem szkolnym, jeżeli sprawa ćwiczeń fizycznych ma być zrównana w swej godności z wykładami z wszelkich dziedzin, to musi się to stać kosztem jakichś przedmiotów, boć przecież w ramach dzisiejszych programów szkolnych trudno będzie oderwać te parę godzin na rzecz wychowania fizycznego. A jednak zrobić to trzeba. Będzie to nieuniknionym skutkiem tego rodzaju ustawy i tych poczynań, które państwo obecnie postawiło sobie, jako cel wytyczny. Trzeba będzie skurtyzować cały szereg godzin, przeznaczonych na inne przedmioty. Kto to robi? i jak się to robi? Ministerstwo Oświecenia Publicznego w pierwszym rządzie jest powołane do współpracy dla ustalenia takiego programu; ono w tej dziedzinie będzie miało decydujący głos; Rada Naukowa, jako taka, poweźmie pewne wytyczne programów, Instytut Wychowania fizycznego, jako taki, będzie tem wielkiem laboratorium, w którym będą te zasady sprawdzane. Ale tem niemniej Ministerstwo Oświecenia Publicznego będzie mu-

siało wprost umożliwić wprowadzenie na teren szkół sprawy wychowania fizycznego w tym zakresie i w tych ramach, jakie będą ustalone. Na terenie Ministerstwa istnieje już odnośna komisja, która zajmuje się opracowaniem tej sprawy, i w najbliższym czasie pracę swą ukończy, bo sprawa wychowania fizycznego będzie obowiązywała od początku przyszłego roku szkolnego. To jest zdecydowane, że sprawa ta będzie musiała do tej pory być rozstrzygnięta. Będzie to zależało od tempa pracy komisji, będzie zależało przede wszystkim od tego aparatu instruktorskiego, jakim Urząd Państwowy Wychowania Fizycznego rozporządzać będzie. Tem niemniej w ramach możliwości ta sprawa zostanie zrealizowana w najszybszym czasie.

Chciałbym się jeszcze zatrzymać nad drugą stroną kwestji—wątpliwościami, które w związku ze sprawą wychowania fizycznego mogą się rodzicom nasunąć. Z chwilą jego wprowadzenia na teren szkół, jako rzeczy obowiązującej, a więc niezależnej od naszych chęci, tylko wprowadzającej przymus w programach szkolnych, wyłonią się niezawodnie pewne zagadnienia, dotyczące metod pracy. I tu dałoby się powiedzieć, że jakkolwiek jest rzeczą bezsporną, iż wychowanie fizyczne, sport w swej istocie, są szkołą charakteru i praktyczności życiowej, zapewniają wyrobienie maximum zdolności wysiłku fizycznego i sił duchowych poszczególnym jednostkom, a szerokie uwzględnienie sprawy wychowania fizycznego w szkolnictwie już samo przez się stwarza wielkie pod tym względem możliwości, to jednak z chwilą jego wprowadzenia stanie się rzeczą nieuniknioną zmiana praktykowanych dziś u nas metod nauczania, jako *par excellence* intelektualistycznych.

Jak na wstępie wspomniałem, Ameryka, przodująca w dziedzinie wychowania fizycznego, przystosowała do niego cały swój program szkolny. Jest on przede wszystkim oparty na wychowaniu fizycznym, na tych wartościach duchowych, które z niego wypływają. Jakże różną jest metoda nauczania u nas i w Ameryce! Nasza metoda, jak podkreśliłem, wybitnie intelektualistyczna, tam nie ma zastosowania; tam się idzie drogą metody eksperymentalnej. U nas w poszczególnych szkołach — może są w tym kierunku wyjątki — metoda

nauczania polega na nauczaniu się danej książki na pamięć. To dla Ameryki jest rzeczą najzupełniej nieznaną. Oni takiego balastu mózgowi chłopca nie dają, i idą drogą, jak mówiłem, metody eksperymentalnej.

To jest zagadnienie niesłychanie doniosłe, zagadnienie, które mogą rozwiązać tylko ludzie, należycie do tego przygotowani, a więc odpowiednie sfery nauczycielskie i pedagogiczne, jednak zagadnienie bardzo istotne i dla nas, rodziców, zagadnienie, w którym prawdopodobnie nie moglibyśmy się wypowiedzieć tak bardzo fachowo, i ściśle, jak to czynią czynniki, ku temu powołane, tem nie mniej to zagadnienie nie powinno wysuwać się poza ramy naszych rozważań na dalszą metę.

Horyzonty rzeczywiście otwierają się przed nami olbrzymie. Śmiem twierdzić, — zastrzegając się, że pragnę nie być posądzonym o specjalny jakiś entuzjazm w tym kierunku, o pewne wprost marzycielskie ujmowanie kwestji — że w sprawie wychowania fizycznego kryje się cała nasza przyszłość, odrodzenie charakteru, psychiki i umysłowości polskiej.

Państwo normuje wychowanie fizyczne młodzieży i przyjmuje za to odpowiedzialność. Społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie my, rodzice, witając tę rzecz jaknajprzychylniej, musimy z nią współdziałać, uświadamiając sobie jednocześnie, jaka będzie metoda tej pracy wychowania fizycznego, jakimi drogami ta sprawa pójdzie.

Ustalenie dróg i wypracowanie metod wychowania fizycznego, zdaniem mojem, nasuwa może mniejsze trudności, aniżeli jakaś inna doniosła praca państwowa, a nasuwa dlatego mniejsze, że pod tym względem poddaje się badaniom ściśle naukowym. Pewne rezultaty badań, pozytywnie stwierdzonych przez wiedzę i naukę, to są prawdy, które nie podlegają wahaniom. I dlatego śmiem twierdzić, że nie będzie tak trudne i tak niebezpieczne ustalenie tych dróg, któremi sprawa wychowania fizycznego pójdzie.

Na naszym gruncie, jak już wspomniałem, mamy surogat wychowania fizycznego, który się nazywa „przysposobienie wojskowe“. Nie będę dotykał wagi tego zagadnienia w jego istocie. My, polacy, musimy to doskonale rozumieć i wiedzieć, że wtedy będziemy mocni, wtedy na terenie mię-

dzynarodowym wobec dzisiejszej powojennej Europy będziemy stanowili czynnik ważki, kiedy będziemy do wojny przygotowani. Naród polski, zrealizowawszy dążenie do niepodległości, musi zrealizować sposoby utrzymania tej niepodległości. Jedną z najistotniejszych stron tych wysiłków musi być strona przygotowania na wypadek wojny. A zatem przysposobienie wojskowe, jako takie, w masach istnieć powinno. O tem chyba wszyscy jesteśmy tu najzupełniej przekonani. Chodzi o to, żeby to zagadnienie przenieść na teren szkół średnich, aby w nich w tej dziedzinie jaknajprędzej nastąpiła potrzebna zmiana programu. Wojsko, jako takie, wcale nie jest zainteresowane, aby 16, 17-letni chłopiec umiał należycie prezentować broń, lub żeby z hufców szkolnych wychodzili wogóle wyćwiczeni rekruci; wojsku to jest zupełnie niepotrzebne; ono tego wyraźnie nie chce. Natomiast ten przyszły żołnierz, ten przyszły obrońca ojczyzny powinien przechodzić kurs przysposobienia wojskowego w zupełnie innym zakresie. To ma być kurs, który powinien dać temu chłopcu należyte i dokładne wyrobienie fizyczne, wytrzymałość, odpowiednią umiejętność manipulowania samym sobą, odpowiednie siły fizyczne. To jest istotnie wojsku potrzebne. Z temi zagadnieniami natury czysto fizycznej idą zawsze w parze zagadnienia natury psychicznej.

Chłopiec silny, zdrowy, wygimnastykowany, przyzwyczajony do znoszenia pewnych niewygód, które na terenie obozu przenieść powinien, całą mądrość ćwiczebną rekruta posiadać w bardzo szybkim czasie.

Sądzę — mam to najgłębsze przekonanie — że po tej linii sprawa przysposobienia wojskowego pobiegnie. Zapomnimy zatem o zwrotach wtył, naprzód, w lewo, w prawo, zapomnimy o pewnych rzutach karabinem, zapomnimy o całej służbie polowej, a przejdziemy do przysposobienia wojskowego w najściślejszem tego słowa znaczeniu na terenie młodzieży szkolnej, do przygotowania jej na należycie usprawionych przyszłych żołnierzach państwa.

Są chłopcy wybrani, są chłopcy szczęśliwi, a tymi są ci, którzy na terenie poszczególnych gimnazjów przymknęli do drużyn harcerskich. Ci chłopcy to są ci przyszli obrońcy ojczyzny, w kierunku, o którym mówiłem, wyrobieni. To

są chłopcy odwagi i czynu. To są chłopcy mocni, silni, zdrowi i duchowo i fizycznie. Jednak państwo, zastanawiając się nad tego rodzaju zagadnieniem, jakim jest postawienie narodu pod bronią, badając te rzeczy skrupulatnie, musi przyjść do przeświadczenia, że jednak tych chłopców szczęśliwych jest niewielka ilość. Znacznie więcej jest tych, którzy chadzają luzem i którzy tego przygotowania, tego usprawnienia nie mają skąd zaczerpnąć. I dlatego przysposobienie wojskowe, jako takie, z metodyki harcerskiej weźmie niesłychanie dużo, bo to są metody, najłatwiej do dusz chłopięcych trafiające. I miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości obozy przysposobienia wojskowego, obozy, które — miejmy również nadzieję — tak, jak do tej pory, odbywać się będą na terenie Rzeczypospolitej, będą przyciągać do swoich drużyn liczne grono chłopców, którzy właśnie w tym kierunku i po tej linii prowadzeni będą.

Podkreślam, że wszystko to, co w tej sprawie mówię, dotyczy wyłącznie i jedynie sprawy przysposobienia wojskowego na terenie szkół średnich. Szkoły akademickie wychodzą poza ramy dzisiejszej pogadanki i przedstawiałyby zupełnie osobne zagadnienie, które juścić inaczej traktowane będzie.

Bardzo często — wielce szanowny dyr. Kulwiec o tem mówić będzie — słyszymy narzekania, słyszymy ubolewania nad pewnym upadkiem moralności wśród młodzieży szkolnej. Mnie się wydaje, przynajmniej w zakresie mojego doświadczenia, doświadczenia zresztą w tej dziedzinie dość młodego, że jest w tem trochę przesady. Młodzież nasza w swojej masie jest bezwzględnie i bezwarunkowo zdrowa. Młodzież nasza nie jest zdemoralizowana. Zrealizować nadzieję, że na terenie szkół nie będziemy mieli poszczególnych wyjątków — tak, czy inaczej to nazwiemy, — zdemoralizowanych, wydaje mi się abstrakcją. Mówię o masach. Otóż masy, mojem zdaniem, są zdrowe. Przypomnijmy sobie tę epopeę chłopięcą roku 1920-go, przypomnijmy sobie koniec roku 18, początek 19, kiedy ci mali, często 12, 13-letni chłopcy składali na ołtarzu miłości ojczyzny największą dań, jaką mężczyzna złożyć może. To są bezwzględnie chłopcy zdrowi, to nie są chłopcy zdemoralizowani. Wprawdzie przeżywamy

okres dość ciężki i trudny w dziedzinie pewnego załamania się psychiki młodzieży. Tak jest. Ale liczymy się z tem, że młodzież przedwojenna, młodzież wojenna żyła niesłuchanie doniosłem zagadnieniem — zrealizowaniem niepodległości ojczyzny, zrealizowaniem tego hasła, które od kołębki przyswajało się duszyczce dziecka. Żyła zagadnieniem zrealizowania niepodległości, a zrealizowanie to odbywało się w zupełnie innych warunkach, niż dzisiaj. Ta młodzież, zapatrzona w słońce swoich idei, skłonna do najwyższych ofiar, dziś widzi, że to słońce wzeszło, że ono świeci i przestała się tem zagadnieniem interesować. Sądzę, jestem głęboko przekonany, że tak w pracy wychowania fizycznego, jak w pracy przysposobienia wojskowego trzeba koniecznie wzmóc w pojęciu, w duchu młodzieży te obecne dążenia, które każdy z nas w swoim sercu posiada; trzeba powiedzieć tej młodzieży: tak, jakeście w swoim czasie dążyli do zrealizowania niepodległości swojej ojczyzny, tak dziś macie tej ojczyźnie służyć, tak dziś macie dla tej ojczyzny pracować, a waszą pracą, waszym obowiązkiem, waszem służeniem ojczyźnie, jest szkolenie swego ciała, szkolenie swego ducha i umysłu; to jest danie państwu tego, czego ono od was wymaga.

Śmiem twierdzić, że to hasło utrzymania państwowości i pracy dla państwowości powinno być wśród nas, rodziców, bardziej propagowane, intensywniejsze i bardziej żywotne. Wydaje mi się, że po tej linii pójść wszyscy zdrowo myślący wychowawcy, wszyscy profesorowie wychowania fizycznego. Będą oni musieli, — wydobywając z siebie maximum energii, oprócz samego celu ściśle fizycznego wychowania wysunąć jeszcze pewne hasła, te właśnie, o których przed chwilą mówiłem.

Wydaje mi się, że to będzie tem słońcem, które równie silnie, jak dawniej sprawa niepodległości, przyświecać powinno zapoczątkowanym sprawom wychowania fizycznego.

Jak mówiłem, sprawa ta jest tak niesłuchanie szeroka, że z konieczności moje krótkotrwałe przemówienie musiałem ograniczyć tylko do poszczególnych jej fragmentów. Jednak ponieważ bardzo pobieżnie i bardzo luźno przeszedłem nad temi walorami wychowawczemi, jakie sprawa wychowania

fizycznego w sobie zawiera, muszę im jeszcze parę chwil poświęcić.

Te walory są olbrzymie. Te walory to jest maximum wysiłku w dążeniu do zrealizowania swego celu, to jest odpowiednia etyka i prawość, która w walce sportowej obowiązuje, to jest umiejętność pracowania w gromadzie wspólnym wysiłkiem, to jest ta myśl o celu, który się postawiło. Chłopiec, którego wciągnięto w sprawę wychowania fizycznego, i szerzej zainteresowany temi zagadnieniami, — bo chyba tylko przy jakimś bardzo wyraźnem przeciwdziałaniu w domu, w rodzinie, ten chłopiec nie będzie niem zainteresowany, — chłopiec tego rodzaju nie będzie palił, nie będzie pił, bo sportowiec nie pali i nie pije; nie pali, bo to się odbija na jego płucach, nie pije, bo na drugi dzień po wypiciu kilku kieliszków wódki nie będzie mógł biegać z takim skutkiem, z jakim biegał wczoraj. To są te wartości, bardzo zresztą powierzchownie wyliczone.

Zmierzając już do bezpośrednich wniosków z naszej pogadanki, przechodzę do sprawy: co my rodzice, my, Koła Szkolne, w tej dziedzinie robić mamy? Powiemy zapewne: niech sprawa wychowania fizycznego będzie obowiązującą, niech sprawa wychowania fizycznego zajmie to stanowisko, jakie zajmować powinna, ale co więcej? Otóż, proszę Państwa, sam fakt ogromnego zainteresowania się Zjazdem, który „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich“ zwołało, stwierdza, że przychodzimy do momentu najwyższego zainteresowania się sprawą wychowania naszych dzieci. Przychodzimy do stwierdzenia faktu, że przeważnie bierne rodzicielskie masy zaczynają się budzić, że zainteresowanie sprawą wychowania staje się w szerokich warstwach rodzicielskich zagadnieniem palącym.

I dlatego sędzę, że, nie ograniczając się do przypatrywania się, jak nasze dzieci fizycznie są wychowywane, musimy uznać za rzecz konieczną i niezbędną poparcie z całą energią sprawy wychowania fizycznego na terenie szkolnym. Sędzę, że jest naszym bezpośrednim obowiązkiem przyjść z pomocą odnośnemu kierownictwu szkół, które w tej dziedzinie napewno jaknajmilej nasz współudział widzieć będzie. Sędzę, że jest rzeczą konieczną, żeby na terenie każdego z poszcze-

gólnych Kół Szkolnych powstała odnośna sekcja wychowania fizycznego, sekcja, która będzie brać udział w pracach wychowania fizycznego na terenie szkół, która da z siebie poszczególne jednostki, które może zechcą pojechać z tymi chłopcami na obóz, które może zechcą z nimi pójść na wycieczki piesze, które może zechcą przypominać tym chłopcom, że w dniu świąteczne jest dziesięć razy lepiej pójść do lasu, na łąkę niż w dusznym mieście chodzić po Alejach Jerozolimskich czy Ujazdowskich i wyglądać, czy się nie spotka znajomych.

Rola nasza w tej dziedzinie wydaje mi się ogromna; wydaje mi się, że przy pewnym wysiłku z naszej strony będziemy mogli zrealizować najszczytniejsze hasła i najszczytniejsze zamierzenia, które przodownikami wychowania fizycznego kierują. Jestem głęboko przekonany, że innego ustosunkowania, jak ustosunkowania bardzo życzliwego, najgoręcej popierającego poczynania szkół w wychowaniu fizycznym, być pomiędzy nami nie może. Zjazd dzisiejszy, który przywiązuje jaknajdalej idące nadzieje do pracy rodziców, powinien w tej sprawie wyraźnie zająć stanowisko i dać szerokiemu ogółowi rodziców pewne dyrektywy.

Na terenie naszych rubieży, dziś, niestety, do nas nie należących, z chwilą gdy polska garść żołnierzy targała się z masą bolszewicką, mieliśmy zwyczaj po otrzymaniu i wykonaniu jakiegoś rozkazu odpowiadać zamiast szablonowego „według rozkazu” — „Ku chwale ojczyzny”. Sądzę, że nakaz naszej pracy, naszej jaknajintensywniejszej współpracy ze szkołą w dziedzinie wychowania fizycznego zasługiwałby na taką samą odpowiedź, bo to będzie doprawdy praca ku chwale i wielkości ojczyzny.

Bezpośrednio po referacie p. Kozłowskiego Przewodniczący udzielił głosu dyrektorowi K. Kulwieciowi dla wygłoszenia referatu na temat moralnego wychowania młodzieży.

Referat dyr. Kazimierza Kulwiecia

p. t.

Dzisiejsze zagadnienia wychowawcze.

Wychowywanie młodzieży, aczkolwiek jest pojęciem bardzo rozległym, a w odniesieniu do młodych pokoleń oznacza takie kierowanie naturalnym rozwojem młodego organizmu, aby uczynić zeń jednostkę jaknajlepiej przystosowaną do wymagań życia, — to jednak w rzeczywistości sprowadza się do takich oddziaływań, które są wyrazem światopoglądu społecznego.

W najprostszej swej postaci, jako hodowanie, odbywa się ono w całej naturze na drodze instynktu rodzicielskiego, jest przez ten instynkt kierowane z oczywistym celem zachowania obyczajów i sposobu życia, danemu środowisku najodpowiedniejszego.

Człowiek, który poza wrodzonymi instynktami kieruje się świadomie intelektem, w dzisiejszym swym życiu nieraz zapomina, że cały obecny ustrój społeczny, dokoła którego toczy się tyle walk i wysiłków wszelkiego rodzaju, jest w istocie swej tylko konsekwentnem rozwinięciem tego pierwotnego życia gromadzkiego, które kierowane i regulowane było niegdyś wyłącznie odruchami instynktownymi.

Daleko posunięty rozwój naszego życia społecznego, opartego na podziale pracy i specjalizacji, przyćmił w świadomości naszej pamięć o tem, że praca wychowawcza, opierająca się dziś na bardzo skomplikowanych urządzeniach, programach, metodach, rodowód swój wiezie od pierwotnego instynktu rodzicielskiego, z nieprzepartą mocą nakazującego zachować swój gatunek w nieskażonej postaci i przekazywać z pokolenia w pokolenie właściwości swoje zarówno materialne, jak i obyczajowo - duchowe. Tak zw. prawo dziedziczności, właściwe wszystkim organizmom bez wyjątku, które mają tak zw. zmysł samozachowawczy osobniczy i gatunkowy, gwarantuje w przyrodzie zachowawczą moc, wiodącą do rozwoju i zapewniającą pierwszy warunek doskonalenia się i przystosowywania się do coraz to nowych warunków.

Nie będziemy wdawali się tutaj ani w szczegółową genealogję instynktu rodzicielskiego, ani w historję poglądów wychowawczych, stwierdzamy jedynie, że przy stałej podstawie celowego przystosowania młodzieży do danych warunków bytu cele wychowania i jego ideały ulegały i ulegają zmianie — zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Ideał wychowania ludów koczujących, pozostających na poziomie łowiectwa lub pasterstwa, jest inny, niż osiadłego na ziemi rolnika, inny był za czasów starożytnych, inny — za średnio-wiecznych, a jeszcze inny — w dobie współczesnej.

Środki, któremi posługiwano się przy wychowywaniu dzieci zależnie od miejsca i czasu, a także w zależności od stawianego sobie do osiągnięcia celu, również nie mogły być jedne i te same: zmieniały się one zależnie od panującego światopoglądu oraz ulegały ewolucji w miarę pogłębiania się kultury i uświadamiania sobie tej kardynalnej tezy, że takie będą narody i ich losy, jakie ich „młodzieży chowanie”.

W miarę rozwoju życia społecznego i coraz ściślejszego zawiązywania się stosunków międzynarodowych w metodach wychowawczych coraz wyraźniej uwypuklają się dwa kierunki: jeden zmierza ku osiągnięciu ideałów ogólnoludzkich, drugi zaś obejmuje zagadnienia odrębności narodowych i znajduje swój wyraz w obyczajach, mowie, ustroju społecznym i politycznym.

Drogi, na których praca wychowawcza odbywać się może, są dwojakie: jedna początkowa naturalna — to wychowanie domowe, związane ściśle z życiem rodzinnem, pozostające przeważnie w ręku matki, rzadziej ojca, a niekiedy obojga rodziców, zależnie od stanu i ustroju rodziny; druga — późniejsza, zastępcza, którą nazwać możemy poniekąd sztuczną, datuje się od momentu, gdy obok rodziców podejmują się zadań wychowawczych opiekunowie-wychowawcy, przeradzający się następnie w zawodowych pedagogów. Zależnie od zmiany stosunków społecznych, od wzbierającej lub słabnącej powagi rodziny, jako żywej komórki ustroju społecznego, obie drogi biegną obok siebie i rozwijają się równolegle, niekiedy krzyżują się, a nawet płaczą, jak to dzieje wychowania domo-

wego i szkolnego nam wskazują, lub nawet jedna drugą wręcz znoszą bądź zastępują.

W miarę tego, jak na drodze coraz dalej idącego społecznego podziału pracy i specjalizacji droga wychowywania, którą nazwaliśmy sztuczną w przeciwstawieniu do naturalnej, rodzinnej, staje się coraz bardziej odrębnym zawodem, zawodem pedagogicznym,—spełniania zadań i obowiązków wychowawczych coraz wyraźniej zaczyna podejmować się państwo, jako zwierzchni regulator specjalnych funkcji, prac i potrzeb społecznych.

Na tej drodze z zawrotną szybkością system wychowywania młodych pokoleń oddala się od swego pierwowzoru naturalnego t. j. od rodziny, dochodząc wreszcie do wprowadzenia monopolu państwowego w tej zawilej i subtelnej dziedzinie z taką samą stanowczością i zastosowaniem przymusu, jakie mają miejsce, dajmy na to, przy budowie kolei lub przy monopolu spirytusowym. Obawiać się można, że gdy tak dalej pójdzie, wrócimy do idei upaństwowienia dzieci, stosowanej kiedyś w czasach starożytnych u Greków, a dziś, jak wiadomo, propagowanej tak gorąco przez bolszewików.

Przyjrzyjmy się uważnie realnym warunkom wychowywania młodego pokolenia w Polsce—czy jest ono właściwe, lub czy nie budzi wątpliwości, nad którymi zdrowa opinia narodu poważnie zastanowić się musi.

Jest u nas bardzo rozpowszechnione mniemanie, że stan moralny, a zwłaszcza charakter młodzieży naszej, jej ustosunkowanie się do najelementarniejszych obowiązków społecznych nie stoi wysoko. Rozmaite objawy wyłamywania się z karbów obowiązujących norm życia, uchylanie się od spełnienia obowiązku szkolnego, brak karności, rozleniwienie, szukanie sobie wyjścia z trudnej sytuacji nie zawsze dozwoloną drogą, unikanie samoistnych wysiłków, elastyczność etyki—oto są ujemne objawy, które stwierdzamy pospolicie u naszego młodego pokolenia—zarówno w szkole, jak i poza szkołą. Pocieszamy się zwykle przytem tłumaczeniem, że winą tego są powojenne czasy i związane z tem ciężkie warunki materialne bytu społeczeństwa, trudności mieszkaniowe i najrozmaitsze inne okoliczności „łagodzące“...

Zapewne, że jest w tem wiele słuszności, zwłaszcza, że wartość etyczna i obyczajowa młodzieży nie może znacznie różnić się od właściwości dojrzałego społeczeństwa. Ale nie o to chodzi, czy w tej sprawie jest źle, czy trochę lepiej. Istoty zagadnienia szukać winniśmy w pytaniu, czy dzisiejsze warunki kształcenia się młodzieży rokuja jakie nadzieje poprawy, inaczej mówiąc, czy linja rozwoju dzisiejszego młodego pokolenia może wznosić się ku górze, czy też musi się zniżać.

Rozpatrzmy więc kolejno, jak przedstawia się zagadnienie wychowania w trzech głównych ośrodkach wychowawczych, jakimi są: szkoła, rodzina i całe społeczeństwo wraz z ogólną atmosferą, otaczającą młodzież poza szkołą i rodziną.

Zacznijmy od stosunków w szkole.

Szkoła ma wychowywać przez nauczanie. Programy nauki szkolnej winny być tak ułożone, by nauka poszczególnych przedmiotów połączona była z wyrabianiem w młodzieży sprawności psychicznych i umysłowych, by na wzorach, podawanych w nauce szkolnej, kształciły się charaktery. Grupy poszczególnych przedmiotów mają stanowić tak zw. „podstawy wychowawcze”. Odpowiednie zaś, polecane szkołom, metody nauczania wdrażać mają ucznia do samodzielnego myślenia, spostrzegania i wnioskowania.

Tak mniej więcej formułują swe pedagogiczne zamierzenia intelektualści.

Stronnicy zaś „szkoły pracy” chcą to samo osiągnąć przez wdrażanie ucznia do własnoręcznej pracy; by przy odpowiednich warunkach, przez używanie odpowiednich narzędzi i racjonalne posługiwanie się niemi młodzież dochodziła do prawd fizycznych, chemicznych, biologicznych, nawet socjologicznych, a z drugiej zaś strony przez odpowiednie wyszkolenie, zdobywała podstawy do racjonalnej i wydajnej pracy.

Takie są założenia teoretyczne dwóch odmiennych dróg, na których ma się rozwijać wychowanie szkolne.

Program szkół naszych tam, gdzie ma na uwadze zagadnienia czysto wychowawczej natury, stanowi mixtum compositum dróg obu, z przewagą „podstawy wychowaw-

czej“, tkwić mającej w pewnych logicznie dobranych grupach przedmiotów nauczania, jako narzędziach „kształcenia przez nauczanie“. Ze wskazań zaś „szkoły pracy“ wzięto różne „praktyczne zajęcia“, roboty ręczne. Tak głośna, wielce krytykowana, przeważnie mało rozumiana „heureza“ również wiąże się z zasadniczą ideą „szkoły polskiej“ — pracy samodzielnej.

To są jednak zagadnienia programowe. Ważniejsze bodaj od nich w tej chwili są dla nas wyniki naszej pracy szkolnej. Jak wiemy bowiem, zamierzenia, projekty, programy bywają bardzo logicznie skonstruowane, wymownie uzasadnione, wyniki jednak zamierzeń tych pomimo wszystko okazują się nieraz niższe od oczekiwanych.

Obrońcy obowiązujących u nas programów i metod nauczania zalecają wprawdzie krytykom cierpliwość, słusznie oświadczając, że szkoła nasza jest jeszcze zbyt młoda, a polecany oficjalnie kierunek jej prowadzenia zbyt mało przez wykonawców zgłębiony i opanowany, aby już teraz owoce systemu tego mogły być zupełnie dojrzałe i do oceny gotowe; że dopiero za lat parę pierwsze zastępy młodzieży, w naszej szkole polskiej wykształcone, będą tym owocem dojrzałym. Być może, że jest w tem wiele racji. Na cierpliwość, o którą w dziedzinie tej tak trudno, zdobyć się należy. Nie zawadzi jednak zwrócić uwagę na te głosy, które, podając ścisłej krytyce niektóre metody nauczania dzisiejszej szkoły średniej ogólnokształcącej i opierając się na dociekaniami statystycznych, już teraz dzwonią na alarm.

Mam tu na myśli sformułowane na ostatnim Zjeździe Dyrektorów Szkół Państwowych zarzuty, dotyczące odwyuczajania młodzieży od samodzielnej systematycznej pracy, niedostatecznego jej wyszkolenia w korzystaniu z książki, powierzchowności, płytkości w traktowaniu wszelkich zagadnień, zupełnego nieopanowania języków obcych, i inn. Braków tych, jako organicznie związanych z dzisiejszą zasadą „nauczania wszystkiego w szkole“, i „nieobciążania młodzieży pracą, zadawaną do domu“, dalsze bierne oczekiwanie osłabić nie może. Wypływają one konsekwentnie z dzisiejszej metody „wychowywania przez nauczanie“.

Z systemem tym harmonizuje sposób ostatecznej kontroli zakończonej pracy szkolnej—egzaminu maturalne.

Jak to wyraźnie głosi regulamin egzaminów maturalnych, egzaminu te mają stwierdzić dojrzałość umysłową abiturjenta i jego przygotowanie do studiów wyższych. Inne, głębsze cele wychowania narodowego poza dojrzałością do studiów wyższych jakgdyby szkole średniej nie przyświecały wcale.

Sprawa wychowywania charakterów, tak niezbędnych krajowi zawsze i wszędzie, wcale nie jest przedmiotem dociekań maturalnych. Stopień z religii na dzisiejszych świadectwach maturalnych wprowadzie figuruje i to, jako piątka lub czwórka, na pierwszym miejscu. Ale, czy skrupulatność w ocenie kwalifikacji ucznia do tych piątek z religii ze strony państwowej komisji maturalnej dorównywa choć w dziesiątej części tej skrupulatności, z jaką prowadzony jest egzamin z matematyki, języków obcych lub innych przedmiotów nauczania szkolnego? Sprawa kultury religijnej wychowawców naszych dla Komisji egzaminacyjnej jest zupełnie obojętna. Forma całkowicie wystarcza za treść.

Co więcej, kwestja sprawowania ucznia w szkole, t. j. jego obyczajności, zupełnie została z zagadnień matury usunięta. Obowiązujące obecnie blankiety maturalne wcale oceny za sprawowanie ucznia nie przewidują. Grono dyrektorów tutejszych szkół prywatnych już przeciwko temu postanowiło zaprotestować, ale uczyniło to dość słabo. Nie powinno to jednak nas zbytnio dziwić. Jest w tem konsekwencja systemu.

Rola wychowawcy klasowego, faktycznie sprowadzona do zera, a utrzymująca się siłą konieczności życiowej jedynie w szkołach prywatnych i społecznych, oficjalnie uznana została przy ocenie dojrzałości do studiów wyższych — za drugorzędną.

Wszystko to jest konsekwencją zasady, że nauczanie wypełnia w ustroju dzisiejszej szkoły średniej prawie całość wysiłków, — wychowanie zaś ma być osiągnięte, jako jakiś produkt uboczny.

Nie jest zadaniem mojem rozważać tu poszczególne momenty pracy szkolnej i wykazywać, co w nich jest sprzecz-

nego z zasadniczym celem wychowania narodowego, stwierdzam tylko dla przykładu, że moment ostatni, wieńczący, zdawałoby się, pracę szkoły średniej — egzaminy maturalne są bodaj najjaskrawszem tego celu spaceniem. W innym referacie, w tej samej centralnej organizacji rodzicielskiej przed rokiem ogłoszonym, wykazałem, na jakie to bezdroża dzisiejszy system egzaminacyjny prowadzi, ile szkody młodzieży naszej przynosi. Tu tylko przypomnę, że logiczny rozwój dzisiejszego systemu szkoły średniej, istniejącej wszak dla założenia fundamentów pod byt inteligencji polskiej, doprowadził do tego, że dla bardzo wielu szkół głównym, jeżeli nie jedynym, celem jest pomyślne przeprowadzenie kształconej młodzieży przez operację egzaminów maturalnych i tylko to, co do tego celu zbliża, wysuwane jest w pracy szkolnej na czoło; reszta zaś schodzi na plan drugi.

Potwierdzenie tego zjawiska znajdujemy w szkole na każdym kroku: i w planach lekcyj, i w nierównomiernem traktowaniu poszczególnych przedmiotów, i w zainteresowaniach Rady Pedagogicznej, i w zarządzeniach Dyrekcji szkolnej, i, oczywiście, w stosunku uczniów do pracy nad poszczególnymi przedmiotami. Przedmioty nauczania i inne zajęcia szkolne, chociażby najdonioślejszego znaczenia wychowawczego, w miarę zbliżania się egzaminów są bagatelizowane, całkowitą zaś uwagę pochłaniają przedmioty, co do których istnieje przypuszczenie, że w danej szkole, przy danym przewodniczącym Komisji egzaminacyjnej, ze strony danego egzaminatora największe grozi niebezpieczeństwo „obcięcia się”.

W tych warunkach stwierdzić musimy, że dla naszej szkoły średniej nie mamy jeszcze ani ściśle określonego celu, w którymby wyraźnie skoordynowane zostały zasadnicze zagadnienia wychowania narodowego z ogólnoludzkimi postulatami wykształcenia intelektualnego, ani ustalonych metod, konsekwentnie i niezawodnie do najskuteczniejszego osiągnięcia tego celu wiodących.

Rzeczą zawodowych pedagogów i psychologów jest ściśle sformułowanie tych dróg metodycznych.

Nietylko wśród ogółu światłego społeczeństwa naszego, ale i wśród sfer zawodowo-szkolnych utrwała się dziś prze-

konanie, że, pomimo wszystko, pierwszym i głównym celem pracy szkolnej winno być osiągnięcie zadań czysto wychowawczych, i miejmy nadzieję, że wysiłkiem czynników państwowych i społecznych sprawa ta tak właśnie zostanie postawiona.

Z drugiej strony jednak tak wogóle, jak i tem więcej w dzisiejszych warunkach naszego życia, nie jest objawem właściwym zwalanie całego ciężaru odpowiedzialnej pracy wychowawczej na szkołę. W ramach czasu i możliwych do wykonania programów szkolnych nie da się zmieścić to wszystko, czego społeczeństwo od szkoły wymaga i czego od niej oczekuje. Pod tym względem zdają się grzeszyć nietylko programy nauczania poszczególnych przedmiotów swym trudnym do opanowania rozmiarem, lecz i skala innych, stawianych szkole wymagań — w zakresie urobienia charakteru, rozwoju woli, kultury religijno - etycznej, wyćwiczenia fizycznego i estetycznego, wyszkolenia wojskowego i t. d., i t. d.

Wydaje się więc, że pod tym względem winno przyjść otrzeźwienie i zrozumienie, że stawianie szkole zbyt obszer-nych żądań równa się pogoni za zbyt wielkimi zdobyczami bez widoku osiągnięcia którejbaż z dobrem powodzeniem.

Szkoła nasza stanowczo musi być pod wielu względami odciążona. Stan obecny jej przeciążenia jest wynikiem dążności do zrobienia jaknajwięcej dla młodego naszego pokolenia. Ale popełniono tu grzech, będący pospolitem zjawiskiem młodości, która w myśl romantycznego hasła: „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił“, porywa się na zbyt wiele, a wykonywa — mało.

Z drugiej zaś strony społeczeństwo samo sądzi, że — skoro już zdobyliśmy własną szkołę narodową, pod opieką własnego państwa, przez własnych wyłącznie prowadzoną pedagogów, — odpada mu całkowicie troska o dobre wychowanie młodzieży. Jest to zapatrywanie z gruntu błędne. Młodzież, kształcąca się dziś w szkole średniej, w mniejszości tylko składa się z dzieci inteligencji, w większości zaś — z niższych kulturalnie warstw społecznych, które dziś, skutkiem zmiany stosunków gospodarczych i społecznych gromadnie szukają oświaty. Oba te środowiska pod względem

bytu codziennego pozostają naogół w warunkach materialnie ciężkich; życie domowe, rodzinne nie daje warunków do pracy nad wychowaniem dzieci drogą naturalną, w domu; przytem inteligencja, pomimo najlepszych chęci nie ma na to środków, a domy mało inteligentne nie rozumieją ani odczuwają w tym kierunku potrzeby. Toteż jedni i drudzy cały ciężar pracy wychowawczej radziby zwalić na szkołę. Jakie są tego skutki — nie potrzeba szeroko dowodzić: jaknajfatalniejsze. I bodajże dla zwalczania tych skutków oraz dla zapobiegania im powstało właśnie głównie nasze „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich“, dzięki któremu na Zjeździe dzisiejszym obradujemy. Zasadniczym celem istnienia tej organizacji jest koordynowanie pracy rodzicielskiej z pracą szkolną. Do tego celu prowadzi jedynie jaknajdokładniejsze poznanie obu dziedzin pracy, a więc wszystkiego, co się dzieje lub dzieć powinno w szkole, oraz warunków, w jakich urabia się charakter młodzieży poza szkołą. Bez dokładnego uświadomienia sobie tego wszystkiego błąkać się tylko w pracy wychowawczej możemy, lub trafić na bezdroża.

O tem, co się dzieje w szkole, i co się w zakresie szkolnictwa projektuje, rozważa i przerabia, stale dążąc do ulepszenia panujących stosunków, wiadomo jest ogólnie. Za-
interesowanie społeczeństwa całego temi sprawami jest bardzo znaczne.

Gorzej jest o wiele z zagadnieniem drugim — z wpływami pozaszkolnymi. O tem mówi się i pisze znacznie mniej, a to prawdopodobnie dlatego, że niewiele się o tem myśli.

Poświęćmy więc dziś sprawie tej trochę uwagi.

A więc przedewszystkiem zastanówmy się na chwilę, czy ze stanowiska zasadniczego jest dopuszczalne, czy wogóle może być wskazaniem całkowite zastąpienie naturalnej drogi wychowania rodzicielskiego, domowego — wychowaniem sztucznem, szkolnem, chociażby ono w przekonaniu naszym jaknajidealniej było uplanowane i doskonale prowadzone. Czy jest jakibądź czynnik sztuczny, któryby mógł zmierzyć się z potęgą serdecznej atmosfery rodzinnej, z tem ciepłem, promie-

niującym od matki lub ojca na dziecko, pod wpływem którego najoporniejszy nawet materiał do urobienia charakteru, jak воск mięknie i daje się w dowolnym kierunku rzeźbić? Z wpływem rodziny żadne wpływy szkolne nie mogą co do siły swej iść w zawody. Niestety, prawdy tej u nas przeważnie się nie rozumie, rzadko się nad nią zastanawia, a już bardzo rzadko konsekwencje właściwe wyciąga.

I pod tym względem zdają się mieć zupełną rację ci, którzy utrzymują, że za pośrednictwem szkoły, względnie przyszkolnych zrzeszeń rodzicielskich, należy wychowywać nie tylko dzieci, ale i starsze pokolenie. W tym kierunku jest u nas bardzo wiele do zrobienia. Szkoda jednak, że się robi niewiele, nawet bardzo mało.

W szkołach męskich dla idei zdrowego życia rodzinnego ani na drodze nauczania teoretycznego, ani w kierunku praktycznych zagadnień, związanych z życiem tej żywej komórki społecznej, prawie nic się nie czyni. Są wprawdzie lekcje religii i etyki, nie wydaje się jednak, aby lekcje te dawały w tym kierunku pozytywne rezultaty, aby czyniły załość żywej a tak aktualnej i gwałtownej u nas potrzebie — uzdrowienia rodziny. A zakusy na dalszy jej rozkład, na wyciąganie fundamentalnych z pod niej podwalin, zarówno religijnych, jak i społecznych, nie ustają.

W szkołach żeńskich niewiele jest lepiej. Społeczeństwo zaś nasze w dzisiejszych warunkach ma chyba obowiązek domagać się, żeby przyszłe żony i matki już na ławie szkolnej bardziej planowo były wychowywane do pełnienia zasadniczego obowiązku społecznego i przygotowywane do tego, co im jedynie dać może tytuł do pozostania „duszą gniazda rodzinnego”, chociażby to stać się musiało z uszczerbkiem dzisiejszego programu trygonometrii i z obrazą demokratycznej doktryny, że pod względem intelektualnym kobieta powinna wznieść się na ten sam poziom, co i mężczyzna.

Drugim bardzo ważnym zagadnieniem społecznym tej samej kategorii jest niedostateczna znajomość naszego nawet inteligentnego ogółu elementarnych zasad wychowawczych, niedocenianie tej roli, jaką ma tu do spełnienia czynnik domu rodzicielskiego, działający w ścisłej koordynacji ze szkołą.

Kronika życia codziennego każdej szkoły notuje horrendalne fakty zupełnej ignorancji ze strony ojców i matek pod względem wychowawczym. Wystawianie fałszywych świadectw z powodu opuszczenia samowolnie lekcji lub nabożeństw szkolnych, stałe stawanie w obronie swego dziecka, gdy grozi mu kara za wykroczenia etycznej natury, tolerowanie wykroczeń przeciwko karności, puszczanie płazem oszustwa, popełnionego przez zdradzające złe instynkty dziecko i t. p. — to są objawy w stosunkach rodziców ze szkołą powszednie.

Zebrania rodzicielskie, zwoływane przez specjalne organizacje opiekuńcze, przy szkołach istniejące, lub przez dyrekcje szkolne, przeważnie nie wzbudzają zainteresowania wśród rodziców i opiekunów w takim stopniu, jakiego doniosłość rozważanych tam zagadnień wychowawczych spodziwać się może.

Jeżeli ustosunkowania się opieki domowej do czynników szkolnych nie można uznać dziś za właściwe i celowe, to brak jakichś trwałych, ustalonych wytycznych postępowania z dziećmi poza szkołą ze strony przeważającej ilości rodziców uznać należy za jeszcze bardziej groźny. Pisma periodyczne, pedagogiczne poświęcone, lub specjalne w tym zakresie wydawnictwa znajdują u nas czytelników wśród sfer rodzicielskich bardzo mało. Skądżeż więc nasze rodziny mają czerpać swą wiedzę wychowawczą, czemże mają kierować się w swych zabiegach nad wychowaniem dzieci? chyba tylko swym własnym instynktem i pierwotnymi uczuciami? A jedno i drugie, jak wiadomo, bywają zawodne, o ile nie kontrolowane są przez specjalną wiedzę. Toteż można powiedzieć, że dzieci wychowują się u nas same, gdyż przez rodziców przeważnie wcale nie są wychowywane. Zdarzają się takie wypadki, że zgłaszają się kandydaci do czwartej klasy, a więc 14-15-letni chłopcy, przygotowani do egzaminu w domu przez korepetytora, jak to jest przyjęte w rodzinach t. zw. „inteligentnych“, a na egzaminie z religii okazuje się, że nie umieją pacierza odmówić. Z powyższego można wnosić, jak mało wśród rodziców urobione są poglądy na ideały wychowania religijnego i narodowego, jak mało wiedzą oni o stwierdzonych wadach narodu polskiego i o jego

cnotach niezaprzeczonych, jak sobie nie zdają sprawy, że na zwalczaniu systematycznym wad tych, a ćwiczeniu w cnotach ich główny obowiązek narodowy polega! A przykłady i wzory, które silniej i skuteczniej na młode dusze wpływają, niż najmądrzejsze teoretyczne wywody i kazania, czy w dzisiejszym życiu rodzin naszych nic nie pozostawiają do życzenia?

Oczywiście i tu nie możemy być optymistami. Zdarzające się tak często u nas niesnaski wśród rodziców, osłabienie miłości w chrześcijańskim jej znaczeniu, i wypływające stąd rozprzężenie rodziny nie mogą stwarzać zdrowej atmosfery w domu rodzicielskim; przeciwnie, demoralizują złym przykładem.

Frymarczenie sakramentem małżeństwa odbywa się u nas z takim cynizmem, jakbyśmy ponownie chylili się do upadku.

A wszak nie co innego, jak bezpośrednie oddziaływanie rodziców, gwarantować może przekazywanie następnym pokoleniom tych właściwości, które, jako cecha wyrobiona w ciągu długich pokoleń naszych przodków, przechowywane być mogą w nieskażonej postaci jedynie w zdrowych rodzinach. Toteż strzedz ich winniśmy, jako klejnotów narodowych. A czyż nie widzimy, że dokoła nas dzieją się rzeczy, których inaczej nazwać nie można, jak okradaniem Polski z jej klejnotów, z obyczajów dobrych, z których przez tyle wieków słynęła i na których swoją opierała potęgę?

Ale jeżeli zdrowe stosunki rodzinne są niezbędnym warunkiem do tego, żeby wychowanie młodzieży gwarantowało przynajmniej to, że następne pokolenie — drogą niejako naturalnego dziedziczenia właściwości rodzicielskich — będzie nie gorsze od poprzedniego, to jakich poza tem trzeba wpływów i oddziaływań, żebyśmy szli z pokolenia w pokolenie ku doskonaleniu, a nie ku upadkowi?

Innemi słowy — rozważyć winniśmy, jakie wpływy poza rodziną i szkołą oddziaływać jeszcze mogą na pomyślny, dodatni kierunek wychowania.

Czynnikiem tym jest ogólna atmosfera, wśród której młodzież nasza się obraca — atmosfera życia miejskiego; bo skutkiem rozwoju naszych stosunków gospodarczych szkol-

nictwo nasze średnie związane być musi prawie wyłącznie z miastem.

Jeżeli spróbujemy rozważyć dokładnie zagadnienie, czy ogólna suma zdobyczy kulturalnych, jakie udostępniają nam miasta, mianowicie muzea, teatry, sale koncertowe, wystawy, różnorodne organizacje społeczne i wszelkie inne przedsięwzięcia oświatowe, swym dodatnim wpływem mogą zrównoważyć wpływy ujemne, jakie zgiełkliwe życie miejskie wywiera na wrażliwe dusze młodzieży, — to stanąć musimy wobec bardzo poważnych wątpliwości.

Wszystkiem tem, czem żyje w mieście starsze społeczeństwo w swej olbrzymiej większości, w lekkomyślnej pogoni za sensacją, za niezdrowymi rozrywkami i bezmyślnem zabijaniem czasu, — tem, niestety, oddycha i nasza młodzież, gdyż wszystko to jest w obecnych warunkach dla niej dostępne.

Prasa codzienna, pełna sensacyjnych wiadomości kronikarskich o najrozmaitszych „wypadkach” i przestępstwach kryminalnych, kina, ilustrujące sceny erotyzmu, wyrafinowanych oszustw i morderstw, repertuar teatrów i teatrzyków, dancin-gi — wszystko to nie daje tej strawy duchowej, któraby gwarantować mogła rozwój zdrowych instynktów u młodzieży.

Poza tem życie polityczne kraju, koncentrujące się głównie w miastach, swemi walkami partyjnymi zatruwa do reszty atmosferę, urabianą przez prasę codzienną, nie oszczędzającą żadnego autorytetu — ani kościoła, ani instytucji, ani urzędów państwowych i społecznych.

Cóż więc dziwnego, że i szkoła i rodzina wpływami swemi niewiele mogą przeciwdziałać zepsuciu, które z tego ogólnego źródła do dusz młodzieży przesiąka.

Jeżeli wyhodować sobie mamy jaką piękną, zdrową roślinę, to, po pierwsze, mieć musimy zdrowe życiodajne ziarno, powtórę, dobrze przygotowaną, do kultury doprowadzoną glebę i, po trzecie, — zdrową, promieniującą światłem i ciepłem atmosferę. Analogja z trzema zasadniczymi czynnikami oddziaływań wychowawczych jest zupełna: niech zdrowe ziarno wychodzi z rodziny, niech rozumnie a celowo uprawiona zostanie gleba szkolna, niech znikną opary miazmatów, zatruwających atmosferę życia miejskiego, którą młodzież oddychać

musi, — a owoców doczekamy się niezawodnie dobrych. Boć rdzeń narodu naszego w olbrzymiej swej masie jest zdrowy fizycznie i duchowo, prężności do bujnego rozwoju mu nie brak, skłonność do pięcia się wzwyż ku ideałom — widoczna, lecz brak mu światła i czystej atmosfery.

W tym braku światła dopatrywać się można między innymi przyczyny i karygodnej obojętności, indyferentyzmu wobec pierwszorzędnych zagadnień wychowawczych, jakie dzisiejsze pokolenie rozwiązać powinno dla ugruntowania niezawodnego, trwałego rozwoju Polski.

Organizacja Zrzeszeń Rodzicielskich, współdziałając z wysiłkami w tym kierunku naszego państwa i ze zmuśną pracą pedagoga polskiego, ma olbrzymie przed sobą zadanie. Oby je spełniła dla dobra całej naszej przyszłości.

Streszczając powyższe wywody, formułuję je w następujących тезach:

1. Cel wychowania i jego metody są zmienne i muszą być przystosowane do bieżących potrzeb rozwojowych społeczeństwa w harmonii z ogólną linią rozwoju ludzkości.

2. Cele i metody wychowania narodowego powinny być wyraźnie sformułowane i ustalone.

3. Dezyderaty wychowawcze pod adresem szkolnictwa winny zmierzać do wysunięcia na czoło wszystkich wysiłków życia szkolnego zadań kształcenia charakterów, podnoszenia etycznego i utrwalania ideałów.

4. Oddziaływania wychowawcze domu rodzicielskiego powinny być same w sobie udoskonalane oraz skoordynowane z systemem, ustalonym dla akcji szkolnej.

5. Dążyć należy do uzdrowienia ogólnej atmosfery naszych stosunków społecznych, które, będąc przesycone walkami politycznymi i niezdrowym merkantyzmem, zatrują duże młodzieży i stwarza środowisko wysoce nie sprzyjające pracy wychowawczej.

6. Za najważniejsze zadania dzisiejsze w zakresie wychowania uznać należy:

- a) podjęcie skutecznych środków, zmierzających do uzdrowienia stosunków w rodzinie polskiej;

- b) jaknajrychlejsze powołanie do życia Naczelnej Rady Wychowania Narodowego, któraby określiła i sformułowała zasady systematycznej pracy szkolnej nad wychowaniem na podstawach nauki i ogólnie uznanych potrzeb społecznych;
- c) podjęcie za pośrednictwem oddziaływania państwa i organizacji społecznych stałej pracy nad uzdrowieniem atmosfery ogólnej, zwłaszcza w życiu miejskim, wśród której młodzież kształcąca się obracać się musi;
- d) zapewnienie na drodze odpowiednich ustaw i przepisów społeczeństwu polskiemu dróg do stałego czynnego współdziałania z poszczególnymi instytucjami i zakładami pracy wychowawczej.

D y s k u s j a

nad referatami mec. Kozłowskiego i dyr. Kulwiecia.

Przewodniczący.

Otwieram dyskusję nad wygłoszonymi referatami, prosząc o zabieranie głosu, o ile można, w kolejności ich wygłoszenia t. j. najprzód do sprawy wychowania fizycznego, a potem do sprawy wychowania moralnego.

Głos ma Naczelnik Wydziału Wychowania Fizycznego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uprzednio Komendant Korpusu Kadetów w Modlinie, p. ppłk. Sztabu Generalnego, Władysław Kiliński.

P. ppłk. Władysław Kiliński (Warszawa).

W szkole nie od dziś święci prawie wyłącznie tryumf intelektualizm. W tej wyłączności zresztą nie było i może dziś niema wielkiego nieszczęścia. Kiedy w minionym dopiero co okresie po 1905 roku, okresie, poprzedzającym powstanie odrodzonego państwa polskiego, w wyścigu zwycięstw notowane były tylko państwa, — myśmy państwa nie mieli. Pozostała wówczas jedynie poza stroną duchowo-moralną dzie-

dzina intelektualizmu, w której prawa własności zwycięstwa nikt nam odmówić nie mógł. Nic dziwnego, że i szkoła, w której język polski był językiem wykładowym, dążyła do tego, żeby rozwijać intelektualiam i pośrednio przez intelektualizm— charakter.

Zrozumiano jednak jeszcze przed wojną, że samo ćwiczenie intelektualizmu i tą drogą urabianie charakteru zawiera w sobie jedno niebezpieczeństwo: skarłowacenie młodzieży pod względem fizycznym. Wprowadzono więc gimnastykę. Oczywiście i gimnastyka, jako gimnastyka metodyczna, po pewnym okresie czasu okazała się niewystarczającą, niewystarczającą przez swoją do pewnego stopnia sztywność i brak rywalizacji. Teraz dopiero w tym zakresie weszliśmy w zupełnie nową dziedzinę, która znalazła nowe miano „wychowania fizycznego”. Wychowanie fizyczne stanowi więcej, niż tylko samą gimnastykę. Przez wychowanie fizyczne bowiem oprócz gimnastyki metodycznej rozumiemy gry i zabawy sportowe, a przede wszystkim sam sport, który wyraża się w zasadzie, obejmującej trzy obowiązki: szybciej, szlachetniej i wyżej. Z tych trzech zasad wynika, że koniecznością sportu jest rywalizacja, że wszelka ocena sprawności dwóch osób, które dążą do zwycięstwa, opiera się na realnych wartościach, wyrażających się w przestrzeni, albo w czasie, i stanowi wyraźną, ściśle sprecyzowaną jakąś formę.

W tem tkwi bardzo poważny pierwiastek wychowawczy. Zrozumiało to państwo, zrozumiała to szkoła. Należy przypuszczać, że przyjdzie wnet ten dzień, kiedy i wszyscy rodzice zrozumieją zasadę, że sam intelektualizm, wychowujący zapomocą poszczególnych przedmiotów intelektualnych, nie może wystarczać. Sprawność najsilniejszego umysłu, jeżeli nie jest on oparty o siłę fizyczną, trwa stosunkowo krótko. A państwo, społeczeństwo całe potrzebuje, ażeby jednostka, wyrobiona intelektualnie, była silną i mogła z siebie dać pracy jak najwięcej. Należy więc koniecznie to wychowanie fizyczne rozbudować.

Poprosiłem o głos dlatego, ażeby do referatu mec. Kozłowskiego, traktującego o wychowaniu fizycznym, dorzucić słowo apelu, ażeby Zjazd, przedstawiający całą Rzeczpospolitą Polską, a reprezentujący wszystkie ogniska rodziców, wyraż-

nie powiedział: Chcemy ludzi, którzyby nie tylko intelektem zwyciężali i mogli wytrzymać konkurencję z zagranicą, ale chcemy także ludzi zdrowych, silnych i o wyraźnym charakterze, stwarzanym przez przyzwyczajenie do walki, prowadzonej nie na zasadach brutalnej siły, czysto wyłącznie gimnastycznej, którą to siłę uprawiały niedawno Niemcy i wskutek tego przegrały. My chcemy zwyciężać zwycięstwem tem, które daje rycerska konkurencja. A tę rycerską konkurencję stwarza tylko wychowanie fizyczne.

P. Józef Pelczarski (Kraków).

Mec. Kozłowski w swoim treściwym i znakomicie opracowanym referacie kwestję wychowania fizycznego w szkołach ujął niesłychanie trafnie, dobitnie i wyraźnie. Ja chciałbym podkreślić te niektóre momenty, które przez niego zostały tylko naszkicowane, a według mnie zasługują na podniesienie.

Chciałbym mianowicie, ażeby idea i znaczenie harcerstwa zostały tu mocniej podkreślone. Powiedział p. referent, że w Ameryce wychowanie fizyczne jest najlepiej postawione. Myślałbym raczej, że w Angli, bo właśnie tam harcerstwo jest najsilniej rozwinięte, tam jest największa ilość harcerzy.

Ale jeżeli mowa o obcych, to, powiem, że my zawsze chętnie chwalimy to, co się znajduje gdzieindziej, a nie doceniamy tego, co u nas zrobiono.

W tym roku byłem świadkiem, jak do jednego obozu harcerskiego żeńskiego przyjechała amerykanka, kierowniczka harcerstwa, by przyjrzeć się, jak w Polsce harcerstwo w czasie wakacji na obozach pracuje, i ku memu zdumieniu — przyznać się muszę — wyrażała się z entuzjazmem o naszej organizacji obozów; stwierdziła, że nasze obozownictwo harcerskie stoi wyżej od obozownictwa amerykańskiego, i dodała, że nasze doświadczenia przeniesie na grunt tamtejszy. Uważałem za potrzebne podkreślić ten fakt, gdyż sądzę, że Zjazd dzisiejszy powinien w sprawie harcerstwa się wypowiedzieć.

Nie jest to zapewne przypadek, że do opracowania ustawy o wychowaniu fizycznym zostali wybrani ci, którzy właśnie z harcerstwem dużo mieli do czynienia, którzy na terenie harcerstwa pracowali, a więc prof. Ciechanowski z Krakowa, wizytator Wyrobek z Krakowa i prof. Piasecki z Poznania. Te

trzy nazwiska dają gwarancję, że sprawa ta będzie dobrze postawiona. Uważam jednak, że tak liczny Zjazd rodziców, jak dzisiejszy, powinien im okazać dostateczne poparcie.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na sprawę hufców przysposobienia wojskowego. Hufce te, prowadzone w ten sposób, że na czas wakacji urządzało się liczne, często za liczne obozy przysposobienia wojskowego bez udziału pedagogów, dały ujemne wyniki. Trzeba sprawą tą inaczej pokierować, zwrócić większą uwagę na stronę wychowawczą obozów.

Chciałbym wreszcie na zakończenie odczytać mój wniosek, z którego przy dalszych pracach w dziedzinie wychowania fizycznego „Zjednoczenie” mogłoby korzystać.

Zjazd wyraża opinię, że jednym z najskuteczniejszych sposobów wychowania fizycznego młodzieży jest Baden-Powellowski system harcerski. Zjazd wzywa przeto wszelkie czynniki do popierania idei harcerstwa. Ażeby organizacja ta mogła się należycie rozwijać, należy wydatnie popierać organizowane przez harcerstwo kursy instruktorskie dla wyszkolenia potrzebnej ilości kierowników i instruktorów. W projektowanych przez przygotowywaną ustawę hufcach szkolnych należy w jak największej mierze wprowadzić metody harcerskie, jak gry, zabawy, ćwiczenia z wycieczkami i t. d., a dobrze prowadzone drużyny harcerskie należy uważać jako koła, odpowiadające hufcom szkolnym, gromadzącym młodzież nie harcerską.

Prowadzenie hufców szkolnych przysposobienia wojskowego w dotychczasowej formie przez kierowników, nie będących wychowawcami, uważa Zjazd za wprost szkodliwe dla młodzieży.

Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

P. Prosper Ziółowski (Kraków).

P. mec. Kozłowski, mówiąc o przysposobieniu wojskowem, stwierdził, że przygotowanie młodzieży pod względem fizycznym do znoszenia niewygód życia obozowego zupełnie wystarcza, aby potem, kiedy młodzieniec zostanie wcielony w szeregi wojska, dał sobie radę i nauczył się władać karabinem.

Imieniem Zrzeszeń Rodzicielskich w Krakowie przyłączam się do tego twierdzenia. Uważamy, że nie trzeba dawać młodzieży broni do ręki. Jeżeli będzie ona przygotowana dobrze do życia i wychowana w duchu patriotycznym, to w bardzo krótkim czasie potrafi się nauczyć władać bronią,

i, jeżeli zajdzie tego potrzeba, spełni swój obowiązek na polu walki.

Podczas wielkiej wojny pokazała ona, że to zrobić potrafi.

Na zakończenie—parę słów na temat moralnego wychowania młodzieży, jej etyki i moralności. Chodzi o to, żeby ta wpajana etyka była etyką chrześcijańską, może być bowiem etyka talmudyczna, oparta na zasadach talmudu, która dla nas byłaby wielkiem niebezpieczeństwem.

P. Bolesław Matuszewski (Warszawa).

Mówiono tu dużo, bardzo racjonalnie i mądrze o szkole, ale mało o tem, co dzieci robią poza szkołą, a w szczególności podczas wakacji. Otóż mam pewien projekt, tej sprawy dotyczący, który chciałbym Zjazdowi przedstawić, jako delegat Koła Rodzicielskiego przy Gimnazjum Żeńskim Sióstr Nazaretanek w Warszawie.

Klasztor ten posiada wiele podobnych swoich szkół zagranicą. Jako członek Komitetu Rodzicielskiego, podniosłem myśl, czyby nie można było tej okoliczności wyzyskać i na okres letni wysyłać pewną ilość dzieci do tych zagranicznych szkół Nazaretanek we Francji, Anglii lub Niemczech. Dzieci nasze w towarzystwie dzieci francuskich albo angielskich z tego samego mniej więcej środowiska i z tej samej klasy bawiłyby się, odpoczywały, robiły wspólne wycieczki, używały jednym słowem tych samych przyjemności, jakie rodzice tamtych dzieci podczas wakacji swoim dzieciom dają, a korzystałyby przytem z najlepszej praktycznej nauki języka.

W koncepcji mojej nie chodzi wcale o to, żeby dziecko wszystkie wakacje przepędzało zagranicą; niech ono podczas pobytu w szkole dwa, trzy razy tam je spędzi, to i to będzie dużego znaczenia.

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Koła Rodzicielskie zechciały opracować rzuconą myśl, o ile „Zjednoczenie” uzna to za celowe.

Gdyby „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” wzięło tę sprawę pod swoją opiekę, to można by rzecz tę zorganizować nietylko dla dzieci, które się kształcą u Nazaretanek, ale i dla wszystkich tych dzieci, których rodzice tego by pragnęli.

Prof. Franciszek Janczyk (Kraków).

Idea wychowania fizycznego naszej młodzieży ma dość bojowników i znajdywać ich będzie coraz więcej. Chciałbym w tej chwili zwrócić więcej uwagę na wychowanie moralne młodzieży.

Pod słowem „moralność” rozumiem nie tę moralność oficjalną, opartą na praktykach, ale tę moralność serca, znaną z przypowieści o „głupim”, który modlił się w ten sposób, że skakał przez rów i skok pomyślny ofiarowywał Bogu, a niepomyślny pozostawiał dla siebie.

Według mnie ten „głupi” to jest wyraz tego prostego, otwartego serca, tej szczerości i tego nabożeństwa, które tak chwali Boga, jak umie.

Mojem przekonaniem jest, że młodzież nasza, wbrew opinii p. mec. Kozłowskiego, nie jest tak dobrze pod względem moralnym postawiona i powiem, że jeżeli, jak to stwierdził p. Kozłowski, skutek złego stanu zdrowia tylko 48% młodzieży jest zdolnych do służby wojskowej, to procent moralnie zdolnych do życia jest o wiele, wiele mniejszy.

Dlatego też sądzę, że Zjazd ten dla zadokumentowania swej troski o wychowanie moralne naszej młodzieży zechce uchwalić rezolucję, którą imieniem moich mocodawców pozwolę sobie odczytać (czyta):

I-szy ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich stwierdza konieczność najtroskliwszej i najofiarniejszej pracy całego społeczeństwa i wszystkich jego organizacyj w kierunku etycznego i moralnego podniesienia młodzieży i apeluje do Zarządu „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich”, aby sprawie wychowania moralnego nadal poświęcał jaknajwyższą uwagę, czujność i troskliwość w myśl poglądu, że ciężarna naszego narodu, państwa i społeczeństwa zależy przede wszystkim od moralnego zdrowia naszej młodzieży. Celem obmyślenia sposobów zabezpieczenia i rozwijania tego zdrowia duszy Zarząd utworzy stałą Komisję Wychowania Moralnego, której inwencji powierza Zjazd obmyślenie niezbędnych w tej sprawie dróg i sposobów realizacji. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

P. Józef Janota Bzowski (Warszawa).

Chciałem stwierdzić, że „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” sprawy moralnego wychowania młodzieży, a w szczególności wychowania w rodzinie, nie spuszcza z oka. Wyło-

niło ono m. in. dwie komisje, jedną dla spraw opieki moralnej nad młodzieżą, a drugą specjalnie dla spraw wychowania rodzinnego. Od początku te rzeczy się prowadzi i nie zapomina się o nich. Teraz właśnie jest w toku poświęcony sprawie moralnego wychowania młodzieży cały szereg zebrań odczytowo-dyskusyjnych, urządzanych przez naszą organizację wspólnie z Radą Opieki Moralnej nad Młodzieżą przy Magistracie m. stoł. Warszawy oraz Ligą Obrony Moralności Publicznej.

P. Antonina Siła-Nowicka (Kielce).

Solidaryzując się w zupełności z referatem p. mec. Kozłowskiego, stwierdzającym, że wychowanie fizyczne jest nieodzowne w wychowaniu młodzieży, pragnę zatrzymać się na niezmiernie ważnej i dziś aktualnej sprawie wychowania moralnego.

Jeżeli rzucimy okiem wstecz, to zobaczymy, — tak w starożytności, jak i w dobie nowoczesnej, — że państwa, które doszły do rozkwitu cywilizacji i potęgi, upadały wtedy właśnie, gdy zanikało u nich poczucie moralności. Przykładem tego jest Grecja w starożytności, jest Rzym, który stał u szczytu potęgi, i jest najbardziej obchodząca nas Polska w XVIII-tym wieku, która stała również u szczytu potęgi i cywilizacji, a jednak upadła, upadła dlatego, że nastąpił w niej rozkład moralny, upadek religji i zanik etyki chrześcijańskiej.

Z tej też racji w obliczu zbytnej swobody w dzisiejszem wychowaniu naszej młodzieży serca rodziców uderzyły na trwogę. Dlatego też zaczynamy się skupiać i zrzeszać, ażeby znaleźć środki zaradcze, by młodzież nie szła po drodze pochyłej, która może doprowadzić do upadku moralnego, a co za tem idzie, do upadku narodu i niedawno wskrzeszonego państwa. Patrzymy ze smutkiem nieraz, że w gronie rodziców tak mało zwraca się uwagi i tak mało jest troski o to, jak wychować dzieci na dobrych obywateli kraju, a więcej jest troski o to, aby dać im jaknajwiększą dozę przyjemności. Przykładów tego można zacytować wiele, choćby rozbawienie w ubiegłym karnawale. Sprawa ta jest bardzo aktualną. Nie przeczę, że młodzież bawić się powinna, jednakże

stwierdzić muszę, że w ostatnich czasach to rozbawienie idzie crescendo i przyjmuje rozmiary, a zwłaszcza formy zaskakujące. Zabawy — w każdą sobotę i niedzielę przeciągające się nieraz do 5 i 6-tej rano. Na zabawach — napoje alkoholowe. Dziewczęta bez opieki starszych — odprowadzane przez młodzież nieraz na odległe krańce miasta.

Zdaje mi się, że tego rodzaju życiowe zagadnienia powinny być przez nas poruszane więcej, niż naukowe referaty, bo to są sprawy, żywiej nas jeszcze obchodzące. Byłoby bardzo pożądane, ażeby w tym kierunku poszła praca Zrzeszeń Rodzicielskich.

Mec. Józef Śliwowski (Warszawa).

Pod adresem „Zjednoczenia”, jako tej organizacji, której wpływy sięgają do najważniejszych ośrodków wychowawczych — szkoły, rodziny, społeczeństwa, chciałbym skierować kilka myśli w sprawie moralnego wychowania młodzieży, odnoszących się właśnie do tych trzech ośrodków.

Jeżeli chodzi o szkołę, to wnoszę aby „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” po porozumieniu się ze sferami nauczycielskimi postawiło swoje wyraźne postulaty, określające konkretnie, co szkoła, jako taka, ma do zrobienia na swoim terenie w dziedzinie wychowania moralnego.

Jeżeli chodzi o rodzinę i rodziców, to zadaniem „Zjednoczenia” jest stać się dla nich szkołą i terenem samokształcenia. Rodzice powinni w swoim środowisku, we własnych organizacjach, pracować nad pogłębieniem świadomości wychowawczej i ulepszeniem metod wychowawczych. „Zjednoczenie” powinno ułożyć wprost Katechizm dla rodziców, wskazujący, jak mają oni wychowywać swoje dzieci.

Jeżeli każde Koło Rodzicielskie zastanowi się nad tą kwestją i postara się rozbudzać wśród swoich członków zamiłowanie do pracy wychowawczej, dając im pod kierownictwem „Zjednoczenia” konkretne wskazówki, to będzie to niezmiernie doniosłą akcją, stanowiącą dużą pomoc dla rodziców.

Wreszcie, gdy idzie o oddziaływanie na społeczeństwo — to sędzę, iż nie można kierować się teorią Tołstoja, że nie trzeba złu się przeciwstawiać, że np. jeżeli mówimy o dancin-gach, to nie trzeba z ich niemoralnością walczyć. Społeczeń-

stwo ma prawo i obowiązek wywierać tu pewną presję. W Warszawie istnieje instytucja „Rada Opieki Moralnej nad Młodzieżą w wieku szkolnym”, która zajmuje się temi sprawami, a ostatnio zorganizowała wespół ze „Zjednoczeniem Zrzeszeń Rodzicielskich” i „Ligą Obrony Moralności Publicznej” cykl zebrań odczytowo-dyskusyjnych w sali Rady Miejskiej pod hasłem „Dla dobra młodzieży”. W licznych wygłoszonych am referatach oraz pogłębionej dyskusji zastanawiano się m. in. nad sposobami uzdrowienia atmosfery współczesnego publicznego życia i przeciwstawienia się szerzącemu się złu.

Sądzę, że i na prowincji powinna powstać podobna organizacja, któraby poskramiała szkodliwe wpływy, jakie roztacza ulica poza szkołą i rodzicami. Wydatną rolę w tej akcji powinny odegrać Zrzeszenia Rodzicielskie.

Zgłaszam wniosek do Prezydjum, ażeby „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” zajęło się opracowaniem pewnych haseł, któreby prowincjonalne zrzeszenia rodziców przy szkołach otrzymawszy, propagowały i przekazywały pojedynczym rodzicom celem ich stosowania.

P. Feliksa Downmontowa (Włocławek).

Mec. Kozłowski zwrócił uwagę, że wychowanie fizyczne, jako takie, wpływa na wdrażanie młodzieży do spełniania zadań obywatelskich. Ja jednak wolałabym, ażeby przy fizycznym wychowaniu dzieci propagować jednocześnie i moralne wychowanie, częstokroć bowiem przy szerzeniu kultu ćwiczeń fizycznych zaniedbuje się drugą stronę. Uważam, że niebezpiecznem jest wyrabiać siłę mięśni, w parze z któremi budzą się niższe instynkty wewnętrzne, nie przeciwstawiając im jednocześnie siły moralnej. Uważam, że tak dziewczyna, jak i chłopiec, powinni wiedzieć, że to niebezpieczeństwo jest równie wielkie, jak i czyn, który dąży do wyrobienia człowieka.

Dziwnie się utarło w pojęciu społecznem pojęcie podwójnej moralności dla młodzieży tej czy innej płci. Mamy jednakowe przykazania Boże, jednakowe prawa ludzkie, ale nie jednakowy kierunek w wychowaniu młodzieży. Należało by, wychowując w zasadach moralności dziewczęta, dbać w równej mierze o moralne prowadzenie się młodzieńców;

wtedy dopiero wychowanie fizyczne i moralne spełni należycie swoje zadanie.

Jeszcze jedna uwaga, że jeżeli chcemy przeprowadzić reformę duchową młodzieży, powinniśmy my sami, rodzice, być w postępowaniu swoim konsekwentni. Pragnęłabym, żeby postulaty nasze były naszym czynem codziennym, żebyśmy dla naszych dzieci nie stwarzali programów, tylko ażebyśmy sami stali się dla nich wzorem, do którego one dostosować się mogły.

Wobec tego uważając, że nie wszyscy rodzice dorośli etycznie, duchowo i moralnie do tego, aby być dla swych dzieci przedstawicielami Boga, sądzę, że najpierw należy wyszkolić tych rodziców, jak słusznie powiedział przedmówca. I tu, jako pierwszy plan wyszkolenia rodziców, może posłużyć cudowny wieniec pereł, rzucony dziś w postaci referatu dyr. Kulwiecia. Referat ten powinien stać się katechizmem dla każdej organizacji społecznej. Każda matka i ojciec znajdzie w nim moc duchową i najcenniejszą radę, jak wyrobić przyszłego obywatela.

P. Wincenty Hermanowski (Białystok).

Rad jestem, że właśnie jedna z matek, przedmówczyni moja, zabrała głos w sprawie, obowiązującej nas rodziców w pierwszym rzędzie, a mianowicie w sprawie rozpoczęcia wszelkiej reformy wychowania moralnego, wychowania młodzieży na dzielnych obywateli kraju, — od siebie samych.

Zjazdy podobne, jak dzisiejszy, mają tę dobrą stronę, że jednoczą, skupiają przedstawicieli z całego kraju, i na takim Zjeździe mamy możliwość uwypuklenia w dyskusji nietylko tego, co by nam w przyszłości przyświecać powinno, lecz jednocześnie podkreślenia ogólnonarodowych naszych wad, z których nam leczyć się należy. Niektóre z nich chciałbym tu przypomnieć.

Jedną z tych wad, którą bezwzględnie wypełnić musimy, jeżeli chcemy stać się potężnym i silnym narodem, zdolnym rywalizować z innymi narodami Europy i świata, jest nasza niepunktualność. Przy wszelkich zebraniach, zwłaszcza na prowincji, godziny zawsze trawić trzeba, czekając na uczestników. Skoro się raz przyjęło na siebie obowiązek, po-

winno się go spełniać, w przeciwnym razie należy się wycofać i nie hamować pracy tych, którzy chcą coś robić. Tego powinniśmy się wyzbyc. Dzieci nasze, wzorując się na nas, wyzbędą się również tej wady, a przynajmniej nie będą miały żywego ujemnego przykładu.

Drugą wadą jest nasze nadmierne gadulstwo. Powinniśmy przyzwyczaić się wyrażać jasno, krótko, sprężysto. To, co chcemy powiedzieć, można powiedzieć w kilku słowach, nie potrzeba zbyt wielkiej elokwencji. Sprężyste wyrażanie się ujmuje każdą sprawę jaśniej, bez szkodliwego jej rozwałkowania.

Trzecią wadą, której powinniśmy się wyzbyc, jest brak obowiązkowości. Jeżeli dzieci widzą w nas wciąż tę wadę, jakimi one będą obywatelami kraju? Czy one wyrosną na obywateli, mających poszanowanie obowiązków swoich wobec kraju? Nie. Wobec bliźnich? Nie. Wobec społeczeństwa? Nie. Biorąc z nas przykład, i idąc za nim jeszcze dalej, nauczą się wszystkie sprawy ogólnokrajowe lekceważyć.

Czwartą również wielką wadą jest robienie nieustannej pozy. Bezwzględnie powinniśmy się jej wyzbyc; być poprostu sobą.

My, rodzice, starsza generacja, powinniśmy walkę bezwzględną wypowiedzieć tym naszym kardynalnym, podstawowym wadom, reformę zaczynając od siebie. Dziś zaś niejednokrotnie na przykładzie naszym uczymy młodzież, jak iść wbrew tym zasadom, które głosimy i które ona wynosi ze szkoły.

Niezdrowe zabawy, rozrywki w nas w pierwszym rzędzie powinny znaleźć wrogów. Mówimy, że zabawy młodzieży ciągną się długo, a sami, zbierając się późno, bawimy się do rana, a potem, zmęczeni, pracę swą źle wykonujemy, albo wogóle do tej pracy nie idziemy. Wytwarza się przez to brak poszanowania praworządności, tak w społeczeństwie, jak i wśród naszych władz. Zwłaszcza ludzie na wybitnych stanowiskach często bardzo zapominają o tem, że za nimi stoją ich podwładni, którzy biorą z nich przykład; ufni w swoją władzę, w swoją siłę materialną czy w stanowisko, lekceważą tę praworządność. A kto ustanawia prawa, ten przede wszystkim powinien je szanować.

Jeszcze jedna nasza wada—to brak cywilnej odwagi nazywania rzeczy po imieniu. To jest cecha, którą Zrzeszenia Rodzicielskie, chcąc wychować dzielnych obywateli, narówni z innymi wadami zwalczać powinny. Ten brak odwagi widzimy też wśród rodziców, którzy, widząc różne braki w szkołach, nie mają odwagi domagać się co do nich wyjaśnień od zwierzchności szkolnej. Szczególnie często zauważyć to można na prowincji. Nad tem nieraz bardzo cierpimy i myślimy o środkach, przy pomocy których możnaby temu zaradzić. Wpływa na to bardzo brak łączności pomiędzy rodzicami a Radą Pedagogiczną. Dlatego zwracam się z gorącym apelem do prezydium „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich“, aby dało wskazówki, dotyczące nawiązania pracy rodziców ze szkołą, bo tylko ta współpraca szkoły z rodziną stworzyć może idealny typ obywatela.

Wreszcie jedną jeszcze poruszę sprawę, którą jest brak rozrywek dla młodzieży. Musimy się nad nią zastanowić. Rozrywki dla młodzieży są potrzebne. My, starsi, je lubimy, a cóż dopiero mówić o młodzieży przy jej żywym temperamencie i chęci do życia. Tylko te rozrywki powinny być ujęte w odpowiednie ramy, powinny być więcej kontrolowane. I tutaj prezydium „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich“ może wiele zrobić. Sądzę, że wszystkie Zrzeszenia Rodzicielskie, zwłaszcza z prowincji, powinny za pośrednictwem „Zjednoczenia“ apelować do Ministerstwa Oświaty i innych miarodajnych czynników, aby nakazały wyświetlać odpowiedniejsze filmy na prowincji, któreby nie zawierały erotyzmu, nie szerzyły deprawacji. Dobry film—to jedna z metod wychowawczych bardzo ważka. Możnaby utworzyć sekcję, któraby za pomocą filmu uświadamiała wychowawczo prowincję. Nawiązanie kontaktu prowincji z „Radą Opieki Moralnej nad Młodzieżą“ w Warszawie dałoby bezwzględnie dodatnie rezultaty. Mam na myśli zwłaszcza Kresy, a szczególnie miejscowości, zamieszkałe przez większość, nieprzychylnie dla naszych spraw narodowych usposobioną; tam propagowanie takich np. filmów byłoby bardzo celowe.

(Tu wobec dość długiego przemówienia p. Hermanowskiego dał się słyszeć na sali głos: Wada druga—gadulstwo.

Przewodniczący: Proszę o nierobienie tego rodzaju uwag. To nie jest w porządku.)

P. Hermanowski: Dziękuję za zwrócenie mi uwagi. Zupełnie się z głosem usłyszonym solidaryzuję, mam cywilną odwagę uznać w sobie tę wadę, którą zwalczam i dlatego kończę.

P. Kazimierz Kiersnowski (Milanówek).

Chciałem tylko zwrócić uwagę, że jeden z przedmówców motywował swój wniosek, dotyczący konieczności wzmocnienia wychowania moralnego, w sposób według mnie niebezpieczny, a mianowicie przypowieścią, której treścią było: „dajmy każdemu modlić się, jak on chce“. Mam wrażenie, że to jest błąd, kardynalny błąd. Rozumiemy doskonale, że modlić się można bardzo różnie; modlić się można nawet pracą; ale na to, żeby praca była modlitwą, trzeba dużego duchowego wyrobienia, którego dzieci mieć nie mogą. Dziecko musimy nauczyć modlić się—modlić się w domu i modlić się w kościele. Jeżeli dzieci, jak należy, nie nauczymy się modlić, to na nic będzie całe nasze wychowanie moralne.

P. Stefanja Pietrowowa (Włocławek).

Poruszona tu sprawa religijności wśród młodzieży jest niesłychanie ważną. Stoi ona według mnie bardzo nisko. A dlatego, że moralność, wpływająca z religii, dziś zanika, mamy wprost zastraszające skutki. Zobaczmy młode dziewczęta, jak są wymalowane, jakie krótkie miewają sukienki, jakie dekolty noszą. Czy Polska, mająca kobiety tego typu, bez jakiegoś głębszego gruntu, może się odrodzić? My narzekamy na mężczyzn, że są niemoralni, a same ich do tego doprowadzamy. Jeżeli my, matki-polki, nie jesteśmy zdolne wziąć się do tego, jeżeli jesteśmy za słabe, to niech ojcowie nam pomogą i przeciwstawiają się temu wstrętnemu obyczajowi, temu wymalowaniu i wyróżzowaniu wśród dziewcząt, bo to jest upadek, to jest obniżenie godności kobiecej. Jeżeli nie będziemy bronili wiary i dobrego obyczaju — będziemy niedługo mieli w Polsce Bolszewję.

P. Jan Szymański, sekretarz T-wa Walki z Alkoholizmem (Warszawa).

Chciałem zabrać głos w sprawie zwalczania alkoholizmu wśród młodzieży, ale ponieważ jest bardzo mało czasu, więc odczytam tylko rezolucję. Jeżeli byłyby głosy, nie zgadzające się na tę rezolucję, to wtedy prosiłbym Prezydium o udzielenie mi głosu (czyta rezolucję).

Zarząd Główny Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“ wobec stwierdzonego przez liczne badania statystyczne w Polsce faktu niezmiernego rozpowszechnienia wśród dzieci i młodzieży szkół powszechnych i średnich alkoholizmu oraz fatalnych skutków tegoż na moralny, fizyczny i umysłowy rozwój dzieci i młodzieży, — ma zaszczyt niniejszem przedstawić na pierwszy Ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich następujące wnioski, dotyczące sprawy walki z alkoholizmem wśród dzieci i młodzieży szkolnej:

I. Zjazd uznaje za niezbędne wprowadzenie do programów szkół powszechnych i średnich wszystkich typów oraz seminariów nauczycielskich — alkoholologii, jako przedmiotu obowiązkowego.

II. Zjazd uważa za konieczne oparcie sprawy fizycznego wychowania młodzieży na zasadach całkowitej wstrzeźliwości od napojów alkoholowych.

III. Sprawa walki z alkoholizmem, prowadzona przez dom oraz szkołę, jest jednym z podstawowych warunków moralnego wychowania dzieci i młodzieży.

IV. Zgodnie z powyższem Zjazd uważa za niezbędne: 1) zaznajomienie ogółu nauczycielstwa, przedewszystkiem nauczycielstwa szkół powszechnych, oraz seminarjów nauczycielskich z podstawowemi wiadomościami z dziedziny alkoholologii; 2) prowadzenie propagandy wśród rodziców dziatwy i młodzieży szkolnej w kierunku walki z alkoholizmem, przedewszystkiem przez szerzenie przykładu całkowitej trzeźwości w domu; 3) do czasu wprowadzenia we wszystkich szkołach wszystkich typów alkoholologii, jako przedmiotu obowiązkowego, należy prowadzić systematyczne wykłady, uświadamiające dzieci i młodzież w sprawie niebezpieczeństw klęski alkoholizmu.

P. Bogdan Ciagliński (Radom).

Wychowanie dzieci naszych prowadzimy sami do tej chwili, kiedy kończą szkoły. Z chwilą, kiedy wyszły z murów szkolnych, wstąpiły do uczelni wyższych. wychowuje już je społeczeństwo. Jeżeli młodzież nasza, pozostająca w kraju, wystrzega się jeszcze więcej czynów niewłaściwych, choćby dlatego, że obserwuje ją jeśli nie rodzina, to blizkie jej spo-

łączeństwo, to zagranicą, gdy z tamtejszem społeczeństwem obcem się nie liczy, pozwala sobie tem więcej na różne wybryki. Stwierdziłem to, obserwując naszą młodzież, studującą poza granicami Polski.

Uważam więc za wskazane żeby „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” zajęło się zabezpieczeniem opieki moralnej nad naszą młodzieżą uniwersytecką za granicami kraju, przynajmniej w głównych ośrodkach życia akademickiego.

Przewodniczący: Lista zapisanych mówców jest wyczerpana. Głos ma referent mec. Kozłowski.

P. mec. Stefan Kozłowski (Warszawa).

Jako referent, w wvniku przeprowadzonej dyskusji chciałbym dodać kilka słów, gdyż mam wrażenie, że nie wszyscy mówcy, wypowiadający się w sprawie wychowania fizycznego, zrozumieli moje intencje. Daleki jestem od zapominania o momencie potrzeby podniesienia ogólnego poziomu moralnego młodzieży. W wychowaniu fizycznym właśnie widzę, konkretnie rzecz biorąc, jeden więcej środek na podniesienie tego poziomu. Łączę sprawę wychowania fizycznego bezpośrednio ze sprawą podniesienia ogólnego stanu moralnego młodzieży i uważam, że to jest najistotniejszy sposób, przy pomocy którego hasła nasze zrealizować będziemy mogli.

Nie zostałem również zrozumiany, gdy mówiłem o metodach przysposobienia wojskowego. Jestem innego zdania, niż mi to przypisywał przedstawiciel Krakowa. Ja nie mówiłem i nie uważam, żeby chłopcu nie należało zupełnie dawać broni do ręki, żeby on nie miał strzelać. Uważam, odwrotnie, że ten chłopiec powinien mieć broń w ręku, powinien z niej strzelać, tylko to powinno się odbywać w odpowiednim otoczeniu, pod opieką. Sport strzelecki, jako taki, ma niesłychane wartości sam w sobie. Strzelanie do celu uczy chłopca skupienia się, szybkiej decyzji, szybkiej orjentacji, jest niesłychanie doniosłem w samym sposobie przygotowania wojskowego, ma właściwości specjalnie pedagogiczne. Byłbym dalekim od tego, żeby wygłaszać tu inne poglądy.

Jeszcze jeden wreszcie moment chciałbym poruszyć, nawiązując do przemówienia p. prof. Janczyka, ujmującego spra-

wę wychowania moralnego i religijnego pod kątem widzenia głupiego Maciusia, który modlił się, skacząc na taki czy inny dystans. Uważam, że takie przesubtelnienie kwestji byłoby zaiste szkodliwe, wyraźnie szkodliwe, byłoby skrzywieniem pewnej prostej i wyraźnej linii, byłoby wprost dekadentyzmem. Przemawiał tu w tejże samej sprawie przedstawiciel Milanówka. Najzupełniej z nim się zgadzam. Chcielibyśmy, aby nasza młodzież modliła się tak, jak modlić się powinna, a więc modlić się tam, gdzie wiara katolicka modlić się nakazuje.

Przewodniczący: Głos ma dla zreferowania rezolucji Dyr. Kulwieć.

Dyr. Kazimierz Kulwieć (Warszawa).

Podobnie jak do wczorajszych referatów, tak i do dwóch, wygłoszonych dzisiaj, napłynęło kilka wniosków i rezolucji. Jednakże z pośród nich nie wszystkie nadają się do przedstawienia tu, jako uchwały, czy to dlatego, że mają charakter wykonawczy, czy że dotyczą zagadnień specjalnych, jednostronnych, czy wreszcie dlatego, że wymagają głębszego zastanowienia. Niektóre z nich stanowią bardzo cenny materiał dla Zarządu „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich” w przyszłości. Proszę więc autorów tych wniosków nie uważać, że zostały one pominięte; będą tylko zużytkowane inaczej.

Po tej uwadze wstępnej, dyr. Kulwieć odczytał następujące wnioski komisji, dotyczące referatów mec. Kozłowskiego i swojego.

Wniosek, dotyczący wychowania fizycznego.

Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich uznaje za konieczne okazanie jaknajdalej idącego poparcia akcji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz organizacji harcerskich na terenie szkolnym i dlatego uważa za konieczne powołanie w przyszłych zrzeszeniach rodzicielskich odnośnych sekcji wychowania fizycznego w celu intensywniejszej współpracy w tej dziedzinie ze szkołą i ośrodkami wychowania fizycznego.

Wniosek, dotyczący wychowania moralnego.

Na drodze koordynacji poczynąń instytucji społecznych i organów państwowych winna być niezwłocznie podjęta i systematycznie

prowadzona akcja w kierunku uzdrowienia ogólnej atmosfery moralnej, zwłaszcza w życiu miejskim, w którym kształcąca się młodzież obracać się musi, oraz zastosowane skuteczne środki, zabezpieczające życie rodzinne od rozkładowych czynników w obecnej chwili“.

Oba te wnioski Zjazd przyjął jednogłośnie.

Wnioski na piśmie, które wpłynęły do spraw fizycznego i moralnego wychowania młodzieży.

Dr. Jan Rupp (Grodno).

W imieniu Komitetu Rodzicielskiego przy gim. żeńskim państw. w Grodnie składam następujący wniosek:

„Zjazd upoważni Zarząd „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich“ do wyłonienia specjalnej komisji, która by się zajęła całokształtem wychowania fizycznego w żeńskich szkołach średnich i wypracowała konkretne w tym kierunku wnioski“.

Wychowanie fizyczne dziewcząt przy zastosowaniu norm i metod, stosowanych w szkołach średnich męskich, uważamy z wielu względów i powodów zrozumiałych — za chybione i nie prowadzące do zamierzonego celu.

P. M. Holder-Eggerowa (Warszawa).

Zjazd „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich“ uchwala zwrócić się do Władz Naczelnych Szkolnych, aby te wydały zarządzenie do podwładnych organów z wyjaśnieniem, że młodzieży szkolnej wolno jest za wiedzą rodziców korzystać z ćwiczeń gimnastycznych, gier i zabaw ruchowych, urządzanych w Towarzystwach Gimnastycznych Sokolich.

Ks. St. Pasławski (Sarny).

Przy ćwiczeniach publicznych nie mogą być tolerowane ubrania, obrażające wstydlivość uczniów, a szczególnie uczennic, oraz pewne ćwiczenia, które rozwijają muskuły, ale nie powinny być publicznie pokazywane.

P. Emilja Korzeniowska (Łuck).

Ze względu na to, że z każdym rokiem wzrasta ilość dzieci wątłych, potrzebujących kuracji słonecznej, oraz, że na wiosnę młodzież prawie nie postępuje w naukach z powodu osłabienia, objawiającego się w tym okresie najintensywniej (szczególniej w miastach), — „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich“ uważa za konieczne prosić Minist. W. R. i O. P. o przesunięcie okresu wakacyjnego na czas od 15 czerwca do 20 sierpnia.

Przewodniczący:

Przerywam obrady do godz. 4 $\frac{1}{2}$ po poł.

Obecnie, jeśli Państwo łaskawi, pójdziemy z wieńcem w tem liczne gronie na grób Nieznanego Żołnierza.

Liczną grupą, niosąc duży wieńiec w pierwszym szeregu, udali się uczestnicy Zjazdu z gmachu Resursy na plac Saski, i tam imieniem rodziców polskich złożyli wieńiec na grobie bojowników o wolność Ojczyzny. Fotografi dokonali zdjęcia grupy z wieńcem pod pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego.

III-cie Posiedzenie Plenarne

10-go kwietnia 1927 r. o godz. 4 $\frac{1}{2}$ po południu.

Z powodu nieobecności p. Orłowskiego przewodniczy p. Leon Manteuffel.

Sprawy Organizacyjne Zrzeszeń Rodzicielskich.

Pierwszy zabrał głos Prezes Zarządu „Zjednoczenia”, p. Józef Janota Bzowski.

Referat informacyjny p. Józefa Janoty Bzowskiego

p. t.

„Zjednoczenie” i Zrzeszenia Rodzicielskie.

Zanim przejdziemy do informacji oraz spraw ściśle organizacyjnych „Zjednoczenia” i poszczególnych Zrzeszeń Rodzicielskich, nie od rzeczy będzie poświęcić na wstępie słów kilka sprawie genezy i ideologii naszej instytucji centralnej, a to

tem więcej, że wielu z uczestników Zjazdu nie miało zapewne dotąd możliwości bliższego pozajomienia się z naszymi wydawnictwami, w których treści ta nasza fizjognomja ideowa, geneza organizacji, jej cele i metody działania, jej wreszcie cała dotychczasowa działalność wyraźnie są zarysowane. Dlatego to zachęcamy usilnie wszystkich uczestników Zjazdu celem nawiązania bliższego ideowego kontaktu między ich Zrzeszeniami a „Zjednoczeniem”, — do zaopatrzenia się w przygotowane do ich dyspozycji komplety naszych materiałów. Odsyłając Szanownych Państwa, — jeżeli chodzi o szczegóły, — do tych maleńkich broszurek, chciałbym dziś przed Niemi choć ogólny syntetyczny obraz całokształtu charakteru naszej pracy roztoczyć.

Na płynącą już dziś dość szerokiem łożyskiem działalność „Zjednoczenia” złożyły się w swoim czasie dwa strumienie, dwa źródła myśli. Pierwsze z nich — to inicjatywa Koła Rodzicielskiego przy gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, idąca w kierunku rozszerzenia pracy Kół Szkolnych, mającej dotychczas charakter czysto materialny, na dziedzinę społeczno-wychowawczą, zbliżenia rodziny i szkoły, wzmocnienia głosu rodziców na terenie szkoły, połączenia wreszcie poszczególnych Zrzeszeń w jedną centralną, obejmującą kraj cały, organizację rodzicielską. Drugie źródło — to praca t. z. „Sekretarjatu Polskiej Ligi Wychowania Rodzinnego“, powstałego w Warszawie w r. 1921 z inicjatywy p. Zofji z Karszo-Siedlewskich Jankowskiej, a mającego za zadanie podniesienie rodziny, jako podstawowej komórki społecznej i głównego ośrodka wychowania.

Na tym gruncie powstał w jesieni 1922 r. Komitet Organizacyjny „Zjednoczenia“, który po dwuletniej wyteżonej i pogłębionej pracy, mając w swym składzie nie tylko rodziców, ale i paru dyrektorów szkół, działających w charakterze reprezentantów swoich Kół Rodzicielskich, — doprowadził do założenia centralnej ogólnokrajowej organizacji rodzicielskiej pod nazwą „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce“, której statut został zatwierdzony przez władze w listopadzie 1924 roku.

Cele i zadania „Zjednoczenia” streszcza jasno § 5 statutu, który brzmi:

„Zjednoczenie ma na celu skoordynowanie akcji społeczeństwa, a w szczególności rodziców, zrzeszonych w organizacjach (kołach) rodzicielskich w kierunku krzewienia na gruncie ideałów chrześcijańskich, narodowych i obywatelskich zdrowych zasad wychowawczych, silniejsze zespolenie rodziny i szkoły w imię spełnienia ich zadań wychowawczych, obronę społecznego stanowiska oraz ideałów rodziny polskiej, reprezentowanie opinii sfer rodzicielskich nazewnątrz, szukanie wreszcie w porozumieniu z władzami szkolnymi środków bezpośredniego wpływu dodatniego na młodzież i rozciągnięcie tam, gdzie tego okaże się potrzeba, materialnej i moralnej nad nią opieki.

W szczególności „Zjednoczenie” stawia sobie za zadanie:

1) propagandę idei zrzeszenia i współpracy w organizacjach rodzicielskich wszystkich rodziców, a w szczególności mających dzieci w szkołach;

2) pracę samowychowawczą wśród rodziców i wychowawców;

3) właściwe rozwiązanie w porozumieniu z władzami szkolnymi zagadnienia wzajemnego stosunku szkoły i rodziny oraz ich współpracy wychowawczej, szukanie sposobów korzystnego ich na siebie oddziaływania i wymiany myśli w sprawach aktualnych, życia szkoły, rodziny i młodzieży szkolnej oraz wychowania wogóle dotyczących;

4) dążenie przy pełnem poszanowaniu autorytetu szkoły i wszelkich praw, jej należnych, do uzyskania wpływu na bieg spraw szkolnych tak na terenie lokalnym, jak i przez zajęcie w dziedzinie prawodawstwa szkolnego należnego czynnikowi społecznemu stanowiska;

5) dążenie w ścisłem porozumieniu ze szkołą do zbliżenia z samą młodzieżą szkolną, celem korzystnego na nią oddziaływania wychowawczego oraz niesienie jej pomocy moralnej i materialnej;

6) utrzymanie łączności i współdziałanie z pokrewnymi organizacjami i przedstawicielami myśli wychowawczej w kraju oraz na terenie międzynarodowym.

Jak widzimy, punktem najbardziej zasadniczym i ostatecznym działalności „Zjednoczenia” jest należyte pod każdym względem wychowanie dziecka polskiego. Że zaś na to wychowanie składa się szereg różnorodnych czynników, dlatego wszystkie one stanowią „przedmiot najwyższego zainteresowania „Zjednoczenia”. Tu należy więc przedewszystkiem rodzina, jako podstawowy ośrodek wychowawczy, od którego zdrowia zależy zdrowie moralne młodych pokoleń; tu należy szkoła polska, — drugi obok rodziny najważniejszy czynnik duchowego, intelektualnego, obywatelskiego i fizycznego rozwoju młodzieży, tu należy wreszcie cała atmosfera życia publicznego, z którego dziś w dusze naszych dzieci tyle trucizny

się wsacza — przez ogólne obniżenie poczucia etycznego, przez prasę, literaturę i sztukę, przez rozrywki o niezdrowym, często rozwiązłym, podkładzie i t. p.

W tych to i innych zbliżonych kierunkach, odgrywających tu rolę pośrednią „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” rozwija od lat paru swoją pracę, dążąc do organizacyjnego skoordynowania usiłowań rodziców i wychowawców, zmierzających do należytego wychowania młodzieży.

Stojąc na gruncie zupełnej apolityczności i bezpartyjności organizacji, a dążąc jedynie do oparcia jej, jak również całego systemu wychowania młodych pokoleń, na trwałych podstawach chrześcijańskich, narodowych i obywatelskich, twórcy organizacji, jako najodpowiedniejszy pod każdym względem, a zupełnie niewyzyskany teren pracy i najlepszą podstawę operacyjną dla zobrazowanej powyżej akcji, podstawę, dającą możliwość wpływu na wszystkie wymienione dziedziny,—uznali zreorganizowane w sposób właściwy istniejące przy szkołach zrzeszenia rodzicielskie (t. zw. „Koła Szkolne”), któreby następnie, połączone w jedną całość, działając w porozumieniu z jednej strony z czynnikami szkolnymi i oświatowymi, z drugiej — z pokrewnymi i zainteresowanymi ośrodkami społeczno-wychowawczymi, mogły, stworzywszy jeden wspólny front wychowawczy, skutecznie podjęte zadania wykonać.

Rzecz prosta, że aczkolwiek pobudką i momentem decydującym o stworzeniu organizacji był przejściowy okres kryzysu wojennego, działalność jej rozumiano, jako sięgającą w dalszą przyszłość stosunków wychowawczych w Polsce.

Wobec tego, że zasadniczym terenem całej akcji mają się stać przyszkolne zrzeszenia rodzicielskie,—za jeden z głównych punktów wyjścia dla skuteczności działania całej organizacji uznano należyte postawienie sprawy stosunków nowej instytucji i jej organów do szkoły i możliwość zdobycia wzajemnego dwóch tych czynników zaufania. W ideologii twórców „Zjednoczenia” stosunek ten winien być oparty na zasadzie jaknajyczliwszego, najbardziej harmonijnego współżycia ze szkołą nie tylko organizacji „Zjednoczenia”, jako takiej, ale i ogółu rodziców. Z drugiej strony „Zjednoczenie” wraz ze swymi organami pragnie mieć jasne i wyraźne oblicze, jako reprezentacja rodziców na terenie szkoły, wypowiadać się

szczerze, a gdy zajdzie potrzeba, to i mocno we wszelkich sprawach, życia szkoły i dobra młodzieży dotyczących. W krótkiej formule stosunek ten da się określić w sposób następujący:

„Zjednoczenie w imię szczerej troski o dobro młodzieży dążyć będzie: 1) do zbliżenia rodziny i szkoły oraz koordynacji ich obustronnych wysiłków wychowawczych; 2) do wzmocnienia głosu rodziców wogóle, a więc i na terenie szkoły, ale na gruncie zasady życzliwej szczerości i solidaryzmu czynników wychowujących oraz poszanowania kompetencji szkoły i obustronnego autorytetu.

Stosowanie tejże samej zasady — szczerego, spokojnego, na rzeczowym argumencie opartego wypowiedzania się, uznano za niezbędne nie tylko w stosunku do szkoły, ale i w stosunku do wszystkich czynników, z jakimi „Zjednoczenie” w swej pracy wogóle spotykać się może.

Podobnie, jak każde poszczególne Zrzeszenie Rodzicielskie powinno być w stałym kontakcie ze swoją szkołą, tak ich centrala dąży do nawiązania i utrzymania bliskiego stosunku z naczelnymi władzami oświatowymi w Warszawie. Stosunek ten układa się naogół przyjaźnie. Nie było Ministra Oświaty od czasu powstania „Zjednoczenia”, z którymby Zarząd tegoż nie był w mniej lub więcej bliskim kontakcie, czy to podnosząc pewne konkretne sprawy aktualne, czy też starając się ogólnie o uzyskanie dla zorganizowanego czynnika rodzicielskiego stałego wpływu na bieg spraw szkolnych. Niektórzy z przedstawicieli najwyższych władz oświatowych szli nawet bardzo daleko w zrozumieniu i podkreślanu konieczności uwzględnienia głosu rodziców wogóle, a w szczególności w tak dziś aktualnej sprawie reformy szkolnej. Znamienne były w tym względzie opinie, usłyszane przez delegację „Zjednoczenia” u p. wiceministra Gayczaka.

Inna rzecz, że sprawa racjonalnej organizacji Kół Rodzicielskich jest dla władz oświatowych dziedziną nową i całkowicie im obcą. Opracowany w tym względzie przez Ministerjum p. Stanisława Grabskiego projekt, zreferowany w imieniu Ministra Zarządowi „Zjednoczenia”, spotkał się w łonie tegoż z bardzo krytyczną oceną i został przez władze wycofany, obecnie zaś podobno opracowuje się projekt nowy.

O stosunkach „Zjednoczenia” z pokrewnymi i zainteresowanymi organizacjami w kraju mówi obszerniej Sprawozdanie za rok ubiegły. T-wo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (T. N. S. W.) z pracującą przy niem stałe „Komisją Norm i Wpisów Szkolnych”, w której oficjalnie zasiadają przedstawiciele „Zjednoczenia”, Koła Przełożonych Szkół Żeńskich, Męskich i Państwowych, Rada Opieki Moralnej nad Młodzieżą przy Magistracie m. st. Warszawy, Liga Obrony Moralności Publicznej — to między innymi organizacje, z którymi „Zjednoczenie” w stałej pozostaje styczności.

Wspomnieć również należy o niciach, nawiązanych już z pokrewnymi organizacjami rodzicielskimi zachodnio-europejskimi w osobie ich twórcy i niestrudzonego propagatora, p. Pawła De Vuyst'a, który był przyjmowany przez władze „Zjednoczenia” w Warszawie w czerwcu 1925 r.

Z działalności „Zjednoczenia” podkreślić tu należy dość intensywnie prowadzoną akcję wydawniczą. Za statutem „Zjednoczenia” przyszedł opracowany na użytek poszczególnych Zrzeszeń statut ramowy dla Kół Rodzicielskich, dziś już przyjęty przez szereg Kół, a dalej 8 broszurek treści czy to ideowej, czy rzeczowej — organizacyjnej lub informacyjnej. Zasługuje dalej na wzmiankę akcja odczytowa — cykl zebrani odczytowo-dyskusyjnych w sprawie reformy szkolnej, później cykl, zorganizowany łącznie z Radą Opieki Moralnej nad Młodzieżą i Ligą Obrony Moralności Publicznej z dziedziny opieki moralnej, jeszcze inny — z dziedziny zastosowania badań psychotechnicznych przy wyborze przez młodzież zawodu. Wnioski, wyłaniające się z dyskusji, przedstawione były władzom oświatowym i z nimi omawiane. „Zjednoczenie” oficjalnie reprezentowane było w ogólnokrajowych Zjazdach Dyrektorów Szkół Prywatnych (dwukrotnie) i Państwowych, zabierając w nich głos, na ostatniem zaś lutem Walnem Zgromadzeniu Delegatów Kół Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Państwowych przedstawiciel Zarządu Z. Z. R. wygłosił obszerny referat treści propagandowo-informacyjnej, który po wydrukowaniu ma być przez Zarząd Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Państwowych rozesłany do wszystkich Dyrektorów, jako załącznik do najbliższego numeru organu „Stowarzysze-

nia". Wspomnieć tu wreszcie pragniemy o dwukrotnem urządzeniu krzewiących kulturę artystyczną międzyszkolnych koncertów młodzieży.

W ostatnim czasie cała praca władz „Zjednoczenia” skoncentrowała się w należytem zorganizowaniu dzisiejszego Zjazdu.

Z początku działalność organizacji rozwijała się niemal wyłącznie na terenie Warszawy. Zarząd świadomie i celowo nie forsował sprawy jednoczesnego objęcia pracą prowincji, rozumiejąc, że należy wpierw ugruntować jej podstawy i metody na szczuplejszej podstawie terytorjalnym, tempo rozrostu instytucji pozostawiając więcej naturalnemu biegowi rzeczy. Pierwszą z organizacji rodzicielskich prowincjonalnych, które przystąpiły do „Zjednoczenia”, było Wilno, jako Centrala Opiek Szkolnych przy tamtejszych średnich zakładach naukowych; później zaczęły przystępować inne Zrzeszenia ze wszystkich dzielnic Polski, zwłaszcza po rozesłaniu w grudniu r. z. do wszystkich Kół kompletu wydawnictw Z. Z. R., o której to przesyłce była mowa we wczorajszem wstępnem słowie. Ze względu na brak informacji o istnieniu Kół Rodzicielskich przy tych czy innych szkołach została ona rozesłana przy pośrednictwie Dyrekcji Szkół. Znaczna większość Dyrekcji i Kół Rodzicielskich na nią zareagowała i to, z wyjątkiem dwóch, w sposób przychylny, pewna część tylko pomimo załączonych dwóch kart na odpowiedzi — jednej dla Koła, drugiej — dla Dyrekcji szkoły, — żadnej odpowiedzi nie dała. Przypuszczać można, że te Dyrekcje Szkół, którym nie po myśli była praca „Zjednoczenia” i konsolidacja rodziców dla wspólnej akcji, w ich przekonaniu, być może, wymierzonej przeciwko szkole, poprostu nie doręczyły przesyłki Zrzeszeniu Rodzicielskiemu. Stąd wytworzył się pewien kontyngent Kół, z którymi „Zjednoczenie” dotąd nie mogło nawiązać kontaktu. W związku z tem korespondencję, dotyczącą organizacji obecnego Zjazdu skierować można było tylko do tych Kół, które po grudniowej przesyłce dały jakiś znak do życia, bądź też do tych, o których istnieniu dało się zebrać informacje za pośrednictwem T-wa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Jakoż wszystkie one zostały o Zjeździe zawiadomione.

I całkowicie niesłusznym jest zarzut, czyniony nam przez pewne sfery, że Zjazd nasz dzisiejszy jest specjalnie tendencyjnie skonstruowany z żywiołów, nieprzychylnie odnoszących się do zamierzonej przez rząd reformy szkolnej. Tak pisały o nim świeżo niektóre organy prasy, cytujące m. in. korespondencję między Kołem T. N. S. W. w Hucie Królewskiej, a tamtejszem Zrzeszeniem Rodzicielskiem. Rzecz ciekawa, że pismo tegoż Zrzeszenia w Królewskiej Hucie znalazło się w odpisie w rękach p. Ministra Oświaty, który nam je podczas ostatniej audjencji, nie wymieniając miejscowości, odczytał, czyniąc uwagi na temat wykorzystywania naszego Zjazdu przez T. N. S. W. dla celów przeciwdziałania projektowanej reformie szkolnej, a tem samem uchybiające szczerzej intencji i bezstronności naszego Zjazdu.

Stwierdzam, że przy zwoływaniu Zjazdu zachowana została,—jak to Sz. Państwo sami z tekstu formularzy zjazdowych wnioskować mogli,—zupełna obiektywność, a stosunek z T. N. S. W. w danym wypadku ograniczył się do zebrania przez nie za pośrednictwem swych Kół prowincjonalnych wiadomości o istnieniu przy szkołach zrzeszeń rodzicielskich.

Korespondencja, przeprowadzona w sprawie Zjazdu, kwestję zbliżenia prowincji z centralą warszawską znacznie naprzód posunęła. Sam Zjazd będzie tu, sądzimy, czynnikiem jeszcze bardziej ważkim.

Ze sprawą zbliżenia środowisk rodzicielskich łączy się sprawa ujednostajnienia ich działalności i ożywienia pracy. „Zjednoczenie“ ze swej strony chciało przyjść im z pomocą drogą wydania wskazówek informacyjnych, na praktyce bardziej żywotnych Kół w Warszawie opartych. Wskazówki te zawarte są w broszurce (Materiał № III) p. t. „Jak założyć nowe lub ożywić dawne Rodzicielskie Koło Szkolne przy szkole średniej“.

Bardzo ważną jest sprawa organizacyjnego powiązania Kół w Okręgi i ich stosunek do „Zjednoczenia“. Statut tego ostatniego przewiduje tu ustrój trzystopniowy. Chodzi tylko o to, że niektóre dzielnice i miejscowości mają już potworzone swoje centrale okręgowe niezależnie od „Zjednoczenia“ (Lublin, Wilno, Kraków, Lwów), w innych centrali tych niema, a Koła Rodzicielskie bądź znajdują się w bezpośred-

nim stosunku z Warszawą, bądź stanowią luźne rozproszkowane jednostki. Co do praktycznego zorganizowania tego stosunku w ramach statutu „Zjednoczenia” Zarząd tegoż oczekuje pewnych wskazań ze strony Zjazdu, na podstawie których ułożyć by się mogło dalszy plan działania i normy, ułatwiające skoordynowanie pracy poszczególnych Zrzeszeń, ewentualnie przystępowanie ich do „Zjednoczenia”. W razie koniecznym nie byłoby wykluczone poczynienie i pewnych zmian czy uzupełnień w statucie „Zjednoczenia”. W celu ułatwienia tym Kołom, które decydowałyby się przystąpić do „Zjednoczenia”, dokonania potrzebnych formalności, opracowany został tekst t. z. „deklaracji przystąpienia”, który, podobnie, jak i wydane broszury, znajduje się w odbitkach na sali do dyspozycji pp. delegatów.

Wreszcie ostatnia sprawa—opłat członkowskich na „Zjednoczenie”. Została ona w drodze uchwały Rady załatwiona w duchu znacznego obniżenia składek, bo nie tylko statutowe 10% od zainkasowanych w poszczególnem Kole składek w roku zamkniętym zredukowano do 5%, ale i przyjęto zasadę, że do obrachunku przyjmuje się składkę od pojedynczego członka w Kole nie wyższą od 10 zł. rocznie. W ten sposób od najliczniejszych Kół roczna składka na „Zjednoczenie” nie wypadnie wyższa, jak 150—200 zł.

Kończąc na tem swoje uwagi informacyjne i prosząc obecnych na Zjeździe przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich o wypowiedzenie swoich uwag i dezyderatów, zakończę tem wezwaniem do Rodziców, jakie w swoim czasie ogłosiliśmy w pismach i które powtórzyliśmy w jednym z załączników do zeszłorocznego Sprawozdania.

„Jeśli Rodzice, jako całość, jako w swoim rodzaju „stan rodzicielski”, którego reprezentacją ma się stać „Zjednoczenie”, nie zechcą zrozumieć dostatecznie intencji, ducha i celów organizacji, nie pospieszą władzom jej z poparciem i współdziałaniem oraz sami ze stworzonej placówki należytej nie będą się starali wyciągnąć korzyści,—to nie tylko czynniki kierownicze instytucji zadania swego nie spełnią, ale i celowość całej akcji wogóle stanie pod poważnym znakiem zapytania.

I odwrotnie, jeżeli powołane wolą ogółu władze „Zjednoczenia“ wyczuwać będą, iż w poszczególnych zorganizowanych środowiskach rodzicielskich myśl zaczyna się żywiej budzić i rozwijać w kierunku rzucanych przez nową instytucję haseł, jeżeli poprzez te środowiska wytworzy się między szerokimi kołami rodziców, a organami kierowniczymi „Zjednoczenia“ ta spójnia moralna, która sprawi, że Wasze, Szanowni Rodzice, troski staną się naszymi troskami, Wasze pragnienia — naszymi pragnieniami, a z drugiej strony nasz głos, na przetrawionej myśli oparty i uzgodniony z możliwościami oraz wymaganiami życia i chwili, znajdzie u Was wiarę, posłuch i zrozumienie, — to istotnie stworzyć możemy wspólnem napięciem woli siłę moralną, która zdolna będzie nie tylko odpowiedzialnym kierownikom młodego pokolenia, czy to w domu, czy w szkole, ułatwić bezpośrednio ich ciężkie zadanie, ale skutecznie się przeciwstawić wielu zgubnym przejawom anormalnego współczesnego życia“.

Dyskusja nad sprawami organizacyjnymi Zrzeszeń Rodzicielskich.

Przewodniczący, p. Leon Manteuffel (Warszawa).

Państwo wysłuchali referatu informacyjnego prezesa Zarządu naszej instytucji. Z drugiej strony władze „Zjednoczenia“ chciałyby dowiedzieć się, jak poszczególne Zrzeszenia Rodzicielskie, ewentualnie ich istniejące już w kraju centralne, odnoszą się do tej niedawno powstałej centralnej ogólnokrajowej organizacji rodzicielskiej, jak pojmują celowość jej istnienia i pracy, jakie są ich w stosunku do „Zjednoczenia“ dezyderaty, jakie wreszcie byłyby perspektywy skoordynowania pracy ogółu Zrzeszeń Rodzicielskich w całym kraju. W tej sprawie otwieram dyskusję.

P. Aleksander Rożnowski (Wilno).

Po wysłuchaniu referatu p. prez. Bzowskiego i po zapoznaniu się z tekstem deklaracji dla przystępujących członków, zaproponowanym przez władze „Zjednoczenia“, nastroczają mi się pewne wątpliwości z punktu prawnego ujęcia rzeczy.

Statut „Zjednoczenia“ przewiduje trzy jednostki prawne: paragrafy 8 do 11 mówią o Kołach; 12 do 18 o Okręgach; 19 i następne — o Centrali. W Wilnie rozumieliśmy rzecz w ten sposób, że zasadniczą prawną jednostką instytucji będzie Koło Rodzicielskie, Opieka Szkolna czy Towarzystwo Przyjaciół Szkoły. Dalej na danym terenie pewna ilość Kół jednoczy się i stanowi Okrąg. Tworzy się w Polsce w ten sposób pewną ilość Okręgów, i te Okręgi stanowią „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce”.

Rozumiem, że Warszawskie Koło miało rację, podejmując inicjatywę tworzenia tego „Zjednoczenia“, któreby mogło pełnić obowiązki na całą Polskę. Ale dzisiaj, kiedy zebraliśmy się tu, jako przedstawiciele Kół Rodzicielskich ze wszystkich dzielnic, musimy stanowczo i wyraźnie postanowić zasady organizacji centralnej, ustalić jej konstrukcję, stwierdzić, że poszczególne Koła na danym terytorjum tworzą Okrąg, a dopiero Okręgi przez swoich przedstawicieli stanowią Centralę. Wówczas wypadnie, że Warszawa będzie jednostką tak samo uprawnioną, jak Okrąg Krakowski, Poleski, i t. p. Tymczasem deklaracja przewiduje, że każde poszczególne Koło ma prawo zgłosić akces do „Zjednoczenia“. To jest z punktu widzenia prawnego nie słuszne. Mogą zgłosić swój akces według statutu tylko Okręgi (**p. Bzowski Nie**). Statutu nie należy zmieniać, tylko interpretację. W tym wypadku należy zdecydować, co nazywamy Okręgiem. Niewyraźna redakcja art. 12-go statutu „Zjednoczenia“ daje duże pole do rozmaitych wątpliwości. Osobiscie bym proponował Okrąg Kuratorium Szkolnego z tem, że takie miasta, jak: Warszawa, Kraków, Wilno, Lwów stanowiłyby swój własny Okrąg. Mniejsze miasta, w których jest 3 czy 4 szkoły, powinny skupić dokoła siebie i Koła małych miasteczek. Po dzisiejszym Zjeździe koniecznie musimy dążyć do tego, żeby przy każdej szkole średniej stworzyć Komitet Rodzicielski, któryby pracował w kontakcie z Okręgiem, a przez Okrąg z centralą.

Co się tyczy opłat, to Prezydjum „Zjednoczenia“ proponuje zamiast 10⁰/₀—5⁰/₀ od zainkasowanych opłat członkowskich w Kole. Ten paragraf został zmieniony na skutek naszej inicjatywy z Wilna. Kiedy wstępowaliśmy do „Zjedno-

czenia“, wpisowe od Koła wynosiło 20 zł. plus 10% od wszystkich wpływów (p. **Bzowski** Nie). Dla nas w Wilnie, gdzie dążymy do skupienia wszystkich Opiek Szkolnych, jest to nie do przyjęcia. U nas większość Opiek Szkolnych są to instytucje, które niedawno powstały, uskarżają się na brak funduszy i nie mogłyby asygnować do „Zjednoczenia“ 10%.

Uważam, że od każdego skupienia Kół powinien być poza wpisem 20 zł. ściągany pewien odsetek na potrzeby władz centralnych. Godzimy się, aby liczył się on od składek członkowskich, ale nie od wszystkich imprez dochodowych. Urządzane u nas imprezy mają ściśle przeznaczenie n. p. na kolonje i t. p., i z tego raptem mamy 10% asygnować. Jąbym proponował konkretnie odnośny paragraf zmienić w tym sensie, żeby każde poszczególne centrum, należące do „Zjednoczenia“, uczestniczyło w pewnym procencie w ogólnych wydatkach. 10% jest to opłata nadmierna, przeciwko której protestujemy.

Uważamy, że szemat trzystopniowości najlepiej odpowiada naszym potrzebom. To, co wysuwa „Zjednoczenie“, stwarza jednak zbyt luźną organizację. My w roku 1924, czy 1925 zgłosiliśmy do Ministerstwa Oświaty statut, tworzący przy każdej Szkole Opiekę Szkolną i eo ipso przymus należenia rodziców. Według statutu, proponowanego przez „Zjednoczenie“, Koło jest stowarzyszeniem zupełnie luźnem, nam zaś chodzi o to, aby naszą organizację rodzicielską związać bezpośrednio ze szkołą tak, żeby ona nie miała prawa nas negować. Opieka Szkolna przy gimnazjum może np. żądać od szkoły lokalu. Jeżeli nie jest z nią związana, a pomiędzy nią a szkołą powstanie jakiś konflikt, ta ostatnia może nie pozwolić na odbywanie zebrań w gimnazjum.

Dalej w statucie naszym przewidziano, że we wszelkich poszczególnych wypadkach przysługuje nam prawo brać udział w Radach Pedagogicznych; stoimy bowiem na tym gruncie, że Opiece Szkolnej przysługuje prawo posyłania swego delegata do Rady Pedagogicznej. Kwestja ta, była w swoim czasie postawiona bardzo ostro. Ówczesny Kurator p. Gąsiorowski wypowiedział się negatywnie. Odnieśliśmy się bezpośrednio do Ministerstwa, które odwołało się do opinji tegoż p. Gąsiorow-

skiego. W rezultacie nasz projekt odrzucono, wstawiono natomiast punkt, że Opiece Szkolnej przysługuje prawo żądania od zwierzchności gimnazjum zwoływania Rady Pedagogicznej wspólnie z Zarządem Koła. Tego jednak niema w statucie ramowym, zalecanym przez „Zjednoczenie” warszawskie. Podkreślałam, że statut nasz jest zatwierdzony przez Ministerstwo Oświecenia. Obecnie wchodzi do Centrali naszej 12 Opiek Szkolnych; niektóre z nich rządzą się wedle szematu statutu „Zjednoczenia”. Organizacja ogólna, którą mamy stworzyć, będzie korzystna.

Przewodniczący:

Jako przewodniczący, chcę tu zrobić małe sprostowanie, żeby dyskusji nie sprowadzać do szczegółów. Władze centralne „Zjednoczenia” będą wybrane przez poszczególne Okręgi, gdy takowe powstaną lub gdy te centrale lokalne, które istnieją, zdeklarują się, jako Okręgi „Zjednoczenia”. Do tego czasu władze Okręgu Warszawskiego, niejako uzurpując sobie władzę (zresztą w myśl art. 27 statutu), pełnią funkcję centrali ogólnokrajowej. Z chwilą powstania władz centralnych Okrąg Warszawski stanie się równorzędnym z innymi Okręgami.

P. Rożnowski: Nie mówiłem o uzurpowaniu władzy, uważam tylko, że dotychczas były anormalne stosunki przejściowe. Po Zjeździe musi nastąpić ich unormowanie.

P. Janota Bzowski: Mam wrażenie, — a potwierdza to i statut „Zjednoczenia”, — że Zjazd dzisiejszy nie może tego uczynić, czegoby pragnął p. Rożnowski. Nie leży to w jego kompetencji. Ma on tylko się zastanowić i wypowiedzieć na temat ogólnego stosunku Zrzeszeń Rodzicielskich do zawiązanego już „Zjednoczenia” ewentualnie rzucić myśli na temat żywo praktycznego skorygowania jego statutu.

Co do przystępowania poszczególnych Kół bezpośrednio do „Zjednoczenia”, to statut go nie zabrania i w okresie przejściowym, t. j. do czasu powstania pełnych Okręgów, obejmujących większość Zrzeszeń na danym terytorjum, hamować go bez szkody dla rozwoju instytucji nie można. Skoro dane Koło wejdzie w skład Okręgu, kończy się automatycznie jego bezpośredni stosunek z centralą warszawską.

Co się tyczy opłat na „Zjednoczenie“, to jest dziś mowa nie o 10%, tylko o 5% od składek w Kole i to składek zainkasowanych, przyczem do obrachunku nie przyjmuje się składek w danem Kole wyższych, jak 10 zł. od członka rocznie. O uwzględnianiu składek teoretycznych, które nie wpłynęły, a temwięcej wpływów z imprez dochodowych Kół, jak to podawał p. prez. Rożnowski,—nie było nigdy i niema mowy. Jest to wykluczone.

P. Franciszek Sielski (Lublin).

Ja w przeciwieństwie do zastrzeżeń delegata Wilna mogę się tylko cieszyć, że taka ogólnokrajowa organizacja w Warszawie powstała i istnieje. Potrzebę jej od szeregu lat odczuwały Koła Rodzicielskie, a nawet rodzice na prowincji. U nas w Lublinie Koła Opieki Rodzicielskiej mają zalegalizowane statuty. Te Koła razem na wspólnem posiedzeniu wybrały swoją władzę naczelną, nazwaną „Reprezentacją“, która ma na celu opracowywanie projektów i zaspakajanie potrzeb szkolnych na terenie Lublina, nazewnątrz zaś przedstawicielstwo Kół Opieki Rodzicielskiej.

Jak potrzeba tej instytucji była wielka — to okazało życie i działalność organizacji. W działalności tej tem się różnimy od Warszawy, że kiedy „Zjednoczenie“ obejmuje sprawy wielkiej wagi, o charakterze zasadniczym, to my, prowincja, obejmujemy sprawy mniejsze, niemniej pożyteczne. Mamy w Lublinie sekcję kolonji letnich, ułatwiającą wyjazd na lato tym 30%-om dzieci, zmęczonych nauką, które nie mają gdzie wyjechać. Mamy sekcję mieszkaniową i higieny mieszkań, bo cały szereg rodziców z prowincji nieraz nie ma możliwości doglądać tych stancji. Mamy sekcję opieki pozaszkolnej, zajmującą się młodzieżą po jej wyjściu ze szkoły. Mamy sekcję sportową, w tym roku projektującą założenie własnego boiska. Stworzyliśmy sekcję doradczą dla wyboru zawodu dla uczniów klasy VIII-ej, wiedząc, jak często młodzieniec jest w rozterce, jaki zawód ma wybrać; sekcja zorganizowała w tym roku szereg odczytów (w liczbie 16), wygłoszonych przez fachowców z różnych dziedzin.

Jak na krótką działalność, to dorobek dość znaczny. Sądzę, że poszczególne Zrzeszenia powinny przysyłać spra-

wozdanía ze swych prac do centrali, coby dało bardzo ciekawý materiał.

Musimy, jako rodzice, stworzyć wielką organizację, bo organizacja to wielki człowiek, mogący wykonać wielkie rzeczy. Zgodzę się z delegatem z Wilna, że nie powinna centrala ogólnokrajowa porozumiewać się z Kołami poszczególnymi, tam gdzie jest Okrąg, Zrzeszenie Kół miejscowych. W Lublinie do Zrzeszenia należy 14 Opiek Szkolnych. Zaproszenia na Zjazd przysłano i Zrzeszeniu i poszczególnym Kołom, co wywołało pewną dezorientację. Należy odpowiednio skoordynować pracę w tej wspólnej ogólnokrajowej organizacji dla pożytku wychowania młodzieży i społeczeństwa. Organizacja ta powinna objąć Zrzeszenia całej Polski.

P. Henryk Pelczarski (Lwów).

To, że dziś nie reprezentujemy 1000 Kół Rodzicielskich i wielu Okręgów, jest winą właśnie tego, że dobrze zaczęte przeprowadzenie zespolenia Kół Rodzicielskich nie zostało definitywnie wykonane. Nie wyobrażam sobie inaczej zorganizowanej akcji Kół, niż to jest pomyślane w „Zjednoczeniu”. Muszą tu istnieć obowiązkowo trzy platformy, mianowicie:

1) Koła Rodzicielskie, będące w kontakcie z dyrektorami zakładów naukowych i mające jaknajszerszą autonomję;

2) Zrzeszenia czy Okręgi Kół Rodzicielskich na terenie kuratorów, będące w ścisłym kontakcie z temi kuratorjami, które przez swych delegatów biorą udział w posiedzeniach Okręgu; kwestję rozgraniczenia zakresu tych obu platform należy pozostawić życiu;

3) Zjednoczenie wszystkich Kół Rodzicielskich w kraju, które powinno mieć siedzibę w Warszawie i być w kontakcie z naczelnymi władzami oświatowymi.

Podziwiam syzyfową wprost pracę p. prezesa Bzowskiego, ale jeżeli chodzi o wykończenie organizacyjne, to widzę w niem pewne niedomagania. Budowano komin i parter, ale nie budowano I-go piętra. Ta rzecz zresztą da się uzupełnić, nie jest stracona. Jako przykład, podam Państwu sposób zorganizowania „Zrzeszenia Kół Rodzicielskich we Lwowie”.

Przed rokiem na porządek dzienny weszła sprawa narzucenia przez Ministra Grabskiego znacznych opłat szkol-

nych, sprawa, która poruszyła społeczeństwo. Uważało ono krok ten za środek antykonstytucyjny, gdyż szkoły mają być bezpłatne, a tymczasem nakłada się jakiś podatek szkolny. Otóż wtedy zeszło się u mnie w domu kilka osób, które może miały więcej poczucia organizacyjno-społecznego, i wtedy zaczęliśmy omawiać potrzebę Zrzeszenia, któreby było emanacją Kół Rodzicielskich. Wówczas nie wiedzieliśmy jeszcze, że istnieje „Zjednoczenie“ w Warszawie. Dopiero wkrótce potem ktoś ze znajomych wskazał mi na jego istnienie. Dostaliśmy wtedy od Panów materiał, głęboko przemyślany, który był podstawą naszych dalszych rozważań. Postanowiliśmy energicznie wprowadzić myśl naszą w życie. W krótkim czasie objęliśmy teren całego kuratorjum Lwowskiego t. j. trzech województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, kuratorjum, które obejmuje 142 zakłady naukowe. Stworzyliśmy dotąd 46 Kół Rodzicielskich. Praca w niektórych z nich idzie wprost żywiołowo; niektóre Koła zakładają własne kolonie i, zdobywszy już tereny, zbierają fundusze na ich budowę. Dziś trzeba, aby z Warszawy wyszedł głos nowy, trzeba, aby Warszawa nadała kierunek utworzenia warstwy średniej organizacji t. j. Okręgów. Jeżeli to zrobimy, to mamy organizację kompletną.

Zachodzi teraz kwestja pieniężna, kwestja utrzymania tych organizacji.

Naturalnie, bez pieniędzy nic zrobić nie można. Koła Rodzicielskie mają składki bardzo niskie. Lwów przyjął 1 złoty miesięcznie z tem, że rodzice ze sfer niezamożnych mogą oświadczyć, że składki nie są w stanie płacić. Są natomiast osoby, które płacą i po 5 złotych miesięcznie. Poza tem Koła urządzają imprezy, wieczorki, koncerty i t. p. Z tego są znaczne dochody. Taka impreza nieraz przynosi dochodu 1600 złotych. To są sumy, które bezwątpienia nie są obojętne dla Koła. Mamy również od banków i instytucji finansowych wcale okazałe subwencje po 200, 300 złotych. Wydaliśmy statut wzorowy dla Kół Rodzicielskich i regulamin Zrzeszenia. Należy tu bowiem wprowadzić pewną jednolitość. Takie nazwy najrozmaitsze jak: Koło Matek, Koło Opieki Szkolnej i inne muszą zniknąć, musi być natomiast wprowadzona jedna nazwa. Każde Koło Rodzicielskie po-

winno być oparte na statucie, przez władze zatwierdzonym. Łatwo bowiem zdarzyć się może, że kierownictwu szkoły może będzie się kiedy niepodobać działalność Koła i może je wprost z terenu szkoły usunąć. Mamy we Lwowie jednego takiego dyrektora, który nie chce widzieć u siebie w szkole Koła Rodzicielskiego. Na to jest tylko jeden sposób: województwo musi statut Koła zatwierdzić, i wtedy jego istnieniu oraz działalności nie da się przeszkodzić.

Oto uwagi, nastęrczające się na temat organizacji Kół Rodzicielskich i ich gradacji. Zastosowanie przedstawionej drogi we Lwowie dało rezultaty dodatnie. Sądzę, że dzisiejszy Zjazd powinien uchwalić, aby w najkrótszym czasie wszystkie organizacje rodzicielskie przystąpiły do „Zjednoczenia”.

P. Ignacy Zagórski (Wilno).

W kilku słowach chcę powiedzieć o tem, co się dzieje w mojem Kole, które istnieje od trzech lat, od czasu powstania Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie.

Robota daje pomyślne wyniki; stosunki między dyrekcją, a Opieką Szkolną są bardzo dobre. Wszystkie kwestje, które wymagają rozwiązania zasadniczego, są wyjaśniane z dyrektorem, lub z Radą Pedagogiczną. Od czasu do czasu odbywają się takie posiedzenia Rady Pedagogicznej z Zarządem Opieki Szkolnej. Pozatem roztaczamy opiekę nad młodzieżą w rozmaity sposób. Duże znaczenie ma dokarmianie dzieci, które są w domu niedostatecznie odżywiane. Opieka Szkolna jednak nie wydaje interesowanym do ręki na ten cel pieniędzy, bo te mogłyby być wydane na inne cele, lecz daje pożywienie w naturze w postaci tłuszców i t. p. Koła w Wilnie są autonomiczne; każde z nich prowadzi indywidualną robotę. Zwracam przytem uwagę na jedną rzecz, którą udało nam się przeprowadzić, t. j. na zmuszenie rodziców do płacenia składek. Wobec tego, że składki bardzo trudno było zebrać, zaprowadziliśmy w porozumieniu z dyrektorem przymus; sama szkoła ściąga te składki i jeżeli ktoś z rodziców nie może ich zapłacić, składa podanie o zwolnienie. Zciąganie składek dokonywa się przez wychowawców.

Przechodzę do roboty naszej Centrali. Jeżeli poszczególne Koła są dobrze zorganizowane, to i Centrala zmuszona jest

prorowadzić wzorową robotę. Kilkoletnie doświadczenie dało tego dowody, i w miarę organizowania się robota stawiała się coraz bardziej wyężoną. W roku zeszłym Centrala zorganizowała sekcję kolonji letnich. Stworzono kilka typów kolonji — kolonję uzdrowiskową, kolonję w Zakopanem. Cały szereg dzieci został wysłany. Obecnie wysiłki idą dalej, gdyż stworzono sekcję budowy sanatorjum. Otrzymano już folwark, a pieniądze zbieramy z imprez i od instytucji społecznych. Sprawę mamy tak zorganizowaną, iż odbywają się t. z. „tygodnie”. W roku zeszłym odbył się taki „tydzień”, który dał kilkanaście tysięcy złotych. W tym roku urządzimy „tydzień ucznia”, wciągając doń nietylko szkoły ogólnokształcące, ale i szkoły zawodowe. W zeszłym roku Towarzystwo Przeciwgruźlicze opłacało przychodnię dla dzieci gruźlicznych.

Do Centrali weszły Opieki Szkolne wszystkich szkół w liczbie 14-tu; nie przystąpiły tylko 2 szkoły OO. Jezuitów i SS. Nazaretanek, które ze względu na swój charakter zamknięty sprzeciwiają się zorganizowaniu Kół. Obecnie Centrala pracuje nad zorganizowaniem Kół przy szkołach zawodowych wyższego typu, albowiem średniego typu weszły już do Centrali.

Co się tyczy ogólnej roboty, to jestem tego zdania, że w Warszawie potrzebna jest centrala, któraby łączyła wszystkie Opieki Szkolne. Następnie muszą istnieć skupienia okręgowe, które będą służyć sobie materiałem i przykładem. Będziemy wzajemnie brali od siebie to, co robią dobrego inne Okręgi. Słyszeliśmy n. p. sprawozdanie z Okręgu Lubelskiego; liczne są tam tworzone sekcje; postaramy się i u siebie stworzyć podobne. Jeżeli cały materiał informacyjny będzie się skupiał w centrali warszawskiej i będzie przez nią opracowany, to to da jeszcze większe rezultaty.

Przy takiej szeroko zakrojonej zbiorowej pracy mogą się zdarzyć różnice zapatrywań, ale to nie powinno być przeszkodą. Podstawą pracy winno być Koło, Koła powinny organizować się w granicach kuratorów w Okręgi. Okręgi zaś dopiero powołują centralę ogólnokrajową, jako trzeci stopień. Powinniśmy skorzystać z tego Zjazdu i zorganizować u siebie Okręgi, tak, by już w przyszłym roku mo-

gli się zjechać przedstawiciele poszczególnych Okręgów, należących do wspólnej ogólnokrajowej centrali.

Przewodniczący:

Sprawozdania z działalności Kół i Okręgów są bezwątpienia bardzo ciekawe, i tylko żałować można, iż nie mamy dość czasu na ich wysłuchanie ze wszystkich środowisk. Ale tak jest. I dlatego prosiłbym o trzymanie się ram, zakresłonych dla dyskusji.

P. Stanisław Skąpski (Toruń).

Prawdopodobnie będę wyrazicielem dążeń wszystkich tu obecnych, twierdząc, iż w celu rozpowszechnienia naszej działalności powinno się starać ściągnąć do Kół Rodzicielskich jaknajwięcej członków. Z drugiej strony jeżeli spojrzymy dziś po sobie, to zauważymy, że jesteśmy reprezentantami tylko inteligencji. A przecież społeczeństwo polskie składa się z masy innych czynników, które stoją poza inteligencją, a które dzięki rozwojowi społecznemu mają prawo do życia, mają prawo do zabierania głosu w sprawach najżywotniejszych.

Taką sprawą najżywotniejszą jest dla nas sprawa wychowania siebie, wychowania innych, wychowania dzieci. Kilkakrotnie tu poruszano, rano zwłaszcza, znaczenie pracy nad wychowaniem siebie samych, zwłaszcza nad wychowaniem rodziców. W związku z tem potrzeba nam skupić w Zarządach Kół Rodzicielskich wszystkie warstwy społeczne i starać się o to, aby te Koła obejmowały wszystkie warstwy. W takiej zbiorowej pracy wielu rzeczy zdołamy się wzajemnie nauczyć. Państwo potwierdzą niezawodnie fakt, że tam, gdzie ma miejsce kontakt między rodzicami i szkołą, gdzie urząda się np. t. z. wywiadówki, wyjątkowo tylko ojciec czy matka pytają się o zachowanie i istotne postępy dziecka, ale pytają się przedewszystkiem o noty. Stopień ucznia to nie jest istotny cel i zadanie szkoły oraz współpracy jej z rodziną. Chodziłoby raczej o to, aby poznać nasze dzieci, jak one w społeczeństwie szkolnem się zachowują, bo to dziecko nasze w domu jest zupełnie inne, aniżeli w środowisku szkolnem. Przedewszystkiem Opieka Szkolna

powinna starać się poznać je na terenie tego środowiska, w którym się ono obraca.

U nas na Pomorzu sprawa postawiona jest tak, że Opieki Szkolne są pewnego rodzaju półurzędową organizacją. Powołało je do życia Kuratorium przy poszczególnych Dyrekcjach i na każdym zebraniu Zarządu z głosem doradczym jest obecny dyrektor, względnie reprezentant Rady Pedagogicznej. Tego rodzaju urzędowa organizacja spotyka się z nieufnością rodziców. Zjazd dzisiejszy dał dowód, że nie jesteśmy organizacją urzędową, ale organizacją czysto społeczną, ogólnonarodową. Powinniśmy się też starać o to, aby te słuszne poglądy, które słyszeliśmy tu przez dwa dni, opracowane w referatach, dostały się do jaknajszerszych kół, żeby wciągnąć te koła do współpracy. Spotkałem się dzisiaj z obawą, czy wprowadzenie do Zarządów Kół elementu nieinteligentnego nie obniży wartości i wydajności ich pracy. Z doświadczenia naszego pozwolę sobie powiedzieć, że tego niebezpieczeństwa nie widzę. Te sfery, wszedłszy do Zarządu Koła, pracują wspólnie z nami bezpośrednio, nie wprowadzając dysonansów. Z życia mogę przytoczyć fakt, że kiedy w Toruniu został zwołany przez partje polityczne lewicy wiec rodzicielski, ani jeden z członków naszej organizacji nań nie poszedł. Wiedzieli zgóry o tem, że aczkolwiek będzie tam omawiana sprawa szkoły, to tylko ze stanowiska politycznego, a nie życiowego, narodowego. I okazało się istotnie, że wiec ten składał się tylko z osób wręcz nieodpowiedzialnych.

Jako konkluzję z moich wywodów, pozwoliłbym sobie postawić rezolucję, aby ta praca nasza u dołu, w najniższej komórce, w poszczególnych Kółach Rodzicielskich, mogła być pogłębiona i rozszerzona, aby Zrzeszenie Rodzicielskie stało na straży nie tylko polskości szkoły naszej, ale stało na straży całości interesów państwa polskiego. A ponieważ państwo reprezentuje wszystkich obywateli, to i to nasze Zrzeszenie powinno być tej powszechności wyrazem.

Podrugie chciałem podkreślić, że to, co tu słyszeliśmy, obowiążani jesteśmy przedstawić Kółom, które nas wysłały i przez alembik własnych umysłów przeprowadzić. Dlatego stawiam wniosek, aby Zarząd „Zjednoczenia“ wszystkie wygłoszone referaty i powzięte uchwały rozesłał wszystkim de-

legatom, tak aby ci delegaci na postawie tego materiału rzeczowo mogli przedstawić sprawozdanie ze Zjazdu. Wtedy również w każdym Kole jednolicie będzie sprawa zrefcrowana. Wszystkie wszak wnioski i uchwały przeszły jednogłośnie.

Ponieważ wydanie takiego obszernego sprawozdania musi być połączone ze znacznymi kosztami, proponuję, aby na ten cel zebrać drogą składek odpowiedni fundusz.

Ostatnia sprawa, którą chciałem poruszyć, czysto organizacyjna, to kwestja, dotycząca stosunku ogółu rodziców do szkoły, kwestja tak zw. „wywiadówek“. Nie wiem, jak w innych dzielnicach te wywiadówki się odbywają, ale u nas w Toruniu jest to poprostu generalna spowiedź publiczna, zupełnie nie odpowiednia, dająca tylko bez celu upokorzenie wielu rodzicom. Zdaniem naszym, należałoby je zreformować w ten sposób, aby szkoły ustanowiły jakieś dni, w którychby każdy z nauczycieli osobno miał ustalone godziny przyjęć tak, aby każde z rodziców miało swobodny do niego dostęp. W poszczególnych organizacjach rzecz ta by się zapewne przeprowadzić nie dała, ale jeżeli „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” zechce projekt ten władzom oświatowym przedstawić, mogłaby zasada ta wyjść z Ministerjum, jako imperatyw z góry, i, jako taka, być urzeczywistnioną.

Jako konkluzję z mego przemówienia, pozwalam sobie zgłosić następujący wniosek (czyta):

I. Pierwszy Ogólnokrajowy Zjazd „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce“ wyraża opinię, że do współpracy nad zadaniami i celami Kół Rodzicielskich czy Opiek Szkolnych należy wciągnąć wszystkie sfery naszego społeczeństwa, i że Zarządy poszczególnych Kół winny być wyrazem przedstawicielstwa tych szerokich sfer społeczeństwa.

II. Zjazd wzywa Zarząd „Zjednoczenia“ do ogłoszenia drukiem wszystkich na Zjeździe wygłoszonych referatów i zapadłych uchwał i rozesłania ich wszystkim Zrzeszeniom na ręce delegatów obecnego Zjazdu celem zaznajomienia ogółu z celowością i pracą Zrzeszeń.

III. Zjazd wyraża zapatrywanie, iż sposób przeprowadzenia t. zw. wywiadówek nie jest ani celowym, ani odpowiednim, i wzywa Zarząd „Zjednoczenia“ do przedstawienia Władzom Szkolnym odpowiedniego projektu zmiany obecnego sposobu odbywania wywiadówek na inny, bardziej odpowiadający ich celowi i zadaniu.

P. Antoni Sławiński (Włocławek).

Ponieważ wszystkie ogłoszone tu referaty i przedstawione wnioski powinny być w Kołach przedyskutowane, oświad-

czam się również za tem, żeby materiały ze Zjazdu były do Kół Rodzicielskich przesłane, choćby za zaliczeniem (przyjęte).

P. Michał Feldman (Kraków).

Skoro mowa o organizacji Kół Rodzicielskich, przypada mi w udziale wypowiedzenie paru uwag na temat, jak są w Krakowie, a względnie w całym województwie Krakowskiem, te Koła zorganizowane. Jedną z różnic pomiędzy Związkiem krakowskim, a „Zjednoczeniem Zrzeszeń Rodzicielskich” jest ta, że statut, zatwierdzony przez wojewodę Krakowskiego, obejmuje wszystkie Koła Rodzicielskie w całym województwie Krakowskiem, nietylko przy szkołach średnich, ale i powszechnych. Inna różnica, jeszcze bardziej zasadnicza, że na czele Związku naszego stoi z urzędu Kurator Okręgu Szkolnego. Sfery rodzicielskie przewidywały odrazu trudność pogodzenia w jednej osobie roli Kuratora, jako urzędnika, z jego rolą, jako przewodniczącego Związku Kół Rodzicielskich. Gdyby ktoś tu mi zadał zapytanie, czy mam mandat przemawiania w imieniu Związku Kół Rodzicielskich województwa Krakowskiego, musiałbym odpowiedzieć, że nie, bo aczkolwiek należę do ścisłego jego Zarządu, jednak przed przyjazdem moim do Warszawy ten nasz Związek wskutek nieobecności prezesa-Kuratora, który wogóle wyjechał, nie miał posiedzenia i nie mógł wyznaczyć delegata. Oto — skrzępowanie, wynikające z urzędowej osoby prezesa.

Inicjatorem Związku krakowskiego był ówczesny Kurator p. Owiński, który w zetknięciu z poszczególnymi Kołami Rodzielskimi okazał tyle zainteresowania i obywatelskości, że nie nasuwał wówczas żadnych obiekcyj. Po nim przyszedł p. Rymar, a obecnie województwo Krakowskie czeka na trzeciego Kuratora. Wskutek tych szybkich zmian wszelkie dezyderaty ze strony rodziców w Związku nie mogą być należycie przeprowadzone, tem więcej, że gdyby na jakimś posiedzeniu zapadła uchwała, jakiś dezyderat rodziców, któryby nie był zgodny z instrukcją, otrzymaną zgóry przez Kuratora, to Kurator, jako przewodniczący Związku, podpisać protokołu czy rezolucji by nie mógł; musi on bowiem działać ściśle według nakazów Ministerstwa.

Jeżeli dziś mowa o ustaleniu zasad całokształtu organizacji pracy w „Zjednoczeniu”, to przede wszystkim chodzi o to, ażeby się dowiedzieć, jakie są w zakresie organizacyjnym poglądy Zrzeszeń Rodzicielskich poza Warszawą. Każdy z delegatów poszczególnych Kół po powrocie do domu, powinien postarać się o to, aby na swoim terenie zdać dokładnie sprawozdanie z tego, co tu było mówione, propagować myśl zjednoczenia w jednej organizacji Kół Rodzicielskich wszystkich ziem polskich. Jeżeli sprawa akcesu do „Zjednoczenia” wszystkich Kół Rodzicielskich w Polsce ma być poważnie rozważoną, należy wpieryw przygotować w tych Kółach odpowiedni grunt. W województwie Krakowskiem np., gdzie istnieje Związek Kół, będący jednostką prawną, nie moglibyśmy bez takiego przygotowania do „Zjednoczenia” przystąpić, bo naprzód musimy tamto, co jest; rozwiązać, zmodyfikować na najbliższem zebraniu statut, aby go mniej więcej uzgodnić ze statutem „Zjednoczenia”. W ogólności zależnie od tego, jakie będą życzenia i postulaty Kół Rodzicielskich poza Warszawą, można będzie osądzić, czy ten statut, jaki dziś „Zjednoczenie” posiada, odpowiada ogólnej potrzebie.

P. Wincenty Hermanowski (Białystok).

Ponieważ było tu wspomniane przez Przewodniczącego, że poniekąd Zarząd „Zjednoczenia” uzurpował sobie władzę, chciałem podnieść znaczenie jego inicjatywy. Gdyby ten Zarząd nie dał nam dyrektyw, zwłaszcza prowincji, jak mamy się organizować i pracować, nie prędko byśmy tę pracę posunęli, i nie byłoby dzisiejszego Zjazdu.

P. Zygmunt Kierékjártó (Katowice).

Nie ulega wątpliwości, że po tem, co dzisiaj słyszeliśmy, w dalszej dyskusji wybiję się na plan pierwszy to, co p. Prezes Janota Bzowski łaskawie nam na wstępie przedstawił. W wyniku dzisiejszego zebrania naszego, powinniśmy się zastanowić: 1) czy organizacja „Zjednoczenia” ogólnopolskiego jest wskazana, 2) co mają poszczególni delegaci robić i 3) jak ta organizacja ma wyglądać.

Sądzę, że nikt nie może mieć najmniejszej wątpliwości, że taka organizacja ogólnopolska jest w Polsce bezwzględnie konieczną.

Co za tem przemawia? Przedewszystkiem trudność porozumiewania się poszczególnych Kół. Cel, który wczoraj i dziś nas tu zgromadził, da się osiągnąć znacznie mniejszym kosztem pieniężnym i daleko mniejszą stratą czasu, kiedy stworzy się zrzeszenie ogólnopolskie w formie, jaką nam statut „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich” podaje. Wedle tego statutu, najwyższą władzą organizacji jest t. zw. Rada Naczelna. Składać się ma ona z delegatów, wybranych po trzech z każdego Okręgu. Ponieważ wskazanem jest, aby Koła Rodzicielskie łączyły się w Okręgi na terenie Kuratorów, a tych mamy, o ile się nie mylę, 10, Rada Naczelna liczyłaby tylko 30 osób.

Zachodzi więc daleko mniejsza strata czasu i pieniędzy, gdy zjedzie się 30 osób, niż 500. Ci trzej delegaci z każdego Okręgu terytorjalnego otrzymają ściśle dyrektywy od swoich Okręgów, a i dyskusja będzie o wiele łatwiejsza, aniżeli w tak olbrzymiej sali. Każdy z nas czuje, że prędzej czy później do takiego zespolenia dojdzie.

Następnie — cel ogólny, bardzo korzystny takiej koordynacji leży w tem, iż tak potężna organizacja, jaką jest Zjednoczenie wszystkich Kół Rodzicielskich z całej Polski, będąca wyrazem przekonań szerokich sfer społeczeństwa, stanie się bardzo ważkim czynnikiem wobec sfer miarodajnych, tak władz rządowych, jak i ciał ustawodawczych, Sejmu i Senatu, jak wreszcie wobec opinii publicznej.

Z tem się łączy kwestja prawna. Ze statutu wynika, że „Zjednoczenie Zrzeszeń Rodzicielskich” jest korporacją, jest osobą prawną. Przyczynić się to może do ujednostajnienia tak dziś bardzo rozbieżnego w różnych dzielnicach Polski trybu legalizacji Kół.

Każda organizacja, każda osoba prawna, podobnie, jak człowiek fizyczny, musi z czegoś żyć i potrzebuje pieniędzy. I „Zjednoczenie” ich potrzebuje. Jednem zaś ze źródeł dochodu są składki członkowskie. Chodzi tylko o wysokość tych składek. 10% jest, zdaniem mojem, składką za wysoką zwłaszcza, jeżeli wziąć pod uwagę, że w niedługim czasie „Zjednoczenie” może liczyć 500, a może i 1.000 Kół Rodzi-

cielskich. Ta zaś interpretacja, którą znajdujemy na końcu statutu, nie jest prawomocną i nie może zabezpieczyć nikogo, że kiedy przystąpi do „Zjednoczenia”, to ono nie będzie mogło zażądać od niego 10%. Należy ten punkt statutowo uregulować.

Sądzę, że wszyscy czujemy wyraźną potrzebę istnienia tego rodzaju Zjednoczenia, chodzi tylko o to, aby organy pośrednie, okręgowe, wiązały należycie poszczególne Koła z centralą. Aczkolwiek nie stawiam tu osobnej rezolucji, to rozumiem, że zgromadzeni odczuwają potrzebę i rolę takich okręgowych Zrzeszeń Kół Rodzicielskich w całej Polsce i w tym kierunku polecają delegatom działać w Kołach.

P. Feliksa Dowmontowa (Włocławek).

„Zjednoczenie”, jeżeli chodzi o ideologję—powinno żyć tradycjami narodowymi i trzymać się etyki chrześcijańskiej. Kiedy z kolei zastanawiamy się, jaki powinien być stosunek prawny poszczególnych organizacji—Kół do „Zjednoczenia”, to powinien on, zdaniem mojem, wytwarzać się powoli, twierdząc wszelako, że do „Zjednoczenia” musi należeć każde Koło Opieki. Gdy wreszcie mowa o składce na „Zjednoczenie”, to pragnę zaznaczyć, że i 5% jest już składką dużą, jeżeli wziąć pod uwagę, że prowincja będzie musiała płacić jeszcze kosztą podróży delegatów.

P. Stanisław Józefowski (Kielce).

Przemawiam imieniem zrzeszenia Kół Rodzicielskich w Kielcach. To zrzeszenie ma już swoją historję. Ono organizowało szkoły, i budowało je. Kiedy rosłanie w roku 1904 nie chcieli zgodzić się na wprowadzenie do szkoły języka polskiego i ogłoszono bojkot szkoły rosyjskiej, wtedy zrzeszenie rodziców się poruszyło i zaczęło tworzyć szkoły. Moglibyśmy więc dać pewne wskazówki, odnoszące się do czynnego życia.

Organizacja taka, jaką nam daje statut, odczytany przed chwilą przez p. prezesa Zarządu „Zjednoczenia”, jest bezwzględnie dobrą. Jeżeli dotychczas Kielce nie należą do „Zjednoczenia”, to dlatego, że dotąd nie była usunięta prze-

szkoda dość wysokiej opłaty. 10% przy naszym budżecie, który obejmuje również i dochód z wynajmu budynków szkolnych, w budżecie o wysokości 10.000 zł. wyniosłoby 1.000 zł. od Koła. Na obecne ciężkie czasy jest to kwota bezwzględnie za duża. Z chwilą, gdy składka członkowska od Koła będzie stanowiła 150 do 200 zł., to wszystkie Koła do „Zjednoczenia” się przyłączą.

Co do obszaru Okręgu, jeżeli Okrąg będzie się, jak tu mówiono, równał kuratorjum, to będzie stanowił zbyt wielki obszar; praktycznie byłoby to nieziszczalne. Dlatego proponuję, aby Okręgu nie stanowiło nawet województwo, ale pewien teren, na którym Koła ciążą ku sobie. Weźmy n. p. teren Kielc, to 7 szkół w Kielcach i powiaty najbliższej okolicy, t. j. teren ciążący ku sobie, stanowiłyby najodpowiedniejszy Okrąg. Proponuję następujący wniosek:

Przyjmuje się statut i konstrukcję organizacyjną „Zjednoczenia”: Koło, Okrąg, centrala, przyczem Okrąg nie powinien stanowić związku Kół na terenie kuratorjum, czy na terenie województwa, ale obejmować grupę Kół, ciążących ku sobie.

P. Jan Juczewski (Równe).

Do bardzo ważnych naszych dezyderatów należy kwestja udziału Komitetów Rodzicielskich w posiedzeniach Rad Pedagogicznych szkół. Popieram tu przełożoną p. Wołowską, która powiedziała, że szkoła całkowicie powinna być uzależnioną od społeczeństwa, a władze szkolne powinny być z niem w porozumieniu. W konkretnych a usprawiedliwionych wypadkach organizacje rodzicielskie nie powinny wahać się występować do władz z wyraźnymi postulatami. Jeżeli postulaty te będą słuszne, władze będą się z nimi liczyć. Kiedy 1 kwietnia w gimnazjum państwowem w Równem zwolniono naraz 15 nauczycieli, Komitet Rodzicielski, wychodząc z założenia, iż nad dziećmi takich gwałtownych eksperymentów robić nie można, udał się do Kuratora i uzyskał zmianę decyzji. We wszystkich poczynaniach władz „Zjednoczenia” musi być konieczne to poczucie siły organizacyjnej, gdyż tylko wtedy praca, którą dokonywujemy, może przynieść pozytywne i dodatnie rezultaty.

P. Jarosław Chełmiński, dyrektor II-go (żeńskie) gimnazjum Miejskiego w Warszawie.

Chcę skorzystać z głosu, jako gość, nauczyciel, pedagog. Pracuję, jako kierownik szkoły, który już w 1915 roku założył przy niej Rodzicielskie Koło Szkolne, nie mogę więc być poczytanym za wroga Kół Rodzicielskich, myślę jednak, że jeżeli chodzi o stworzenie zrzeszenia Kół, to związanie ich w Okrąg, i jeszcze wyżej w centralę w Warszawie, może zatamować naturalny bieg życia samego Koła. Terenem pracy każdego Koła jest teren szkoły, to zaś, co jest poza tem Kołem, to są rzeczy, zdaniem mojem, o wiele mniej ważne. Każde Koło powinno mieć bezwzględną autonomję i nie stosować się do żadnych innych dyrektyw, jak swoje własne.

Możnaby natomiast zorganizować coś w rodzaju Międzynarodowego Biura Kongresów Nauczycielskich, które organizuje Zjazdy co roku w różnych państwach. Możnaby powołać jakieś ciało, któreby istniało na terenie kuratorjum i od czasu do czasu rozpatrywało pewne problemy czysto lokalne, a wreszcie w stolicy—podobny organ centralny, jako Główny Komitet Rodzicielski, który wyłania się na podstawie Zjazdu przedstawicieli Okręgów.

Zjazdy podobne, jak dzisiejszy, dają ciekawy materiał oraz pewne dyrektywy dla poszczególnych Kół, dlatego też powinny być utrzymane.

Co się tyczy udziału rodziców w Radach Pedagogicznych szkół, to przypuszczam, że uogólnione w tym względzie żądanie miałoby charakter demagogiczny i było tylko wynikiem nieporozumienia. Jest to zagadnienie natury zbyt skomplikowanej i subtelnej, aby mogło być rozstrzygniętem na dzisiejszem zebraniu.

Przewodniczący:

Dyskusja jest wyczerpana. Poza porządkiem dziennym dla złożenia sprostowania udzielam głosu w drodze wyjątku p. Dulskiemu z Królewskiej Huty.

P. Jan Dulski (Królewska Huta),

Rada Rodzicielska przy gimnazjum żeńskim w Królewskiej Hucie stanęła wobec zarzutu, dotyczącego przesłania

treści pisma T. N. S. W. w sprawie dzisiejszego Zjazdu do Ministerstwa Oświaty. Chciałbym tę sprawę wyjaśnić.

Otóż Zarząd Koła T. N. S. W. w Królewskiej Hucie nadesłał do Rady Rodzicielskiej przy tamtejszem gimnazjum żeńskiem w dniu 21 lutego r. b. pismo z zapytaniami, dotyczącemi Zjazdu oraz stanowiska w sprawie reformy szkolnej (p. Dulski odczytał tekst rzeczzonego pisma). Prezes Rady, p. Rymar zwołał w związku z tem pismem zebranie, na którem po wypowiedzeniu się ogólnem wyłoniony został do sprawy reformy szkolnej osobny Komitet w składzie 12 osób, z nich 8 okazało się za 8-klasową szkołą, 4 — przeciw.

Pod datą 7 marca Rada Rodzicielska odpowiedziała Kołu T. N. S. W. na jego zapytania pismem, które traktowała, jako do pewnego stopnia wewnętrzne, a które widocznie jeden z oponentów przesłał w odpisie do „Głosu Prawdy”. Wiemy również o jednej osobie na miejscu, która komunikuje się bezpośrednio z Ministrem Oświecenia, i mogła mu ten list przesłać.

Mam nadzieję, że po tem wyjaśnieniu zarzut, który spotkał nas, jako Radę Rodzicielską, będzie cofnięty,

P. J. Janota Bzowski.

W odpowiedzi p. Dulskiemu chcę zaznaczyć, że zostaliśmy źle zrozumiani. Nikt z nas bowiem nie czynił zarzutów Zrzeszeniu Państwa, ani jego Zarządowi, stwierdziliśmy tylko, że tam na miejscu stał się wiadomy fakt. Tak obecnością swoją na Zjeździe, jak i wyjaśnieniem sprawy dali Szanowni Państwo, jako delegaci Rady Rodzicielskiej w Królewskiej Hucie, wyraźny dowód swej względem „Zjednoczenia” lojalności, dlatego też żadnej do Nich pretensji z powodu tego incydentu nie żywimy.

Na zakończenie pozwolę sobie w paru słowach odpowiedzieć na niektóre jeszcze poruszone w dyskusji punkty.

W sprawach organizacyjnych cała dyskusja oprócz głosu dyr. Chełmińskiego, — który zresztą też w końcu swego przemówienia wysunął koncepcję, bardzo zbliżoną do założeń naszej organizacji, — poszła wyraźnie w kierunku uznania słuszności zasady centralnej organizacji rodzicielskiej o trzy-stopniowej konstrukcji. Co do tego, czy ma istnieć samo „Zjednoczenie”, zaznaczyć muszę, że ono już istnieje, ma swój

statut zatwierdzony oraz pewną dość znaczną sumę pracy za sobą i ze swoich praw rezygnować bynajmniej nie zamierza. Zresztą gdyby ktoś nawet miał wątpliwości co do racji istnienia instytucji, to Zjazd dzisiejszy stwierdził wyraźnie, że jest ona potrzebną.

Sprawa udziału rodziców w Radach Pedagogicznych szkół jest kwestją otwartą, braną pod uwagę nawet przez władze oświatowe. Przewidywał go m. in, wspomniany wyżej projekt ministerjalny z czasów urzędowania p. Ministra Grabskiego. Nasze, t. j. władz „Zjednoczenia”, przemyślane stanowisko w tej sprawie jest takie, że aczkolwiek domagamy się zdecydowanie wzmocnienia głosu rodziców na terenie szkoły i stworzenia terenów współpracy ze szkołą, to uważamy, że generalizowanie zasady stałego zasiadania rodziców w Radach Pedagogicznych byłoby rzeczą szkodliwą. Pojedyncze Koła czy Okręgi, w których stosunek rodziców ze szkołą w sposób szczególnie pomyślny się ułoży, mogą o ten przywilej się starać.

Inna rzecz — praktykowane tu i owdzie, odbywane od czasu do czasu konferencje wspólne Zarządu Koła Rodzicielskiego z Radą Pedagogiczną. Te są naogół niesłychanie ważne i wskazane. Wiemy z praktyki, że na tego rodzaju zebraniach mogą być, — o ile im nadany będzie ton właściwy, — istotnie z wielkim pożytkiem dla sprawy poruszane kwestje wychowawcze, nieraz nawet drażliwe i subtelne.

Wreszcie co się tyczy wydawnictwa, dotyczącego Zjazdu, to wiele już osób o nie się dopominało. Skoro taka wola Zjazdu, to ją spełnimy, zaznaczamy tylko, że jest to rzecz dłuższa i połączona z większymi kosztami. W Zarządzie stanowimy się, w jaki sposób ją przeprowadzić.

Przewodniczący:

Niezależnie od wniosków, złożonych osobno na piśmie, w wyniku dzisiejszej dyskusji nad sprawami organizacyjnymi wysunęło się ich kilka; należałoby je uporządkować.

Za przyjęty uważam wniosek, dotyczący wydania sprawozdania ze Zjazdu i rozłożenia połączonych z niem wydatków na ogół zrzeszeń rodzicielskich, w Zjeździe uczestniczących.

Sprzeciwu niema, wniosek przyjęty.

Drugi wniosek, jasno wynikający z dyskusji, to ten, aby obecni na Zjeździe delegaci po powrocie w Zarządach swoich Kół omówili sprawę ich stosunku do „Zjednoczenia”. Wniosek przyjęty.

Trzeci wniosek konkretny, wynikający z przemówienia p. Rożnowskiego, to propozycja ustalenia zasady, dotyczącej udziału rodziców w Radach Pedagogicznych szkół.

P. Aleksander Rożnowski (Wilno).

Proszę o przegłosowanie tego wniosku na Zjeździe.

P. dr. Wanda Nebelska (Warszawa).

Uważam, że kwestja, podniesiona przez delegata z Wilna, jest rzeczą tak wielkiej wagi i tak skomplikowaną, że nie moglibyśmy jej przyjąć bez dyskusji. Jeżeli mamy wogóle ten wniosek uchwalać, to prosiłabym o otworzenie nad nim dyskusji.

P. Józef Pelczarski (Kraków).

W zasadzie popieram wniosek p. Rożnowskiego o potrzebie udziału rodziców w Radach Pedagogicznych. Nie chodzi tu naturalnie o to, aby cały Zarząd Koła Rodzicielskiego uczestniczył w Radzie, ale aby zasiadał w niej obowiązkowo przedstawiciel rodziców,

P. Jan Juczewski (Równe).

Godząc się również na zasadę udziału przedstawiciela rodziców w Radzie Pedagogicznej, chcę wnieść do ostatniego wniosku tę poprawkę, aby Zarząd „Zjednoczenia” wystąpił do Kół z piśmienną propozycją, a dopiero na jej podstawie każde Koło po przedyskutowaniu i zastanowieniu się nad tem zagadnieniem przysłałoby swoją opinię.

P. Józef Sokołowski (Sosnowiec).

Mysmy w Sosnowcu, nie przypuszczając, że taki wniosek będzie postawiony, tej sprawy nie podejmowali, i nie byłbym w możności w niej głosować, a przypuszczam, że w podobnej sytuacji znalazłoby się wielu innych uczestników Zjaz-

du. Proponuję dlatego zdjęcie tego punktu z porządku dziennego.

Przewodniczący:

Będziemy więc głosowali nad wnioskiem, by tę sprawę odłożyć, pozostawiając w ten sposób Kołom możliwość dokładnego przedyskutowania sprawy u siebie. Kto jest za odłożeniem sprawy zasiadania rodziców w Radach Pedagogicznych? Większość. Wniosek przeszedł.

Poza przegłosowaniami w tej chwili wnioskami inne, jako wymagające głębszego zastanowienia, proponuje się przekazać Zarządowi.

Czy nikt niema nic przeciwko temu wnioskowi? Nie słyszę sprzeciwu. Wniosek przyjęty.

Wnioski, złożone na piśmie w sprawach organizacyjnych.

Oprócz wniosków, odczytanych w toku przemówień, złożono do Prezydium Zjazdu na piśmie w sprawach organizacyjnych wnioski następujące:

P. Feliksa Dowmontowa (Włocławek).

1. Celem „Zjednoczenia” jest trzymanie ręki na pulsie życia narodo-wo-społecznego.
2. Stosunek prawny jego poszczególnych organów powinien powstawać powoli w myśl potrzeb życia.
3. Do „Zjednoczenia” może należeć każde Koło Opieki Rodzicielskiej, jak również związki poszczególnych Kół z różnych dzielnic Polski.

Dr. Jan Rupp (Grodno).

W imieniu Komitetu Rodzicielskiego gim. państw. w Grodnie składam następujący wniosek, dotyczący organizacji Zrzeszeń Rodzicielskich:

1. Centrala warszawska Zrzeszeń rodzicielskich, składająca się z członków, wybranych przez poszczególne
 2. Centrale okręgowe Zrzeszeń rodz. (w siedzibie Okręgu szkolnego) składające się z członków wybranych (delegatów) przez
 3. Zrzeszenia Rodzicielskie, istniejące przy każdej szkole średniej.
- Zrzeszenia Rodzicielskie winny się posługiwać jednolitym, przez Ministerstwo Oświecenia zatwierdzonym statutem.

Zrzeszenia Rodzicielskie i centrale okręgowe w swej organizacji, jaki w organizacji swoich prac, winny mieć zastrzeżoną daleko idącą autonomję.

P. Boćkowski (Wilno).

Upraszamy o wydrukowanie wszystkich referatów i decyzji oraz o rozesłanie do wszystkich organizacji, udział w Zjeździe biorących.

Wolne wnioski.

P. Leon Nadolski (Warszawa).

Z zadowoleniem widzę, że w sprawie, którą chciałbym tu poruszyć, nie jestem odosobniony, i dlatego pragnę słów kilka powiedzieć. Odwróćę tylko porządek. Poprzedni mówcy najpierw motywowali, a później składali wniosek, ja zaś najpierw odczytam, a później uzasadnię wniosek (czyta):

Wobec tego, że całokształt szkolnictwa Rzeczypospolitej obejmuje nie tylko szkoły średnie, lecz również i powszechne, I-szy ogólnokrajowy Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich uważa za konieczne, aby prace „Zjednoczenia“, podejmowane nad fizycznym i moralnym wychowaniem młodzieży szkolnej, objęły młodzież szkół powszechnych.

Jak słusznie jeden z przedmówców, p. delegat z Torunia, powiedział, na społeczeństwo, na państwo polskie, składają się nie tylko warstwy średniej inteligencji, ale wszyscy obywatele łącznie. Przedstawiciel Torunia mówił już o tem, że do sfery działania Zrzeszenia Rodzicielskiego wchodzi i muszą wchodzić warstwy kulturalnie niższe. Większość społeczeństwa polskiego jest to ten dół, i, czy będziemy chcieli, czy nie będziemy chcieli, to siłą życia samego, siłą tego faktu, że jesteśmy wolnem państwem, będą te warstwy podnosić się i do naszej sfery wnikać. Młodzież szkolna poza dziećmi inteligencji mieści w sobie i młodzież tamtą. Jeżeli słusznie twierdzimy, że nasza młodzież musi być dobrze wychowywaną, a nie będziemy zwracali uwagi na dół, i on będzie źle prowadzony, to nastąpi destrukcyjny wpływ tego dołu na młodzież naszą. Jeżeli mowa o wychowaniu fizycznym, o harcerstwie; które ma tak wielkie wychowawcze znaczenie, to wszędzie tam, gdzie w gimnazjum państwowem mamy obok syna ministra, dyrektora czy lekarza — syna dozorczy, należy i tego dozorcę wciągnąć do współpracy, wchłonąć go w swoją

orbitę, by nie zginął, lecz by z nami pracował. Demokracja w Polsce sama wysuwa się naprzód, i nie wolno o niej zapominać. Dlatego zdaje mi się, że to, co wnoszę, jeżeli nie dziś, to w najkrótszym czasie musi dojrzeć, i szkoła średnia musi współdziałać ze szkołą powszechną. Uczynić to nam trzeba z punktu widzenia ogólnopanstwowego, bo całe społeczeństwo we wszystkich jego warstwach powinno być ogarnięte pracą kulturalną. To krzewił romantyzm. Jeżeli walczyliśmy zawsze „za naszą i waszą wolność”, to niech i dziś w społeczeństwie to hasło, ten nasz romantyzm będą uszanowane. Dzięki temu, że byli tacy romantycy, podnieśliśmy się z grobu. Podajmy rękę tamtym, i niech to będzie hasłem naszego Zrzeszenia.

P. J. Janota Bzowski.

P. Nadolski poruszył tu sprawę objęcia organizacją „Zjednoczenia” Kół Rodzicielskich przy szkołach powszechnych. Przypominam sobie, że dwa lata temu przy inauguracji „Zjednoczenia” w przemówieniu powitalnym p. Nadolski również do tego zachęcał. Nasza odpowiedź wówczas i stanowisko nasze, trwające dotychczas, jest to, że w zasadzie uważalibyśmy to za rzecz bardzo celową, i, jeżeli chodzi o przyszłość, to może okaże się to możliwe, bo statut „Zjednoczenia” nie wyklucza żadnego typu szkół. Trzeba tylko liczyć się z życiowem myśli tej wykonaniem. Na terenie szkół powszechnych znajduje się niewątpliwie wśród rodziców wiele elementów do tej pracy podatnych, i pole jej byłoby bardzo wdzięczne. Ale objęcie tego terenu już dziś równałoby się poprostu zadławieniu całej naszej pracy. Powiedzieliśmy sobie, iż musimy najpierw dobrze spełnić nasze zadanie w obecnym zakresie, a później będzie czas pomyśleć o jego rozszerzeniu.

Przewodniczący:

Statut „Zjednoczenia” żadnych przeszkód temu nie stawia, chodzi tylko o możliwości techniczne. Ta sprawa została już wyjaśniona.

P. Marja Iwaszkiewiczowa (Wilno).

Chodzi mi o to, czy Wilno, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, nie pozostawiło na uczestnikach Zjazdu

wrażenia, że myśli inaczej, jak Polska cała, że myśli inaczej, niż Warszawa. Jeżeli możemy czasem być źle zrozumiani, to powodem tego jest fakt, że nam, kresowiakom, trudno jest wogóle się wysłowić, wypowiedzieć, co czujemy. P. Rożnowski nie chciał tego powiedzieć i nie miał zamiaru zarzucać Warszawie jakiegokolwiek uzurpowania sobie praw. My cieszymy się razem ze wszystkimi, że „Zjednoczenie“ w Warszawie powstało i istnieje, że dzięki niemu mogliśmy się tutaj spotkać z Państwem, tak, jak się okazuje, jednakowo myślącymi, tak jednakowo czującymi w sprawach nas szczególnie interesujących. Chciałabym, aby to wrażenie, któreby mogło wywołać jakieś nieporozumienie w stosunku do Wilna, nie pozostało, i żeby Państwo jego stąd nie wynosili.

Będąc przy głosie, pragnę zwrócić uwagę na jedną ważną, a nie poruszaną tu sprawę. Mianowicie przedstawiciele rodziców uczniów szkół państwowych w Wilnie żywo są zainteresowani sprawą wprowadzenia mundurów szkolnych, która to sprawa ma ścisły związek z opieką pozaszkolną nad młodzieżą i ze sprawą wychowania moralnego wogóle.

Rodzice uczniów szkół wileńskich przed dwoma, trzema laty wystąpili do Ministerstwa z projektem wprowadzenia mundurów. Myśmy u siebie tę rzecz przeprowadzili. Inna rzecz, czy zaprojektowany mundur był estetyczny i praktyczny. Tymczasem Ministerstwo nas zawiadomiło, żeby mundurów w dalszym ciągu nie wprowadzać, ponieważ ono, jako takie, ma zamiar samo wprowadzić osobny mundur dla szkół państwowych. Czekamy trzy lata i mundurów niema. A jednak z samych względów demokratycznych, nie mówiąc o wychowawczych, jest bardzo pożądanem, aby nasze dzieci były odziane jednolicie i porządnie, a nie każde inaczej.

Stawiam wniosek, aby Zarząd „Zjednoczenia” poczynił kroki w Ministerstwie, by wreszcie ustalono typ munduru ucznia polskiego.

Przewodniczący:

Nie słyszę protestu, a więc przez aklamację wniosek p. Iwaszkiewiczowej zostaje przyjęty.

P. Henryk Pelczarski (Lwów),

Przebieg wczorajszych i dzisiejszych obrad nasuwa mi mojem zdaniem, pewien dezyderat pod adresem Zarządu „Zjednoczenia”. Uważam, że obrady te byłyby o wiele bardziej owocne i nie zabierały tyle czasu, gdyby przyjęto zasadę krótkich plenów, a pracę całą skoncentrowano w komisjach, któreby przygotowywały wnioski, poddawane później pod uchwałę plenum. Ten wniosek, jako dezyderat Zjazdu obecnego, chciałbym postawić organizatorom Zjazdu przyszłego.

Przewodniczący:

Nikt więcej nie jest zapisany do głosu, więc pozwolę sobie postawić jeszcze jeden wniosek, a mianowicie:

Hołdując zasadzie, że czyn najlepiej zespala ludzi, proponuję zaznaczyć naszą solidarność na pamiątkę tego pierwszego Zjazdu choć takim drobnym realnym czynem, jak ustanowienie jednego stypendjum na całą Rzeczpospolitą dla jednego ucznia lub uczenicy najbardziej potrzebujących z tem, aby pierwszeństwo mieli kresowiacy. Jeżeli państwo zgodzą się, wniosek ten przekazemy Zarządowi, aby utworzył Komitet, któryby się porozumiał z Okręgowymi Zrzeszeniami, te ze swej strony z poszczególnymi Kołami, aby taki stypendjalny fundusz utworzyć. Nie słyszę sprzeciwu—wniosek więc, dotyczący stypendjum, uważam za przyjęty przez aklamację.

Wolne wnioski złożone na piśmie.

Oprócz wypowiedzianych i motywowanych słownie złożone zostały do prezydium Zjazdu następujące wolne wnioski na piśmie:

Dr. J. W. Opatrny (Poznań).

Zjazd Zrzeszeń Rodzicielskich uważa przywrócenie do życia zasady wynagrodzenia nauczycielstwa za wychowawstwo i inne czynności wychowawczo-naukowe poza samem nauczaniem za sprawę nagłą i pilną.

Inż. Jan Kontrymowicz-Ogiński, przewodniczący Koła Rodzicielskiego przy gimnazjum w Zakopanem.

W całej Polsce rozszerza się myśl założenia gimnazjum sanatoryjnego dla piersiowo chorych uczniów szkół średnich. Jeżeli sprawa wychowania fizycznego jest jednym z ważniejszych zagadnień szkolnictwa, — to sprawa zdrowotności szkół jest zagadnieniem kardynalnym. Wszyscy lekarze szkolni stwierdzą, że niemal w każdej szkole znajdzie się kilku uczniów, którzy, będąc piersiowo chorzy, zagrażają zdrowiu swych kolegów. Dla tych uczniów piersiowo chorych należy stworzyć w górskiej okolicy gimnazjum sanatoryjne, które pozwoli im kontynuować naukę mimo swej groźnej choroby, a z drugiej strony da im warunki leczenia i, co najważniejsze, usunie szanse zakażenia gruźlicą uczniów zdrowych. Problem stworzenia gimnazjum sanatoryjnego jest ważnym dla całej Polski, samo bowiem Zakopane posiada dwie szkoły średnie najzupełniej wystarczające. Ponieważ rząd ze względów finansowych do budowy takiego gimnazjum przystąpić nie może, przeto stawiam wniosek, by wszystkie Koła Rodzicielskie opodatkowały się i tą drogą zebrały potrzebne fundusze. Za przykład takiego zbiorowego wysiłku niech służy sanatorium nauczycielskie, wystawione z opodatkowania (wartości kilku milionów).

P. Karol Hoffman (Warszawa).

I.

Towarzystwo Rozrywek Godziwych w Warszawie istnieje rok 3-ci, pozwoli wprawdzie, lecz wytrwale urzeczywistniając zadania, wskazane przez założycieli w statucie.

Towarzystwo szczególną uwagę zwróciło na to, aby młodzież szkół powszechnych poza godzinami zajęć szkolnych znalazła godziną rozrywkę, hartującą to ciało, to umysł i ducha.

Pomagając do zahartowania ciała, T. R. G. zaopatrzyło szereg szkół powszechnych w piłki siatkowe i latające, na udzielonych przez miasto 3-ch boiskach w ciągu 3-ch miesięcy letnich pod nadzorem opłacanych przez siebie Instruktorów urządza gry ruchowe, zabawy, ćwiczenia fizyczne, wycieczki po mieście i poza miastem; dając taką rozrywkę ze 300 dzieciom obojej płci. Urządza święta dzieci z rozdawnictwem żetonów pamiątkowych, koników drewnianych, chorągiewek, łakoci.

Uczniowie szkół średnich i powszechnych korzystali w ubiegłym sezonie zimowym w ciągu 6 tygodni ze ślizgawki w Ogrodzie Saskim, częściowo po cenie bardzo niskiej, częściowo bezpłatnie.

W lecie r. z. T. R. G. pobudowało w Parku Skaryszewskim przystań na atawie, puszczając na jego tonie zgórá 20 łódek, z których korzysta młodzież szkolna również za nader niską opłatą, lub bez żadnej opłaty. Nad wieczorem roi się tu od dziatwy i młodzieży. Płytkość dna zabezpiecza przed wypadkami. W tymże parku na usługi młodzieży są kucyki.

Tu się więc wyrabiają przyszli wioślarze i jeźdźcy.

Pokażne są też prace na polu oświaty pozaszkolnej, Rocznice narodowe, wspominki ludzi zasłużonych upamiętnia T. R. G. wysyłaniem do szkół powszechnych na wezwanie Kół Rodzicielskich lub Kierowników Szkół wyrobionych odpowiednio mówców, którzy żywe swe słowo ilustrują przezroczami, zakupowanymi przez T. R. G.

Młodzież szkół powszechnych wyższych oddziałów słucha tych pogadarek z zajęciem, widząc w niej rozrywkę, połączoną z pożytkiem.

W ten sposób mówiono na tematy: „900-lecia koronacji Bolesława Chrobrego“, „Powstania styczniowego“ i „Rewolucji listopadowej“ (ze szczególnem uwzględnieniem postaci męczennika narodowego Kilińskiego), o Staszcu, o poecie Karpińskim, o „wielkim pisarzu Sienkiewiczzu“ i t. d.

Kierownicy szkół powszechnych przy ul. Starej, na Rybakach, na Stawkach, Pelcowiznie, Kamionku, w Grochowie, Szkoły tramwajowej — mogą wydać opinię o tych pogadankach.

W walce z demoralizującymi wydawnictwami „koszowemi“, kolportowanymi wśród młodzieży — na przynętę taniości — zeszytami, T. R. G. wydało 2 książeczki na tematy zaciekawiające, a z tendencją obywatelską, moralną.

I takie Towarzystwo liczy zaledwie jakąś setkę członków!

Czyż nie jest obowiązkiem warszawskich Kół Rodzicielskich, aby każdy z nich było członkiem Towarzystwa Rozrywek Godziwych, dając mu możliwość podejmowania się wielu jeszcze równie ważnych zadań, zakreślonych statutem? Jakież to z nich odstraszy składka roczna — 3 złote (w 2-u ratach nawet!) i jednorazowe wpisowe — *złotówka?*..

II.

Grono ludzi, tych samych, których staraniem 8 rodzin z pośród inteligencji bezrobotnej miało bezpłatne mieszkanie letnie w r. z. w Józefowie, zainicjowało budowę bursy wypoczynkowej dla młodzieży szkół powszechnych i średnich na letnisku Radość pod Warszawą.

Uzyskano już w tym celu: 6,000 łokci kwadratowych gruntu, który już oparkaniono, bezpłatne plany budynku bursy, oraz około 1,000 zł. gotowizny.

Drobna to sumka, ale gdyby wszystkie Koła Rodzicielskie warszawskie złożyły na rzecz Bursy po 10—20 zł. jużby przystąpiono do budowy z pomocą kredytu jednego z Banków.

Bursa w Radości byłaby zgoła odmiennego typu od innych — bo wypoczynkowa, na czas wakacji, nie o typie leczniczym, lecz dla dzieci szkół powszechnych ($\frac{2}{3}$) i średnich ($\frac{1}{3}$), dla dzieci rodziców, których nie stać na wysłanie ich na letnie mieszkanie, dla dzieci, nie kwalifikujących się na kolonie letnie, dla dzieci, za których utrzymanie w bursie nie będzie płaciła ani szkoła, ani Koło, ani grono rodzinne. Organizatorowie nie otworzą podwoi bursy, dopóki nie będą mieli zapewnionych funduszy na całodzienne wyżywienie dzieci.

Bursa z odżywianiem dzieci funkcjonowałaby od dnia ferji letnich do dnia rozpoczęcia wykładów w szkołach (około 12-tu tygodni). Każda partja

dzieci korzystałaby z 3-ch tygodni pobytu w bursia. Dla dobrze odżywionych najwięcej ruchu: trochę ćwiczeń, pobyt w lesie, dla starszych (zrazu), ale nie chorych — hamaki, leżaki w lesie; spacer, pogadanki z przezroczami, piłka i t. p. Typ kolonii „wychowawczo-wypoczynkowej”. Dom drewniany — na fundamentach murowanych, złożony po jednej stronie z dużej sali na 20 łózek, po drugiej — z 3-ch ubikacji: 1) na 10 łózek, 2) pokoje dla 2-ch kierowników bursy, 3) małej kuchni (do gotowania śniadań, podwieczorków i wieczerzy); obiady byłyby zapewnione i opłacone w jednym z pensjonatów chrześcijańskich, lub w domu prywatnym, dokąd by schodzili się chłopcy o oznaczonej godzinie. Zapas łózek i sienników wypchanych (względnie w miarę środków — materaców — na miejscu; chłopcy zabieraliby z domu kołdrę, prześcieradło i poduszkę. O wyjątkowych brakach której z tych „sztuk” pomyśleliby inicjatorzy.

Bliskość Radości od Warszawy pozwoliłaby na przewóz gromadki naszym kosztem, koleją tam i z powrotem.

Przy wskazanym stosunku liczebnym 30 szkół powszechnych mogłoby wysłać 2-ch chłopców na jeden okres 3 tygodniowy, szkoły zaś średnie (męskie) — chyba nawet po 3-ch na każde 3 tygodnie.

Które szkoły miałyby wysłać chłopców na 1-szy sezon po wybudowaniu bursy — zdecydowałoby losowanie szkół, którzy zaś chłopcy mieliby pojechać — wybrałoby Koło Rodzicielskie wraz z kierownictwem szkoły.

Przed wyjazdem i po wyjeździe „bursistów” dom, pobudowany wspólnym wysiłkiem: Kół Rodzicielskich, Kierownictw Szkół, obywateli Radości i pewnej skromnej instytucji, znanej z tytułu i z solidności przewodników Prezesowi „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich” i Przewodniczącemu Zjazdu, — dom ten na długi ciąg 40 tygodni, stałby się *Świetlicą*, w którejby uczniowie szkoły powszechnej w Radości i z najbliższych miejscowości znaleźli czytelnik, rozrywkę godziwą, pogadanki z przezroczami, z czego by korzystali i mniej oświeceni mieszkańcy letniska i włościanie okoliczni.

Ta skromna instytucja, to Klub Szaradzystów w Warszawie.

Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie” (Warszawa).

Uznając konieczność wzmocnienia wzajemnej łączności młodego polskiego pokolenia w kraju i poza jego granicami, Zjazd Przedstawicieli Zrzeszeń Rodzicielskich wzywa władze szkolne do współdziałania ze Stowarzyszeniem Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie (Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11) w sprawie nawiązania kontaktu przez wymianę korespondencji pomiędzy dziećmi szkół krajowych i dziećmi wychodźców i polskich mniejszości. Po adresy dzieci i szkół zwracać się należy do Zarządu wspomnianego Stowarzyszenia.

„Towarzystwo Szkół Zawodowych” (Warszawa).

wręczyło prezydium Zjazdu swój statut, którego wyszczególnionym w § 3-cim celem jest: „odrodzenie narodu polskiego przez wychowanie i kształ-

cenie młodego pokolenia na dobrych obywateli w duchu głęboko religijnym i narodowym w najpotrzebniejszych obecnie dla kraju szkołach zawodowych przy najkorzystniejszych i najlepszych warunkach dla zdrowia fizycznego i moralnego oraz rozwoju umysłowego.

Zakończenie Zjazdu.

Gdy na zakończenie Zjazdu dały się słyszeć na sali liczne głosy z wyrazami podziękowania za urządzenie Zjazdu, odpowiedział na nie

P. J. Janota Bzowski:

Proszę Szanownych Państwa. Te wyrazy, które tu słyszeliśmy dziś i wczoraj, tak bardzo serdeczne, napełniają nas niezmierną otuchą na przyszłość. Nie mówię już o w treści swej precenionych wyrazach uznania osobistego, które, jako droga pamiątka, pozostaną mi na całe życie. Państwo nam dziękują. Ależ to przede wszystkim my Wam dziękujemy, Szanowni Państwo, za ten trud, jakiście łaskawie ponieśli, przyjechawszy w tak ogromnej liczbie na ten pierwszy Zjazd, za ten tak bardzo życzliwy stosunek do „Zjednoczenia”. Niesłychanie cenną dla nas na przyszłość wskazówką będzie to głębokie przekonanie, wynikające z wymiany myśli naszych, że założenia nasze, droga, którą obraliśmy, i metody, które się posilkujemy, są słuszne. Mam wrażenie, że Zjazdy takie, jak dzisiejszy, mają swoje wielkie znaczenie, i może co jakiś czas będziemy mogli czy to w Warszawie, czy w innym ośrodku w podobny sposób się zjechać i kuć dalej tę myśl, która została tu zapoczątkowana. Jeszcze raz najserdeczniej Szanownym Państwu dziękujemy.

Przewodniczący:

Zamykam I-szy Zjazd „Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzielskich”. Do widzenia na Zjeździe następnym!



Spis Rozdziałów.

	Str.
Uwagi wstępne	3
I-sze Posiedzenie Plenarne.	9
Zagajenie prez. J. Janoty Bzowskiego.	"
Wybór prezydium Zjazdu.	14
Sprawa reformy szkolnej.	
Referat p. Józefa Janoty Bzowskiego p. t. „Problemat jedno- litej szkoły na tle prądów doby obecnej“.	15
Referat dyr. pos. Henryka Lipskiego p. t. „Projektowana re- forma ustroju szkolnego z punktu widzenia zadań szkoły średniej“.	36
Referat p. Izy Moszczeńskiej-Rzepeckiej p. t. „Dezyderaty, dotyczące programu nauki w szkole średniej“.	48
Dyskusja, dotycząca sprawy reformy szkolnej.	55
Rezolucje Zjazdu w sprawie reformy szkolnej.	72
Wnioski, dotyczące sprawy reformy szkolnej, złożone Zjazdowi.	75
Między I-em, a II-giem Posiedzeniem Plenarnem.	80
II-gie Posiedzenie Plenarne.	82
Sprawa fizycznego i moralnego wychowania młodzieży.	
Referat mec. Stefana Kozłowskiego p. t. „Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej“.	83
Referat dyr. Kulwiecia p. t. „Dzisiejsze zagadnienia wycho- wawcze“.	96
Dyskusja nad referatami mec. Kozłowskiego i dyr. Kulwiecia.	110
Rezolucje Zjazdu w sprawie wychowania fizycznego i mo- ralnego.	125
Wnioski, złożone Zjazdowi do spraw fizycznego i moralnego wychowania młodzieży.	126
III-cie Posiedzenie Plenarne	127
Sprawy organizacyjne Zrzeszeń Rodzicielskich.	
Referat informacyjny p. Józefa Janoty Bzowskiego p. t. „Zjed- noczenie i Zrzeszenia Rodzicielskie“	127
Dyskusja nad sprawami organizacyjnymi Zrzeszeń Rodzi- cielskich.	136
Wnioski, złożone na piśmie w sprawach organizacyjnych.	157
Wolne wnioski.	
Wnioski i dyskusja.	158
Wolne wnioski, złożone na piśmie.	161
Zakończenie Zjazdu.	165

GŁOS RODZICÓW

ORGAN

ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ RODZICIELSKICH W POLSCE

MIESIĘCZNIK

WYCHODZI W WARSZAWIE OD CZERWCA 1927 R.

POD REDAKCJĄ ZOFJI ZALESKIEJ

PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO

GŁOS RODZICÓW poświęcony jest sprawom życia rodzinnego i szkolnego oraz dziedzinie wychowania młodzieży.

GŁOS RODZICÓW walczy o ideał wychowawczy w społeczeństwie, oparty o dobrą szkołę i zdrową rodzinę.

GŁOS RODZICÓW zabiega o wzmocnienie czynnika rodzicielskiego na terenie szkoły celem harmonijnego z nią współdziałania wychowawczego.

GŁOS RODZICÓW jest wykładnią postulatów rodziców nazewnątrz⁷⁾, oraz platformą wewnętrznej wymiany myśli i pracy samowychowawczej.

GŁOS RODZICÓW dąży w porozumieniu z ośrodkami społeczno-wychowawczymi w kraju i zagranicą do uzdrowienia atmosfery publicznego życia.

CENA ZA KOMPLET NUM. DO 1 STYCZNIA 1928 R.—5 ZŁ.

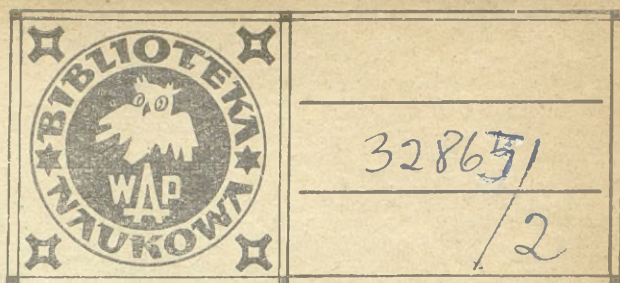
CENA PRENUMERATY PO 1 STYCZNIA—ROCZNIE 8 ZŁ.,

PÓŁROCZNIE 4 ZŁ.

ADRES REDAKCJI i ADMIN.--WARSZAWA, MOKOTOWSKA 41, m. 49.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

NUMER OKAZOWY GRATIS.



328651

/2